

MAGAZYN *razem z dodatkami*

George Weigel: Jan Paweł II nie zajmował się knowaniami politycznymi

● Od dwójga seniorów wyludziła ok. 100 tys. zł ● Ma 79 lat i nadal prowadzi swój warsztat mechaniczny

PLUS TELEMAGAZYN z programem TV i zapowiedziami najciekawszych programów w tygodniu



Piątek
17.05.2024

Wydanie 38R6C5
Nr 114 (23.020)
Nakład 23.280 Rok LXXVI

GAZETA

pomorska

www.pomorska.pl
Cena 5,50 zł (w tym 8% VAT)

Grudziądz
Wiceprezydentów
miasta powołał
Maciej Glamowski
str. 12



Golub-Dobrzyń
Nowe porządki
na targowisku
miejskim od dziś
str. 26

Toruń
Tydzień Godnego
Porodu w szpitalu
na Bielanych
str. 27



FOT. GRZEGORZ OLKOWSKI

Pszczoły idą na rekord



Po kwietniowym ochłodzeniu pszczoły nadrabiają zaległości. Pszczelarze z naszego regionu twierdzą, że zbiory miodu rzepakowego mogą być rekordowe. Za to lipowego i akacjowego jest coraz mniej, bo drzewa idą pod topór. **str. 5**

FOT. 123RF

Do niektórych lasów nie wejdziemy. Leśnicy walczą z brudnicą

Rozpoczęto opryski przeciwko brudnicy mniszce, która wyjątkowo się rozmnożyła. Są zakazy wstępu do lasów

Opryski wykonywane są z samolotów. Zakazy wstępu do lasu potrwać do końca maja. Dokładne informacje o terminach tych zabiegów i okresowych zakazów wstępu do lasów znajdują się na stronach internetowych poszczególnych nadleśnictw (tam także znajdują się mapy tych obszarów).

Żerujące gąsienice tego motyla (*Lymantria monacha* L.) preferują gatunki iglaste, głównie sosnę, która dominuje na terenach nadzorowanym przez Regionalną Dyрекcję Lasów Państwowych (RDLP) w Toruniu (całe województwo kujawsko-pomorskie i pow. chojnicki).

- Masowe namnażanie brudnicy mniszki, czyli gradacje, pojawiają się cyklicznie, zwykle co 10-11 lat, choć zdarzało się, że okres ten zmniejszał się do 8 lat, a wtedy gąsienice tego motyla ogalać z igieł bardzo duże obszary - wyjaśnia Honorata Galczevska, rzecznik prasowa RDLP w Toruniu.

Żerujące owady uszkadzają igły drzew, co często prowadzi do zamarcia

całego drzewostanu. Intensywność ich działania może być tak wielka, że tereny zerowania nazywane są gołozerami.

Ten gatunek szkodnika jest jednym z najczęściej pojawiających się i najgroźniejszych dla lasów, bo w sprzyjających warunkach atmosferycznych cechuje go wysoka rozrodczość.

Wysokie zagrożenie ze strony brudnicy mniszki dla sosnowych lasów Kujaw i Pomorza stwierdzono już jesienią ubiegłego, zaś badania liczebności gąsienic w koronach drzew wykonane wiosną tego roku potwierdziły utrzymujące się zagrożenie.

Aby ograniczyć to zjawisko, leśnicy naszego regionu stosują opryski lotnicze przy użyciu owadobójczego środka ochrony roślin Foray 76B, który ma charakter biologiczny (ciecz zawiera bakterię *Bacillus thuringiensis*, która wpływa na gąsienice brudnicy mniszki).

©

(M)

Czytaj więcej na stronie 6

Nr ISSN 0867-4965

Nr indeksu 350184



9 770867 496056

20

Droga Brzoza - Barcin
zostanie oddana
w czerwcu- zapewniają
drogowcy **str. 3**

Ludowe obrzędy
na Zielone Świątki
- w tym roku wypadają
w niedzielę **str. 6**

Bydgoszczanin miał
zlecić zabójstwo
byłej dziewczyny.
Sprawa w sądzie **str. 8**

Głósów obywateli
w sprawie aborcji
wysłuchali wczoraj
posłowie **str. 10**

TYDZIEŃ Z „GAZETĄ POMORSKĄ”

SOBOTA

● Dajmy naszemu dziecku szansę na samodzielność

PONIEDZIAŁEK

● Sportowy weekend. Najważniejsze wydarzenia

WTOREK

● Strefa biznesu - analizy i informacje gospodarcze

ŚRODA

● Co lepsze dla naszego zdrowia. Morze czy góry?

CZWARTEK

● Skok stulecia na bank Pod Orłami w 1964 r.

PIĄTEK

● Zwierzenia matki, która podnosi się po śmierci córk

ZAMÓW PRENUMERATĘ: tel. 52 511 94 64, bok.prenumerata@polskapress.pl, prenumerata.pomorska.pl

Wojciech Rogacin



RETORYKA NIENAWIŚCI I JEJ OWOCE

S trzały oddane w kierunku premiera Słowacji Roberta Ficy wywołały szok w całej Europie. Od czasu zabójstwa Olofa Palmego w Szwecji w początkach 1986 roku nie było na naszym kontynencie zamachu na przywódcę urzędującego państwa. Nie są przesadą słowa wielu polityków, w tym prezydent Słowacji Zuzana Čaputová, że zamach na premiera tego kraju był jednocześnie zamachem na demokrację. Oto bowiem jeden człowiek targnął się na życie premiera wybranego w demokratycznych wyborach.

Właściwie mniej istotne są szczegółowe motywy, jakimi sprawca się kierował. Jedno jest pewne: za tym czynem stała nienawiść. Nienawiść do tego, co prezentuje premier Fico. Podobnie jak nienawiść była przyczyną zabójstwa prezydenta Gdańska Pawła Adamowicza podczas finału WOŚP w tym mieście w 2019 roku. Tak samo była ona przyczyną zabójstwa Marka Rosiaka w 2010 roku, pracownika biura poselskiego Prawa i Sprawiedliwości w Łodzi. Podobnie zresztą jak inne takie przypadki w historii polityki na całym świecie.

Jak powiedziała Zuzana Čaputová, retoryka nienawiści prowadzi do nienawiści. A ta retoryka stała się niestety chorobą naszych czasów. Robert Fico sam dał się poznać jako polityk kontrowersyjny. Spory i podziały polityczne budowane na Słowacji, również z jego udziałem, wywoływały w tym kraju ogromne emocje. Dzisiaj zresztą wielu polityków celowo stawia na polaryzację społeczeństwa, bo dzięki niej łatwiej mobilizować zwolenników, łatwiej zyskać poparcie wokół jakiejś idei. Niestety, często w ten sposób wywołują skrajnie negatywne emocje, które w efekcie prowadzić mogą do tego, co się wydarzyło na Słowacji, a wcześniej w Polsce: w Gdańsku czy Łodzi.

Premierzy, przywódcy państw, politycy, którzy piszą dziś o szoku i współczuciu dla premiera Ficy, o potrzebie powstrzymania fali nienawiści, powinni przejrzeć się w zwierciadło i przeanalizować pod tym kątem własne działania.

Trudno uwierzyć, by to uczynili, jednak apelować warto.

POGODA W REGIONIE

Dzisiaj

23°C
10°C

Imieniny obchodzą
Dziś
**Bruno, Weronika,
Sławomir**
Jutro
**Aleksandra, Eryk,
Feliks**

Jutro

22°C
12°C

Pojutrze

20°C
10°C

W niedzielę mogą lokalnie wystąpić przelotne opady deszczu

Tabletka „dzień po”: farmaceuci są na nią otwarci, ale mają też wątpliwości

Grażyna Rakowicz
grazyna.rakowicz@polskapress.pl

Rozmowa z Marcinem Piątkiem, prezesem Pomorsko-Kujawskiej Okręgowej Izby Aptekarskiej.

Według Kujawsko-Pomorskiego NFZ, do minionej czwartku - do programu pilotażowego tabletka „dzień po”, który zakłada jej sprzedaż pacjentce od 15. roku życia - zgłosiły się z regionu 22 apteki. Część z nich podpisała umowy, jak apteki z Rogowa, Janikowa, Barcina, Inowrocławia i Grudziądza. Jak pan ocenia zainteresowanie pilotażem? W województwie jest blisko 500 aptek. Początek wdrażania jakiegokolwiek pilotażu czy świadczeń nie pozwala przesądzić o realnym zainteresowaniu. Podobnie było z aptekami, które przystępowały do szeregu na nowych zasadach, tu po początkowych trudnościach liczba aptek wraz z upływem czasu wzrosła. Także w tym pilotażu aptekarze potrzebują tego czasu.

Dlaczego?

Ponieważ przystąpienie do programu tabletka „dzień po” jest dla nas procesem nowym i stosunkowo skomplikowanym. Chciałbym jednocześnie podkreślić, że mamy duże wsparcie ze strony Kujawsko-Pomorskiego NFZ, który bardzo nam pomaga choćby w zrozumieniu zapisów i finalizacji umów pilotażu. Jako środowisko, jesteśmy



FOT. NADIESŁANE

otwarci na tego typu usługi, bo zależy nam niezwykle na poprawie dostępności do antykoncepcji awaryjnej i na aspekcie edukacyjno - profilaktycznym w zakresie zdrowia reprodukcyjnego.

Ale farmaceuci mają też różne wątpliwości, chodzi o wystawianie tych recept nieletnim pacjentkom.

Kształt prawny tego pilotażu sugeruje, że mamy tu do czynienia ze świadczeniem, ponieważ program tabletka „dzień po” jest finansowany ze środków publicznych - tak jak inne świadczenia zdrowotne. A skoro tak jest, to - podobnie jak w przypadku tych innych świadczeń zdrowotnych - osoby niepełnoletnie nie mogą korzystać z nich samodzielnie. I samorząd aptekarski też wychodzi z założenia, że - w przypadku wypisywania przez farmaceutę, recepty na tabletkę „dzień po” - nieletnie pacjentki, które będą chciały z tego świadczenia skorzystać, też będą musiały uzyskać zgodę rodziców lub opiekunów prawnych.

Będą musiały przyjść z rodzicem do apteki, czy z jego zgodą wyrażoną na piśmie? Obecnie samorząd aptekarski opracowuje taki manual, czyli zbiór tekstów, który ustandaryzuje uzyskiwanie zgody rodziców czy opiekunów prawnych, przez nieletnią pacjentkę jak i przebieg wywiadu, z każdą pacjentką w aptece. Jeśli nasza wstępna propozycja uzyska akceptację prawną i ministerstwa zdrowia, to wówczas będziemy rozmawiać jak konkretnie ma wyglądać ta zgoda i rozmowa z daną pacjentką. Tu chodzi o odpowiedzialność za tę osobę, jaka - w przypadku wypisywania recept na tabletkę „dzień po” - spada na farmaceutów, ale i o nasze bezpieczeństwo prawne. Bo przecież cała ta usługa, pilotaż kończy się wystawieniem recepty na ten lek, stąd tak daleko idąca ostrożność aptekarzy.

NFZ nie będzie karał tych aptek, jeśli farmaceuta odmówi wydania recepty na antykoncepcję awaryjną lub będzie wymagał, od niepełnoletniej pacjentki, zgody rodzica na zakup tabletki.

Tak słyszymy. Co prawda, ministerstwo zdrowia twierdzi, że absolutnie nie ma tutaj żadnego zagrożenia dla farmaceutów, my natomiast - jako samorząd aptekarski - oceniamy to nieco inaczej i dlatego rekomendujemy, żeby - podobnie jak w przypadku lekarzy i pie-

lęgniarek - zachować 18 lat, jako granicę samodzielności w podejmowaniu decyzji w wystawieniu recepty na tabletkę „dzień po”. Jeszcze raz podkreślę: dla farmaceutów, to obecne rozwiązanie - jeśli chodzi o niepełnoletność pacjentki - może być niezgodne z prawem.

Przygotowanie lokali do pilotażu, to duże wyzwanie dla aptek?

Nie aż tak duże, ale pilotaż wymaga oddzielnego pomieszczenia na rozmowę z każdą pacjentką, której ma być udzielone to świadczenie, ponieważ usługa musi być przeprowadzona z poszanowaniem prywatności, intymności. Co ważne, każda pacjentka musi przyjść po tę receptę osobiście i może z niej skorzystać - w uprawnionej aptece - raz na 30 dni, a informacją o odbyciu rozmowy z farmaceutą będzie sprawozdawana do systemu. Jeśli stan zdrowia lub inne okoliczności, uniemożliwią wystawienie recepty - to farmaceuta może taką osobę odesłać do lekarza zaznaczając w systemie, że świadczenie się odbyło. A to z kolei oznacza, że pacjentka nie będzie mogła starać się o tabletkę „dzień po” w innej, uczestniczącej w pilotażu aptece. I co ważne - wywiad z pacjentką będzie bezpłatny i finansowany ze środków publicznych, ale za sam lek to ona ponosi pełną odpłatność. ©

Abisyński - dodatkowe informacje ważne dla działkowców

Agnieszka Romanowicz
agnieszka.romanowicz@polskapress.pl

Wiele pytań rodzi użytkownika ręcznych ujęć wody na terenie rodzinnych ogrodów działkowych. Wody Polskie uzupełniają, kto i kiedy musi legalizować abisyński.

Chodzi o obowiązek legalizacji ręcznych ujęć wody, tzw. abisynek, o którym pisaliśmy wcześniej. - Przede wszystkim nie jest karane posiadanie studni. Właściciel takiego urządzenia wodnego musi natomiast uzyskać zgodę

wodnoprawną, gdy pobór wody przekracza 5 m sześciennych na dobę średniorocznie - zaznacza Państwowe Gospodarstwo Wodne Wody Polskie.

To prawo przysługuje właścicielowi gruntu i służy wyłącznie zaspokojeniu potrzeb własnego gospodarstwa domowego lub własnego gospodarstwa rolnego. Co w przypadku kiedy na konkretnej działce ROD użytkownik wykonał studnię do pobierania wody na swoje potrzeby?

- Niezależnie od tego czy to poszczególny działkowiec, czy też stowarzyszenie ogrodowe zarzą-

dające danym ROD, żaden z tych podmiotów nie może skorzystać ze zwolnienia z obowiązku uzyskania pozwolenia wodnoprawnego, bo nie jest właścicielem gruntu, któremu przysługuje wyłączne prawo do zwykłego korzystania z wód. Zatem każdy nie właściciel, który wykonał urządzenie do poboru wód podziemnych bez wymaganego pozwolenia albo zgłoszenia oraz z takiego urządzenia (studni) korzysta, czyni to z naruszeniem przepisów.

W jaki sposób posiadacz działki ROD może zalegalizować

studnię, skoro nie ma prawa własności działki?

- Za pośrednictwem zarządu swojego stowarzyszenia zarządzającego ROD - odpowiadają Wody Polskie. - Jeżeli zarząd ROD ma wiedzę, że są pobierane wody podziemne, ma obowiązek wystąpienia o udzielenie pozwolenia wodnoprawnego, a następnie zainstalowania liczników na pompach i innych urządzeniach służących do czerpania wód oraz obowiązek ponoszenia opłaty. Wynosi ona 0,05 zł za 1000 litrów (jeden metr sześcienny). ©

Już w czerwcu drogowcy oddadzą drogę Brzoza - Barcin

Marek Weckwerth
marek.weckwerth@polskapress.pl

Na drodze wojewódzkiej nr 254, która połączy podbydgoską Brzozę z Łabiszynem i Barcinem, prace trwają - zapewnia Zarząd Dróg Wojewódzkich w Bydgoszczy. Innego zdania są mieszkańcy.

- Oczywiście budowa tej drogi jest na ukończeniu, ale teraz nic się na niej nie dzieje, nie wiadać pracowników - informuje nas pan Robert, mieszkaniec Brzozy.

Sprawdził się - we wtorek wczesnym popołudniem żadnego pracownika na odcinku DW 254 przebiegającym przez Brzozę i Olimp nie zauważyliśmy. Natomiast ruch samochodowy, rowerowy i pieszy na udostępnionej już drodze odbywa się, choć z pewnymi ograniczeniami.

- Ta droga jest już na ukończeniu. Mogło się zdarzyć, że pracowników nie było jeden - dwa dni, ale generalnie wykonawca deklaruje oddanie całej drogi już w czerwcu - wyjaśnia Michał Sitarek, rzecznik prasowy Zarządu Dróg Wojewódzkich w Bydgoszczy.



FOT. MAREK WECKWERTH

Niedokończone, tak jak sama droga nr 254, rondo w podbydgoskiej Brzozie. Cała droga do Barcina ma być oddana do końca czerwca

Dodaje, że teraz prowadzone są prace wykończeniowe, jak brukowanie fragmentów przy trasie, montaż opraw oświetleniowych, betonowanie obręczy ronda w Brzozie. Niedługo powstanie też oznakowanie poziome na jezdni, pojawi się więcej zieleni.

Jak dowiadujemy się nieoficjalnie z innego źródła, na pewne opóźnienia lub wstrzymania prac, wpłynęły chwilowe braki dostaw masy bitumicznej na ostatnią, ścieralną warstwę nawierzchni. Wytwórnie nie nadążały z ich produkcją,

bowiem firmy budowlane zamawiają tej wosny (ze względu na dobrą aurę) więcej tego materiału.

Nie ma jednak wątpliwości, że 22-kilometrowy odcinek drogi nr 254 uzyskuje całkiem nowe oblicze. To stare to był mówiąc popularnie, acz obrazowo - obraz nędzy i rozpaczy. Na kończoną właśnie trasę województwo wyda 100 milionów złotych. Szkoda tylko, że ciąg pieszo - rowerowy zbudowano tylko (na żądanie gminy Nowa Wieś Wielka) na odcinku z Brzozy do Nowego Smolna.

Na południu też jest dobrze

Dobrze wygląda także południowa część DW 254 przebiegająca przez powiat mogileński.

W ubiegłym roku oddano do użytku biegnącą w ciągu tej drogi pierwszą część obwodnicy Mogilna (5,3 km, na którą wydano blisko 31 mln zł), zaś teraz drogowcy (firma Strabag) przygotowują się do budowy drugiej części od miejscowości Świerkowiec do Żabna (1,5 km, która ze względu na wejście w grzaski, nadjeżniowy teren i konieczność budowy mostu i estakady

nad rzeczką Panną, pochłonie aż 61,7 mln zł).

Inwestycja będzie współfinansowana będzie ze środków unijnych w ramach programu Fundusze Europejskie dla Kujaw i Pomorza 2021-2027.

W ubiegłym roku drogowcy oddali też po gruntowym remoncie do użytku inne fragmenty DW 254: przebiegającą między Mogilnem a Wietanowem (2,3 km, 2,1 mln zł) i między Żabnem a Wylatowem (2,8 km, 5,2 mln zł).

Zarząd Dróg Wojewódzkich w Bydgoszczy przymierza się również do odnowienia środkowego odcinka DW 254 powiecie żnińskim z Wolica koło Barcina do Szczepankowa (3,5 km).

Grube miliony na kolejne zadania

To oczywiście nie koniec tegorocznych inwestycji na drogach województwa kujawsko-pomorskiego. Na modernizację sieci dróg, na zakończenie wielu ważnych odcinków oraz rozpoczęcie nowych trafi w tym roku około pół miliarda złotych.

Chodzi nie tylko odtworzenie tego, co funkcjonowało przez dziesiątki lat, ale także o zwiększenie wytrzymałości na-

wierzchni, o rozszerzenie dróg o pobocza, o budowę rond, zatok autobusowych, ciągów pieszo - rowerowych, oświetlenie przejść dla pieszych i przejazdów rowerowych.

- Zależy nam na tym, aby utrzymać dobre tempo prac, dlatego zabezpieczamy na ten cel kolejne miliony złotych. Wykorzystamy także środki z naszego nowego programu regionalnego - mówi niedawno marszałek województwa Piotr Całbecki.

94 mln złotych z nowego programu regionalnego Fundusze Europejskie dla Kujaw-Pomorza 2021-27 trafi na duże inwestycje drogowe, takie jak kolejne etapy prac przy budowie obwodnicy Lubrańca (5,3 km), na modernizację drogi Brześć Kujawski-Lubraniec (6,7 km) czy wspomnianych już - kompleksowej modernizacji drogi 254 Brzoza - Barcin (22 km) oraz budowy drugiej części obwodnicy Mogilna (1,5 km).

Oczkiem w głowie nowo powołanego zarządu województwa z marszałkiem Całbeckim na czele jest budowa 14 obwodnic w ciągu o łącznej długości ok. 70 km.

©

MATERIAL INFORMACYJNY PARLAMENTU EUROPEJSKIEGO

0111052717

Gdzie na weekend? Ciekawe miejsca w Polsce, które warto odwiedzić w tym sezonie

Szukacie pomysłu, gdzie wybrać się na weekend? Uwaga, że Polska nie ma przed Wami tajemnic, bo zwiedzić ją już lata temu wzdłuż i wszerz? Uwierzyć nam, niektóre miejsca zasługują na to, aby zobaczyć je ponownie. Dzięki wsparciu Unii Europejskiej wiele zabytków zostało zrewitalizowanych. Powstały również nowe atrakcje oraz poprawiono infrastrukturę. Dokąd zatem warto wybrać się wybrać w podróż po Polsce?

Wielkimi krokami zbliżają się wybory do Parlamentu Europejskiego. U nas odbędą się 9 czerwca. Zanim pójdziecie do urn, warto zastanowić się, jak nasz kraj się zmienił dzięki funduszom unijnym. Wybudowano i odnowiono drogi oraz budynki, poczyniono też wiele innych inwestycji. Bez tego Polska nie wyglądałaby tak jak obecnie. Dlatego nie siedzcie w domach 9 czerwca, tylko ruszcie do lokali wyborczych. Co dokładnie zmieniło się dzięki wsparciu unijnemu? Prezentujemy kilka przykładów, które są jedynie małym wycinkiem całości.

Ciekawe miejsca w Polsce na pogodne dni

Robi się ciepło, więc nasze podróżnicze plany stają się bardziej interesujące. Co robić w ta-

kie dni? Jedną z atrakcji wartych zobaczenia jest Zachodniopomorski Szlak Żeglarski. To sieć nowych i zmodernizowanych marin nad Odrą, jeziorem Dąbie, w okolicach Zalewu Szczecińskiego i na wybrzeżu Morza Bałtyckiego. Podróżowanie od przystani do przystani zapewni wiele dni niezwykłych doznań. To propozycja dla wprawnych żeglarzy, osób dopiero chcących złapać bakcyła lub mających ochotę na spokojny rejs z rodziną.

A może od żagli wolicie wycieczki rowerowe i rolki? Jeśli tak to koniecznie sprawdźcie ścieżki rowerowe w Aglomeracji Kalisko-Ostrowskiej. Dzięki wsparciu UE powstały tam też punkty przesiadkowe, samoobsługowe punkty naprawy i parkingi. W słoneczne dni stwara to niesamowite możliwości do podróżowania we wspianych warunkach. Jeśli planujecie wyjazd na weekend połączony z aktywnością fizyczną, będzie to idealny wybór.

City Break bez samochodu

Zastanawiacie się, gdzie pojechać na weekend w Polsce, żeby odetchnąć i zobaczyć nowe miejsca? Jeśli nie macie ochoty wypoczywać na łonie natury, możecie odwiedzić większe miasta i przekonać się, jak zmieniły się i wypiękniały na przestrzeni ostatnich dwu-



dziestu lat. Każdy region ma wiele do zaoferowania, a dzięki unijnym inwestycjom podróżowanie po polskich miastach jest szybkie i wygodne.

Dobrym przykładem są Kielce. Dzięki dofinansowaniu z UE autobusy zostały wyposażone w biletomaty, tablice informacyjne oraz urządzenia systemu zapowiedzi głosowych. Wybudowano też Centrum Komunikacyjne, przy którym znajduje się parking, miejsca postojowe dla rowerów i ciągi piesze.

Zmiany czuć także na Mazowszu. Pojawiły się nowe połączenia kolejowe, a Koleje Ma-

zowieckie kupiły nowoczesne pociągi. Zmodernizowano też trasę Warszawa-Łódź. Szereg inwestycji sprawi, że obecnie podróż między miastami mija szybko i komfortowo.

Europa Experience - tu też warto zajrzeć

Brzydka pogoda nie przeszkodzi również w odwiedzeniu centrum multimedialnego Europa Experience. Można tam dowiedzieć się więcej o Unii Europejskiej i jej wpływie na nasze życie. Znajduje się ono w samym centrum Warszawy, przy ul. Jasnej 14/16A. Wyposażone

jest w stacji multimedialne, kino 360°, a nawet grę fabularną, która pozwala wcielić się w posła do Parlamentu Europejskiego! Dzięki Europa Experience można poznać Unię Europejską od kuchni, dowiedzieć się, jak pracują poszczególne instytucje i jaki jest ich wpływ na rozwój krajów członkowskich. Wstęp jest bezpłatny, a treści jakie możemy tam znaleźć, są dostępne we wszystkich językach urzędowych Wspólnoty.

Podróżowanie po Polsce - coraz bardziej komfortowe?

Jeszcze kilkanaście lat temu

wyjazd na weekend kojarzył się z męczącymi podróżami. Dzięki wsparciu funduszy Unii Europejskiej jakość przemierzania się polskimi drogami poszybowała do góry. Wybudowane i zmodernizowane trasy pozwalają na szybkie i komfortowe podróżowanie. Planujecie wyjazd na weekend we dwoje? A może chcecie odkryć nowe ciekawe miejsca? Nie ma znaczenia. Wielomilionowe fundusze unijne sprawiają, że podróżowanie po naszym kraju to teraz czysta przyjemność.

Lubisz podróżować? Głosuj w wyborach do Parlamentu Europejskiego

Trudno wymienić wszystkie ciekawe miejsca w Polsce. Wiele z nich zasługuje na to, żeby odwiedzić je ponownie, bo dzięki Unii Europejskiej zmieniły się nie do poznania. Informacje o inwestycjach znajdziesz pod tym linkiem: <https://what-europe-does-for-me.europarl.europa.eu/pl/?region=prj&area=PL&xt=Polska>

Jeśli chcecie mieć wpływ na to, jakie decyzje będą podejmowane w UE, weźcie udział w wyborach do Parlamentu Europejskiego, które odbędą się 9 czerwca. Nie pozwól, by inni wybrali za ciebie.

Więcej informacji na temat wyborów znajdziecie na stronie elections.europa.eu.

Jak dasz 9 000 złotych, to dostaniesz metr mieszkania

Katarzyna Piojda
katarzyna.piojda@polskapress.pl

Jeżeli kupujesz mieszkanie, które kosztuje mniej niż 9 000 złotych za metr kwadratowy, to tanio. Tak wynika z nowego raportu. - Za chwilę będzie drożej - przewidują eksperci.

Średnia cena metra mieszkań, które znajdowały się w ofercie bydgoskich firm deweloperkich, pod koniec kwietnia 2024 roku przekraczała 9 800 zł. Przeciętna cena ofertowa nowego lokum wynosiła niemal 532 000 zł. Tak wynika z danych BIG DATA RynekPierwotny.pl. Mieszkania-nówki w praktyce są nawet droższe, bo są przecież sprzedawane zazwyczaj w stanie do wykończenia. Kto chce się wprowadzić, wyda dodatkowo jakieś 25 procent wartości lokalu.

- W Bydgoszczy najdroższe są kawalerki - 11 210 zł/m kw. Najmniej zapłacimy za trzypokojowe mieszkania - 9 469 zł/m kw. - wskazują autorzy raportu. - W Bydgoszczy można znaleźć jeszcze stosunkowo tanie mieszkania - do 9 000 zł za m kw. W kwietniu br. takie „M” stanowiły 37 proc. oferty. Te z ceną powyżej 10 000 zł za metr to już po-



FOT. ARKADIUSZ WOJASIEWICZ

Ceny mieszkań coraz częściej przekraczają 10 tys. zł za metr - i są to nie tylko wykończone nówki w apartamentowcach w centrum dużego miasta

nad 40 proc. ofert lokalnych deweloperów.

Splot zdarzeń

Na kujawsko-pomorskim rynku wtórnym ceny bywają trochę niższe. W dużych miastach regionu mało jest jednak propozycji, gdzie stawka za metr spada poniżej 6 000 zł. Jeżeli się pojawiają, dotyczą przeważnie lokali do kapitalnego remontu.

W kwietniu w większości największych miast spadła sprze-

daż nowych mieszkań. - W Bydgoszczy, w porównaniu do marca, liczba przeprowadzonych transakcji zmalała o 42 proc. - informuje Marek Wielgo, ekspert portalu RynekPierwotny.pl. Sytuację tłumaczy splotem kilku okoliczności. - Jednym może być wygaśnięcie od stycznia br. programu Bezpieczny Kredyt 2%. W poprzednich miesiącach deweloperzy jeszcze tego nie odczuli, bo wiele umów deweloperskich zawie-

rały osoby, które dopiero w styczniu i lutym doczekały się pozytywnej decyzji kredytowej. Być może też zapowiedź nowego programu wsparcia kredytobiorców Kredyt Mieszkaniowy Na Start spowodowała, że część potencjalnych nabywców mieszkań postanowiła poczekać na korzystniejsze warunki kredytowe.

O tym drugim powódzie też mówią prowadzący biura nieruchomości z naszego wojewódz-

twa. - W obecnym kwartale zauważyliśmy, że zarówno sprzedający, jak i kupujący oczekują na nowy program rządowy z dopłatami - zaznacza Michał Cieślak, właściciel biura Cieślak Nieruchomości w Bydgoszczy. - W rozmowach z klientami często pojawia się temat nowego programu. Sprzedający są nastawieni na lepsze propozycje cenowe ze strony kupujących w momencie, gdy program ruszy. Z kolei kupujący wstrzymują się z zakupem do czasu uruchomienia dopłat, licząc na korzyści płynące z obietnic programowych. Jest to dobry moment dla klientów poszukujących domu lub mieszkania, którzy nie muszą korzystać z dopłat. Tacy zainteresowani mają obecnie możliwość zapoznania się z kilkoma nieruchomościami na spokojnie, złożenia propozycji i prowadzenia negocjacji, często osiągając dobre warunki finansowe.

Szybka decyzja

Kto zamierza kupić cztery kąty, a go stać, nie powinien czekać. - Nie tyle przewiduję, co jestem pewien, że po wprowadzeniu nowego programu rządowego dopłat ceny mieszkań wzrosną - mówi Paweł Korolko, właściciel firmy Gotyk Biuro Nie-

ruchoomości Toruń. - Weźmy pod uwagę rynek wtórny. Mieszkanie w stanie do odświeżenia w Toruniu kosztuje dzisiaj przeciętnie prawie 8000 zł w przeliczeniu za metr. Na razie potencjalnych klientów na zakup jest mniej. Czekają na start wspomnianego nowego programu. Nie ma zastój na rynku mieszkaniowym, ale panuje swoiste zmieszanie. To się wkrótce zmieni, właśnie za sprawą dofinansowania do zakupu.

Korolko przytacza przykład swojego klienta: - Kupił w marcu 2015 roku mieszkanie w bloku z cegły z 1956 roku, kilometr od centrum miasta. W 2024 sprzedał je o 100 procent drożej. Z dłuższej perspektywy, mamy prawie 2-cyfrowy roczny wzrost cen nieruchomości. Ceny, pomimo programów, szły i idą w górę. Jest kilka powodów. Po pierwsze, jest mało mieszkań. Po drugie, mamy inflację. Po trzecie, brakuje perspektyw do inwestowania. Od wielu lat jest przekonanie, że jak mam pieniądze, to inwestuję je w mieszkanie na wynajem. Wreszcie po czwarte, pamiętajmy o coraz to nowszych materiałach i o normach emisyjnych, które muszą spełniać nowo powstałe budynki. ©

Nowy kamienicznik: - Chory lokator do usunięcia

Katarzyna Piojda
katarzyna.piojda@polskapress.pl

Niepełnosprawny samotny mężczyzna od 40 lat mieszka w kamienicy w Bydgoszczy. Nowy właściciel posesji chce, aby najemca się wyprowadził. Ale 64-latek nie ma dokąd pójść.

W prywatnej kamienicy w centrum Bydgoszczy znajduje się 16 mieszkań. Teraz najemcy - a wielu mieszka tutaj dziesiątki lat - powinni się wyprowadzić. W najgorszej sytuacji jest niepełnosprawny 64-latek.

- To mój brat - mówi mieszkanka województwa zachodniopomorskiego. - Cierpi na autyzm i schizofrenię, ale jest prawie samodzielny. Codziennie do niego dzwonię. Odwiedzam go sporadycznie, ale nasze rodzeństwo robi to regularnie.

Dbamy, żeby niczego mu nie brakowało, łącznie z lekarstwami. Pomagamy mu w sprawach urzędowych. O wizytach u lekarza przypominamy. Jego problemu mieszkaniowego nie damy rady jednak rozwiązać.

Po śmierci mamy

Kobieta opowiada: - Mama w latach 70-tych dostała przydział na 2-pokojowe mieszkanie. Zadbala, żeby mój chory brat po jej śmierci mógł tam mieszkać. W latach 90-tych załatwiła formalności dotyczące kwatunku. Zmarła w 2001 roku. Myśleliśmy z bratem, że pod tym adresem będzie mieszkał do końca życia. Sytuacja zmieniła się jesienią 2023 roku.

Okazało się, że kamienica ma nowego właściciela. - Znaleźli się spadkobiercy posesji. Po paru miesiącach dowiedzieliśmy się, że sprzedali budynek kolej-

nemu inwestorowi. Wiemy, że to ktoś z Bydgoszczy i że ma inne plany odnośnie swojej kamienicy. Najpierw chce, aby opustoszała. Etapami próbuje pozbyć się ludzi. Później pewnie wyremontuje mieszkania i sprzeda albo wynajmie już za o wiele wyższe stawki.

Czytelniczka kontynuuje: - Nowy inwestor na początku 2024 roku wysłał do sześciu z 16 najemców wypowiedzenia umowy najmu. Lokatorzy mieli wyprowadzić się do końca kwietnia. Z tego, co wiem, wszyscy wciąż mieszkają. Inwestor działa nielogicznie. Najpierw wysłał najemcom wypowiedzenia, wierząc, że od połowy wiosny ci ludzie nie będą tutaj przebywać, a potem dostarcza im zawiadomienia o podwyżkach opłat. Ostatnie podwyżki mają zacząć obowiązywać od połowy wakacji.

Krewna 64-latka podaje przykład: - Brat płaci za 37-metrowe mieszkanie 680 złotych czynszu. Nie ma zadłużenia. Od maja wszyscy zapłacą więcej. Kolejna podwyżka jest przewidywana w sierpniu. Wtedy czynsz w przypadku brata wzrośnie do ponad 900 zł.

Nasza rozmówczyni dodaje, że dla niego ponad 200 zł różnicy to sporo. - Przedtem brat pracował, ale ze względu na stan zdrowia przeszedł na rentę. Dostaje 1600 zł na rękę. Rok brakuje mu do emerytury. Do niedawna otrzymywał także doda-

tek mieszkaniowy. Opłaty stanowią jedną kwestię. Druga dotyczy tego, że brat nie chce wyprowadzić się z Bydgoszczy. Kto zna osoby z autyzmem, ten wie, że nie cierpi zmian. Brat ledwo zaakceptuje przeprowadzkę. My, rodzeństwo, mieszkamy daleko od niego. Też jesteśmy w podeszłym wieku. Nie możemy go do siebie na stałe.

Rencista bez szans

Małe szanse, żeby rencista, żyjący za 1600 zł miesięcznie, znalazł na wolnym rynku mieszkanie do wynajęcia i żeby wystarczyło mu na opłaty, leki i na życie.

Próbowałismy dozwonić się do właściciela nieruchomości. Nie odbierał, na SMS-a też nie odpowiedział.

Zrzeszenie Właścicieli i Zarządców Domów z Bydgoszczy temat zna, gdyż przez kilkadzie-

siat lat, do czasu zmiany właściciela w zeszłym roku, zajmowało się administracją budynku. Nowy inwestor ze zrzeczeniem nie chciał współpracować. W ZWiZD tłumaczą, że właściciel ma prawo usunąć najemców, ale przestrzegając prawa.

Zdaniem eksperta

- Przepisy ustawy o ochronie praw lokatorów się kłaniają - mówi przedstawiciel zrzeszenia. - Podwyższanie czynszu lub innych opłat za używanie lokalu, z wyjątkiem opłat niezależnych od właściciela, nie może być dokonywane częściej niż co pół roku. Sprawa lokatorów kamienicy pewnie znajdzie finał w sądzie. Najlepiej byłoby, gdyby niepełnosprawny najemca złożył wniosek do Urzędu Miasta Bydgoszczy o przyznanie mieszkania z zasobów gminy. ©

Siostra 64-latka: - Nie znamy nowego właściciela posesji. Poprzedniego też nie zdążyliśmy poznać. Najemcy tylko pisma dostają

AUTOPROMOCJA

011077028

Specjalnie w czerwcu w Pomorskiej
dodatek **Euro 2024**

Oszczędzasz
50 zł*

prenumerata
na **czerwiec**
68 zł

Zamów prenumeratę
Gazety Pomorskiej
u listonosza **do 20 maja**

* W porównaniu do sumy
cen detalicznych w miesiącu

Pszczoły dają radę. Doceńmy miody z lokalnych pasiek

Lucyna Talaśka-Klich
lucyna.talaska@polskapress.pl

Zjadamy mniej miodu niż wynosi średnia europejska i najczęściej kupujemy ten wielokwiatowy. A w kujawsko-pomorskich pasiekach na razie zanoszą się na bardzo dobre zbiory miodu rzepakowego.

Polacy spożywają około 1 kg miodu na osobę rocznie - wynika z danych Polskiej Izby Miodu.

- To może być nawet poniżej kilograma na osobę, a na pewno jest to poniżej średniej europejskiej - mówi Jacek Paul, wiceprezes Pomorsko-Kujawskiego Związku Pszczelarzy.

Także izba potwierdza, że to kiepski wynik, bo średnia dla krajów Europy Zachodniej wynosi 1,7 kg. Niemcy oraz Włosi jedzą około 2 kg miodu rocznie, zaś Grecy aż 5 kg.

- Polacy kupują głównie tani miod w marketach i to jest problemem dla polskich pszczelarzy, którzy mają jeszcze sporo tego towaru z poprzedniego sezonu - uważa Gabriela Grzelak, która z mężem Jackiem, prowadzi rodzinną pasiekę w miejscowości Mokre (koło Grudziądza). Jej zdaniem, jeśli chiński miod



FOT. LUCYNA TALASKA-KLICH

Pomimo pogodowych zawirowań, pszczoły nadrabiają zaległości związane z kwietniowym ochłodzeniem. Wówczas zimno wymusiło przerwę w ich pracy

na sklepowej półce kosztuje np. 15 zł/kg, to warto się zastanowić, jaka może być jego jakość.

Lipowego i akacjowego może ubywać

Z badania zrealizowanego w marcu 2024 r. przez SW Rese-

arch (na zlecenie Stowarzyszenia Polska Izba Miodu na reprezentatywnej próbie polskich konsumentów powyżej 18 roku życia kupujących miod w sklepach, supermarketach i hipermarketach) wynika, że aż 80% respondentów przy sklepowej półce spraw-

dza rodzaj miodu i jest to dla nich najważniejsza kwestia podczas zakupów. Izba podała, że najbardziej preferowany jest miod wielokwiatowy, który wskazuje ponad 40% klientów. Kolejne miejsca pod względem popularności zajmują: lipowy 11%, spadziowy 8%, gryczany 8% i akacjowy 7%.

- Z mojej pasieki klienci najczęściej kupują miod lipowy - twierdzi Sławomir Wnuk, pszczelarz z Lniana (pow. świecki).

- Pewną ciekawostką jest miod lipowy, znany z intensywnego i przyjemnego zapachu - mówi Przemysław Rujna z Polskiej Izby Miodu. - Odgrywa on znaczącą rolę w przemyśle miodowym Unii Europejskiej, stanowiąc kluczowy produkt eksportowy dla wielu krajów Europy Wschodniej, w tym Polski. Jego popularność wynika nie tylko z unikalnych właściwości, ale także z wyjątkowego smaku, który doceniają wielbiciele miodu na całym kontynencie. Dzięki tym cechom miod lipowy jest często wykorzystywany w europejskiej gastronomii, dodając unikalnego akcentu do wielu deserów i potraw.

- Niebawem mogą być problemy z pozyskaniem miodu li-

powego czy akacjowego - dodaje wiceprezes Pomorsko-Kujawskiego Związku Pszczelarzy. - Bo coraz więcej lip usytuowanych przy bocznych drogach jest wycinanych. To samo dotyczy robinii akacjowych, które nie są już pożądanymi drzewami w lasach, więc także idą pod topór.

- To prawda - mówi pszczelarz z Lniana. - I chociaż po wycięciu są sadzone np. młode lipy, to najczęściej usychają, bo mało kto o nie dba.

Lokalnie mogą być rekordowe zbiory

W tym roku pszczelarzy zaniepokoiła kapryśna wiosna - najpierw wysokie temperatury, które bardzo przyspieszyły wegetację roślin, a potem duże ochłodzenie.

- Początek tego sezonu był trudny - uważa Jacek Paul. - Rzepak zakwitł o dwadzieścia dni wcześniej niż zwykle i pszczoły wcześniej zaczęły zbiór. A potem, gdy zrobiło się bardzo zimno, wróciły do uli.

Pszczelarze obawiali się, że rzepak szybko przekwitnie i miodu rzepakowego będzie mniej. Ale chłody spowolniły wegetację i przedłużyły nieco kwitnienie rzepaku.

- W naszym regionie zbiory miodu rzepakowego mogą być rekordowe - twierdzi Sławomir Wnuk. - W południowej części kraju na pewno będzie gorzej, bo tam rzepak wcześniej zakwitł i potem sporo tych upraw przemarzło. U nas zanoszą się na bardzo dobry sezon.

Zakupy u pszczelarza z sąsiedztwa

Dlaczego nasi rodacy jedzą mniej miodu niż mieszkańcy Europy Zachodniej? Zdaniem wiceprezesa Pomorsko-Kujawskiego Związku Pszczelarzy kiedyś w porównaniu np. z masłem był on drogi: - Dlatego traktowało się go przede wszystkim jak lekarstwo i takie przekonanie wciąż pokutuje. A dziś ceny są już zupełnie inne i miod, w porównaniu z innymi artykułami żywnościowymi, nie jest drogi.

Za duży słoik dobrej jakości polskiego miodu (1- 1,25 kg), w zależności od rodzaju, można zapłacić od ok. 40 do 60 zł.

Zdaniem Sławomira Wnuka, konsumenci są coraz bardziej świadomi, więc spożycie miodu powinno systematycznie rosnąć.

- Najlepiej kupować miody od znanych pszczelarzy - radzi Gabriela Grzelak. ©©

Jak gminy wydawały unijne pieniądze? Były nieprawidłowości. Sprawdzamy jakie

Agnieszka Romanowicz
agnieszka.romanowicz@polskapress.pl

Kontrola NIK w ośmiu gminach wiejskich w regionie wykryła błędy w wydawaniu unijnych dotacji - głównie na odnawialne źródła energii, bazę edukacyjną i kulturalną oraz usługi społeczne.

Najwyższa Izba Kontroli skontrolowała wydatkowanie funduszy z Regionalnego Programu Operacyjnego Województwa Kujawsko-Pomorskiego 2014-2020. Inspektorzy pojawili się w ośmiu urzędach gmin wiejskich: w Bobrowie, w Boniewie, w Dragaczu, w Książkach, w Lisewie, w Lubaniu, w Ryńsku i w Wielkiej Nieszawce. - Uchybienia wykryto we wszystkich - informuje NIK.

Spóźnione wydatki w Wielkiej Nieszawce

Jako nierzetelny NIK uznała zakup sprzętu komputerowego w gminie Wielka Nieszawka. Był potrzebny do realizacji projektu „Klub seniora w gminie Wielka Nieszawka”. Uczestniczyło w nim 12 seniorów.

- Sprzęt został kupiony dopiero 11 grudnia 2023 r., tj. pod koniec realizacji tego pro-

jektu. Tymczasem zajęcia komputerowe dla seniorów w ramach tego zadania prowadzone były już od marca 2023 r. z wykorzystaniem innego sprzętu będącego na wyposażeniu GOKiS - podaje NIK.

Wójt gminy Wielka Nieszawka oraz kierownik referatu edukacji spraw społecznych i promocji w urzędzie gminy wyjaśnili, że sprzęt miał być wykorzystywany w ramach działalności klubu seniora także po zakończeniu realizacji ww. projektu.

- NIK zauważyła, że zakup na krótko przed zakończeniem realizacji projektu może skutkować zakwestionowaniem tego wydatku, bo wydatek kwalifikowany jest niezbędny do realizacji projektu i obejmuje okres jego trwania, a nie po jego zakończeniu - zaznacza NIK.

A co z osobami o szczególnych potrzebach?

W gminie Wielka Nieszawka zakwestionowano też element przebudowy Gminnego Ośrodka Kultury i Sportu w Małej Nieszawce (GOKiS). Uchybienia dotyczą m. in. zapewnienia dostępności do ośrodka osobom ze szczególnymi potrzebami.

- Choć wójt wskazywał, że w okresie działalności GOKiS nie były zgłaszane szczególne potrzeby ze strony osób słabowidzących, niewidomych czy słabosłyszących, to zdaniem NIK umowa dotyczyła przebudowy budynku użyteczności publicznej, a tym samym treść umowy powinna uwzględniać potrzeby wszystkich jej potencjalnych użytkowników - kwituje NIK.

W Boniewie nie wnieśli zmian na piśmie

Kontrolerzy stwierdzili też naruszenie prawa zamówień publicznych.

- W gminie Boniewo zmieniono przedmiot umowy związanej z budową urządzeń fotowoltaicznych bez wymaganej formy pisemnej. Dokonano tego na podstawie prowadzonej przez urząd korespondencji mailowej z wykonawcą, inspektorem nadzoru i projektantem.

Przebudowa budynku użyteczności publicznej powinna uwzględniać potrzeby wszystkich użytkowników

Doprowadziło to do zmiany przedmiotu umowy określonego w opisie zamówienia. Zmiany nie zostały też przewidziane w ogłoszeniu o zamówieniu lub dokumentacji mu towarzyszącej. Poza tym wyjaśnienie wykonawcom w postępowaniu o udzielenie zamówienia udzielała sekretarz gminy, której wójt nie powierzył w formie pisemnej wykonywania tych czynności - wylicza NIK.

Wójt wyjaśnił m. in., że wykonawca zwrócił się wnioskiem o zastosowanie modułów nowszej generacji dla gminnej oczyszczalni ścieków w Boniewie oraz przy budynku stacji uzdatniania wody w Osieczku Małym. Wniosek przesłano do weryfikacji projektantowi oraz inspektorowi nadzoru, którzy zaakceptowali zmiany. Efektem było założenie paneli fotowoltaicznych nowszej generacji, bardziej efektywnych.

W związku z ustalonymi nieprawidłowościami w ośmiu urzędach gmin, kontrolerzy sformułowali 24 wnioski kontrolne. - Wszystkie spotkały się z akceptacją kierowników jednostek kontrolowanych, 10 zostało już zrealizowanych - dodaje NIK. ©©

Szafarnia czeka na młodych pianistów z 17 krajów

Adam Willma
adam.willma@polskapress.pl

Organizatorzy kończą przygotowania do Międzynarodowego Konkursu Pianistycznego im. Fryderyka Chopina dla Dzieci i Młodzieży w Szafarni. To jedna z najważniejszych tego rodzaju imprez dla młodych muzyków.

To już po raz 31. młodzi pianiści z całego świata zgromadzą się w Ośrodku Chopinowskim w Szafarni, aby zaprezentować swoje umiejętności na Międzynarodowym Konkursie Pianistycznym im. Fryderyka Chopina dla Dzieci i Młodzieży. Tegoroczna edycja jest szczególna, gdyż przypada w 200. rocznicę pierwszej wizyty młodego Fryderyka Chopina w Szafarni, która miała miejsce w 1824 roku. Wówczas młody kompozytor odwiedził swojego szkolnego kolegę Dominika Dziewanowskiego.

Zaczynamy 22 maja na Zamku Golubskim

Koncert inauguracyjny odbędzie się w środę, 22 maja o godzinie 18.30 na Zamku Golubskim wystąpi jeden z jurorów konkursu - Zbigniew

Raubo z towarzyszeniem kwartetu. W programie znajdzie się m.in. koncert fortepianowy f-moll op. 21 Fryderyka Chopina.

Niezwykłe zainteresowanie młodych muzyków

Tegoroczny konkurs cieszył się rekordowym zainteresowaniem - zgłoszenia nadesłało 97 młodych muzyków z 17 krajów, z których komisja konkursowa wybrała 55 pianistów z 13 krajów. Uczestnicy prezentować będą swoje umiejętności od 23 do 25 maja w Ośrodku Chopinowskim w Szafarni. Młodzi pianiści będą rywalizować w trzech kategoriach wiekowych: do 10 lat, do 13 lat i do 16 lat.

Konkurs zostanie zwieńczony koncertem laureatów 26 maja, w trakcie którego oficjalnie ogłoszone zostaną wyniki. Dla tych, którzy nie mogą wybrać się do Szafarni, organizatorzy przewidzieli transmisję na żywo na kanale YouTube Ośrodka Chopinowskiego w Szafarni.

Jury tegorocznej edycji przewodniczyć będzie prof. Piotr Paleczny z Uniwersytetu Muzycznego im. Fryderyka Chopina w Warszawie. ©©

Leśnicy zaatakowali brudnicę z powietrza

Marek Weckwerth
marek.weckwerth@polskapress.pl

Gąsienice brudnicy mniszki są bardzo żarłocznymi, a tej wiosny jest ich wyjątkowo dużo. Już wiadomo, że jeśli nie powstrzyma się ich zapędów, nasze lasy zostaną zjedzone.

Apetyt tego owada (Lymantria monacha L.) jest nieprawdopodobnie duży. Na szczęście leśnicy naszego regionu dobrze przygotowali się do odparcia ataku - już jesienią ubiegłego roku zebrali dużo dowodów, że brudnica bardzo się rozmnożyła, zaś badania liczebności gąsienic w koronach drzew wykonane wiosną tego roku tylko to potwierdziły.

Brudnica wykazuje cykliczność namnażania, czyli gradacji, która wynosi 10-11, rzadziej 8 lat. Wylęg gąsienic niewątpliwie przyspieszyła ciepła wiosna - fale gorącego powietrza napływającego z Afryki. Co ciekawe, killkustopniowe nocne i poranne przymrozki zupełnie nie szkodzą jajeczkom ukrytym w termicznych osłonkach.

Dłużej nie można już było czekać, bowiem historyczne doświadczenia z gradacji, czyli okresowego namnażania tego gatunku, są aż nadto bolesne - ten może dosłownie zjeść całe lasy. Gąsienice mają szczególny apetyt na sosny, a te jak wiadomo zdecydowanie dominują na Kujawach i Pomorzu. Koncentrują się na drzewostanach powyżej 50 lat.

Ten mały owad (rozpiętość skrzydeł 4 do 5,5 cm), gdy już przyjmie tę formę, żyje zaledwie do 14 dni, ale w tym czasie samica składa nawet 200 jaj i to zazwyczaj w równych odległościach o kilkanaście kilometrów miejscach. Natomiast gąsienice żyją, zanim się przepoczwarczą, 8-9 miesięcy i w tym czasie po-

żerają po około 200 sosnowych igieł lub 1000 świerkowych.

Opryski w poszczególnych nadleśnictwach wykonywane są z samolotów na jak najmniejszych obszarach. Dawka środka owadobójczego Foray 76B nie jest duża - to 2,5 litra na 1 hektar lasu. Ale to wystarczy, aby wpłynąć na cykl przemiany, na zahamowanie wylinienia gąsienic i te zwyczajnie umierają - wyjaśnia Honorata Galczewska, rzeczniczka prasowa Regionalnej Dyrekcji lasów Państwowych w Toruniu.

Według zapewnień leśników zastosowany środek nie jest szkodliwy dla pszczoł, które właśnie teraz są wyjątkowo aktywne.

Przypomnijmy, że największa gradacja tego owada w Polsce, w tym w naszym regionie, miała miejsce w latach 1978-1986. Ogólny areal zaatakowanych lasów wyniósł ponad 6 mln ha.

Wtedy brudnicę zwalczano znacznie agresywniejszymi środkami, a miliony uśmierconych szkodników legło pod sosnami na ściółce leśnej. Zakopano je w ziemnych kopcach, które z czasem porosły roślinnością. Kopczyki do dziś są widoczne w lasach regionu. ©©



Tej wiosny brudnica mniszka rozmnożyła się wyjątkowo. Leśnicy rozpoczynają walkę

Na Zielone Świątki dekorowano domostwa gałązkami brzozy i tataraku

Małgorzata Chojnicka
malgorzata.chojnicka@polskapress.pl

Dawniej Zielone Świątki, czyli Zesłanie Ducha Świętego - w tym roku przypadają 19 maja - obchodzono w całym kraju bardzo podobnie.

Ludowe obrzędy związane z tym świętem wywodzą się jeszcze z czasów przedchrześcijańskich. Praktyki magiczne miały zapewnić urodzaj. Bardzo silny był kult drzew, zwłaszcza brzozy, która daje życiodajne soki.

Na Zielone Świątki umajone wszystkie kątki

Na ziemi dobrzyńskiej te zwyczaje, wywodzące się jeszcze z czasów pogańskich, przetrwały przez wiele wieków. Praktykowano je nawet po drugiej wojnie światowej.

- Na ziemi dobrzyńskiej gałązkami brzozy, buku, jarzębiny i liśćmi tataraku, zwanego kalmusem, dekorowano całe domostwa - wyjaśnia Andrzej Szalkowski, dyrektor Muzeum Ziemi Dobrzyńskiej w Rypinie. - Czasami ścinano nawet całe brzoźki. Wierzono, że takie zabiegi pomogą oczyścić świat z demonów i wszelkiego zła, by ziemia mogła dalej rodzić. Jedną z moich respondentek, która miała wówczas blisko sto lat, opowiadała mi, że jej ojciec ścinał gałązki brzozy i ustawiał je w całym obejściu, a jej mama dekorowała zielonymi gałązkami wnętrze domu. Do dekoracji w tym gospodarstwie, jak i powszechnie, wykorzystywano także tatarak, zwany potocznie w regionie kalmusem.

Ścięte brzoźki ustawiano w narożnikach obejścia, a nawet wzdłuż drogi, prowadzącej do gospodarstwa. W ten sposób przyozdabiano też przydrożne kapliczki. Zielone gałązki przypieczono krowom



Mieszkańcy Złotopola w powiecie lipnowskim na czele z sołtysiem Jarosławem Krystem dekorują stary dom brzozowymi gałązkami

do rogów, a po ich bokach toczono jajka. W Świętosławiu krowom zakładano jeszcze liście łopianu. Miały one chronić je przed czarownicami, które odbierały mleko.

- W wyjątkowy sposób obchodzono Zielone Świątki w Studziance koło Kleszczyna, gdzie odbywały się dwudniowe odpusty - kontynuuje Andrzej Szalkowski. - Tam znajduje się stara drewniana kaplica z początku XVIII wieku i cudowne źródło, z którego woda ma leczyć choroby oczu. Mnóstwo ludzi się zjeżdżało. Z kolei w Rypinie mamy miejsce po kościele Świętego Ducha, wzniesionego przez bożogrobców, a rozebranego przez

Ludowe obrzędy związane z Zielonymi Świątkami wywodzą się jeszcze z czasów przedchrześcijańskich. Miały zapewnić urodzaj

Niemców w 1940 roku. Mimo upływu lat organizowane są tam uroczystości w Zielone Świątki.

Święto pasterzy

Zielone Świątki były również najważniejszym świętem pasterzy. W tym czasie wypuszczano bydło na pola. Odbywały się nawet wyścigi pastuchów. Kto pierwszy zapędził bydło na pastwisko, zostawał królem. W zielonoświątkowe wieczory na łąkach i pastwiskach rozpalano ogniska, które miały magiczne moce - chroniły uprawy przed kłeskami żywiołowymi, a bydło przed chorobami. Tym praktykom sprzeciwiał się Kościół katolicki.

- W Zielone Świątki, niedzielę bardziej uroczystą od zwykłej, gospodynie starały się dawniej przygotować lepszy obiad - mówi etnograf Dorota Kalinowska z Muzeum Ziemi Kujawskiej i Dobrzyńskiej we Włocławku. - Mógł to

być rosół z makaronem ręcznie krojonym i gotowane mięso. W bogatszych gospodarstwach na obiad była czarna i placek drożdżowy.

Odtwarzają dawne zwyczaje

Obecnie na wsiach nie umają się już domostw i nikt nie wyściela podłóg liśćmi tataraku. Jednak znajdują się też tacy, którzy chcą przywrócić tę dawną tradycję. Warto to docenić. - Od kilku lat staramy się pokazywać, jak przed laty wyglądało życie na wsi - opowiada Jarosław Kryst, sołtys Złotopola w powiecie lipnowskim. - Organizowaliśmy już młóckę i wykopki, puszczałyśmy wianki, ręcznie sialiśmy zboże, a w tym roku odtworzymy dekorowanie domów na Zielone Świątki. Będzie to okazja, by wspólnie spędzić czas z sąsiadami.

Warto dodać, że Zielone Świątki są świętem polskiego ruchu ludowego. ©©

REKLAMA

0011087424



**STUDIA: MAGISTERSKIE
NAUCZYCIELSKIE**

**INŻYNIERSKIE
PODYPLOMOWE**

**LICENCJACKIE
DOKTORSKIE**



AKADEMIA KUJAWSKO-POMORSKA

1

MIEJSCE

w Bydgoszczy i rejonie

RANKING

Szkoł Wyższych Niepublicznych

Perspektywy 2023

KOLEGIUM DOKTORSKIE

Nadawanie stopni

DOKTORA

DOKTORA HABILITOWANEGO

NAUKI PRAWNE

NAUKI O KULTURZE I RELIGII

MAJOWA PROMOCJA

Zapisz się do 31 maja

i zyskaj do 1520 zł

2

MIEJSCE

W POLSCE

RANKING KIERUNKÓW PRAWNICZYCH

Ranking Uczelni Niepublicznych

Gazeta Prawna 2023

zajęcia - zdalnie i stacjonarnie



ul. Toruńska 55, ☎ 500 149 149

www.akp.bydgoszcz.pl

Wszelkie materiały zawarte na stronach AKP mają wyłącznie informacyjny charakter i nie stanowią oferty w rozumieniu art. 66 § 1 Kodeksu Cywilnego.

„Czyste Powietrze” na nowych zasadach. Ważne zmiany już obowiązują!



Obowiązkowa lista zielonych urządzeń i materiałów (ZUM), jedna szansa na najwyższe dofinansowanie, doprecyzowanie prefinansowania i pełnomocnictwa oraz wzmocnienie budżetu środkami europejskimi – to nowości, które od 22.04.2024 r. czekają na osoby korzystające z programu „Czyste Powietrze”.

„Zmieniliśmy program „Czyste Powietrze”, kierując się troską o naszych beneficjentów. Aktualne zasady mają chronić wnioskodawców i ograniczać nieuczciwe praktyki związane m.in. ze sprzedażą nieefektywnych urządzeń, które bez termomodernizacji domu, zamiast obniżyć, to podwyższają rachunki za ogrzewanie” – mówi Dorota Zawadzka-Stepniak, prezes Narodowego Funduszu Ochrony Środowiska i Gospodarki Wodnej (NFOŚiGW).
Ale to nie koniec nowości w „Czystym Powietrzu”, bo program zyskał właśnie nowe finansowanie.
„Mamy kolejne duże pieniądze dla Polaków na wymianę kopciuchów i termomodernizację domów. To aż 6,4 miliarda złotych z Funduszy Europejskich na Infrastrukturę, Klimat, Środowisko (FEnIKS), które obok środków z Krajowego Planu Odbudowy (KPO), zapewniają nam ciągłość i stabilne finansowanie „Czystego Powietrza” w najbliższym czasie. To ogromny sukces, wypracowany wspólnie z Ministerstwem Klimatu i Środowiska” – dodaje prezes NFOŚiGW.

Uszczelnienie listy ZUM dotyczy wszystkich

Obecna wersja programu z dnia 22.04.2024 r. zobowiązuje wnioskodawców – od 14.06.2024 r. – do wyboru pomp ciepła oraz kotłów zgazowujących drewno i kotłów na pellet tylko z tych wpisanych na listę ZUM. To ma być gwarancja wyboru urządzeń o potwierdzonej jakości, czyli takich, które spełniają deklarowane w karcie produktu i etykiecie energetycznej parametry oraz rzeczywiście przełożą się na efektywniejsze (tańsze) ogrzewanie polskich domów.
Nowe zasady stwarzają trzy opcje dla wnioskodawców:

- wniosek złożony **do 21.04** – pozwala na dotację na urządzenia spoza listy ZUM;
 - wniosek złożony **od 22.04** i dowód zakupu urządzenia **do 13.06** – pozwala na dotację na urządzenia spoza listy ZUM;
 - wniosek złożony **od 22.04** i dowód zakupu urządzenia **od 14.06** – dotacja tylko na urządzenia z listy ZUM.
- Zamknięcie listy zielonych urządzeń i materiałów dotyczy również producentów i dystrybutorów pomp ciepła. Wszystkie pompy ciepła, znajdujące się obecnie na liście ZUM, wymagają uzupełnienia dokumentacji o raport z badań z niezależnych akredytowanych laboratoriów z terenu EU lub EFTA. Uszczelnienie listy ZUM – jak już wspomniano – obejmuje również kotły zgazowujące drewno i te na pellet drzewny, ale w tym przypadku nie są wymagane dodatkowe dokumenty. O szczegółach technicznych nowych wymogów, pisaliśmy wielokrotnie na stronie programu: czystepowietrze.gov.pl.

Najwyższe dofinansowanie

Kolejną istotną zmianą w „Czystym Powietrzu” jest kwestia zasad wnioskowania w ramach części 3) programu. Beneficjent, który skorzysta z najwyższego poziomu dofinansowania

na dany budynek – na podstawie wniosku złożonego od 22.04.2024 r. – będzie mógł starać się o dofinansowanie na kolejne budynki tylko w ramach części 1) programu (podstawowy poziom dofinansowania). Tutaj też – podobnie jak przy liście ZUM – obowiązuje okres przejściowy do 13.06.2024 r. włącznie.

Nowe reguły dotyczące najwyższego dofinansowania należy rozumieć tak, że:

- Wniosek o dotację złożony **do 21.04** – zmiany Cię nie dotyczą;
- Wniosek o dotację złożony **od 22.04 do 13.06** – okres przejściowy, uwzględniający poniższy warunek;
- Wniosek o dotację złożony **od 14.06 lub później** – zmiany Cię dotyczą, **jedna szansa na dotację w ramach najwyższego poziomu dofinansowania** (część 3 programu) o ile już wcześniej (od 22.04) nie udzielono Ci dotacji z części 3) programu na inny budynek/lokal mieszkalny.

Prefinansowanie i pełnomocnictwo uszczegółowione

W umowie dotacji z prefinansowaniem doprecyzowano, że warunkiem wypłaty zaliczki na konto wykonawcy jest złożenie do wojewódzkiego funduszu ochrony środowiska i gospodarki wodnej (wfośigw) podpisanej własnoręcznie przez beneficjenta dyspozycji wypłaty zaliczki wraz z kopią faktury zaliczkowej (wystawionej na beneficjenta lub beneficjenta i małżonka wspólnie).
A ponadto określono czas na złożenie wniosku o płatność – rozliczającego zakres przedsięwzięcia wynikający z danej umowy z wykonawcą – do 120 dni od daty wypłaty zaliczki dotyczącej realizacji tej umowy z wykonawcą.

W przypadku składania wniosku o dotację z „Czystego Powietrza” przez pełnomocnika, teraz wymagane jest pełnomocnictwo z podpisem własnoręcznym wnioskodawcy notarialnie poświadczonym (czyli z podpisem własnoręcznym złożonym przez wnioskodawcę na pełnomocnictwie w obecności notariusza, bądź wcześniej złożonym podpisem uznanym przez wnioskodawcę przed notariuszem za własnoręczny).

Nowe źródła finansowania programu „Czyste Powietrze”

NFOŚiGW sfinalizował właśnie (16.04.2024 r.) w ramach „Czystego Powietrza” podpisanie szesnastu umów (ze wszystkimi wfośigw) dotyczących projektów grantowych z unijnego programu FEnIKS. Teraz, po złożeniu przez wojewódzkie fundusze pierwszych wniosków o płatności zaliczek, nastąpi uruchomienie tego nowego finansowania. Wdrożenie środków FEnIKS (6,4 mld zł na lata 2024-29), to szansa dla ponad 145 tys. gospodarstw domowych na dotację do wymiany ponad 111 tys. źródeł ciepła i modernizację ok. 100 tys. budynków.

Pieniądze dla każdego

Program „Czyste Powietrze” – z budżetem 103 mld zł – to największa proekologiczna inicjatywa w polskiej historii, służąca skutecznej walce ze smogiem oraz poprawie efektywności energetycznej jednorodzinnych budynków mieszkalnych. „Czyste Powietrze” to szansa dla Polaków obecnie nawet na 135 tys. zł bezzwrotnej dotacji na termomodernizację i nowe źródło ciepła. Dotychczas (stan na 19.04.2024 r.) złożono ponad 840 tys. wniosków na 26,5 mld zł dofinansowania.

czystepowietrze.gov.pl

Rzeczpospolita
PolskaDofinansowane przez
Unię Europejską

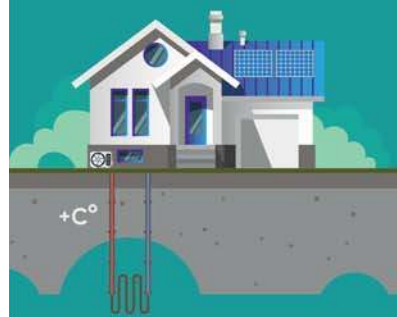
Dofinansowane przez Unię Europejską – NextGenerationEU

Od 22 kwietnia zmiany w programie „Czyste Powietrze”

- **wprowadzenie od 14.06 obowiązku wyboru** pomp ciepła oraz kotłów zgazowujących drewno i kotłów na pellet **tylko z tych wpisanych na listę zielonych urządzeń i materiałów (lista ZUM: lista-zum.ios.edu.pl)**
- zmiany w możliwości uzyskania **najwyższego poziomu dofinansowania** (liczba budynków/lokalii jednego beneficjenta)
- w trosce o beneficjenta nowe zapisy w dokumentacji dotyczące **prefinansowania i pełnomocnictwa**

Program „Czyste Powietrze” Twoja dotacja, Twoje korzyści!

Przemyśl zanim
zdecydujesz się
na wybór rozwiązań
i wykonawcy



Postaw na korzyści:

- ✓ niższe koszty ogrzewania, bo mniejsze zużycie energii
- ✓ lepszy komfort życia i wygoda
- ✓ lepsze zdrowie Twoje i Twojej rodziny

Jak to zrobić?

- ✓ potrzebny Ci docieplony dom i efektywne źródło ciepła
- ✓ sama wymiana kopciucha może Cię narazić na wyższe niż dotychczas rachunki za ogrzewanie
- ✓ sprawdź, gdzie Twój dom wymaga docieplenia

Skorzystaj z pomocy:

- ✓ zamów **audyt energetyczny**, który jednoznacznie określi potrzeby Twojego domu (dotacja do 1,2 tys. zł z programu „Czyste Powietrze”)
- ✓ skonsultuj się w **gminnym punkcie konsultacyjno-informacyjnym** programu „Czyste Powietrze”
- ✓ zapytaj sąsiada, znajomego, kogoś, kto już skorzystał z „Czystego Powietrza” i jest zadowolony z konkretnych efektów
- ✓ sięgnij po **bezpłatne narzędzia** na czystepowietrze.gov.pl (m.in. kalkulator grubości izolacji, lista ZUM)

czystepowietrze.gov.pl

Mistrz Polski kierowców autobusów wozi pasażerów komunikacji miejskiej w Bydgoszczy

Jarosław Więclawski
jaroslaw.wieclawski@polskapress.pl

Szymon Kornacki z Miejskich Zakładów Komunikacyjnych w Bydgoszczy zwyciężył w Mistrzostwach Polski Kierowców Zawodowych w kategorii „autobus”. Bydgoszczanina na co dzień można spotkać w linii 74, kursującej na trasie Wyścigowa-Tatrzańskie.

W bydgoskim MZK jeździ od początku 2017 roku. Jak mówi, nie planował być kierowcą autobusów, ale gdy nim został, bardzo polubił swoją pracę. Nie była to jego pierwsza próba rywalizacji z innymi zawodowcami. W 2019 roku w mistrzostwach Polski zajął trzecie miejsce, ale w kategorii furgonów.

Najpierw eliminacje

Dwa lata temu startował z kolei w mistrzostwach Świata – indywidualnie bez sukcesu, ale w drużynie Polacy stanęli na podium. Tytuł mistrza Polski to jego największe dotychczasowe osiągnięcie.

– Do udziału w zawodach może zgłosić się każdy, kto posiada prawo jazdy kategorii D. Po zgłoszeniu odbywają się eliminacje – to test teoretyczny z wiedzy o ruchu drogowym. Z tego grona „10” najlepszych wybierana jest na mistrzostwa, gdzie sprawdzane są nasze umiejętności praktyczne – tłumaczy Szymon Kornacki.

Finałowa część mistrzostw odbyła się w sobotę, 11 maja, dzień po Międzynarodowym Dniu Kierowcy Zawodowego. Uczestnicy rywalizowali w trzech kategoriach. Oprócz kierowców autobusów, byli to specjaliści od samochodów ciężarowych o dopuszczalnej masie całkowitej do 3,5 tony oraz ciężkich zestawów z naczepami. Zawody rozegrano w Porcie Radomsko – to parking przy autostradzie A1. Kierowcy autobusów rywalizowali na pojeździe elektrycznym Lion's City E.

Najpierw wykonano zadanie z zakresu pierwszej pomocy. – Drugi punkt to jazda precyzyjna na czymś w rodzaju toru przeszkód. Jedno z zadań dotyczyło np. mierzenia szerokości.

Sędzia podawał konkretną szerokość, rozstawiano słupki, a my klaksonem mieliśmy zatrzymać osobę, gdy uważamy, że jest we właściwym punkcie – wyjaśnia.

Ponadto m.in. podjeżdżano pod dystrybutor, najeżdżano wybranym kołem na progi zwalniające, parkowano do garażu tyłem czy „bawiono się” w kręgle – kierowca miał strącić tylko słupki wybranego koloru, nie naruszając innych. Był też czas na „oko byka” – pod tablicą rejestracyjną autobusu zawieszano haczyk, który przy parkowaniu miał znaleźć się jak najbliżej środka rozłożonej tarczy. Dodatkowo odegrano scenkę z psychologiem – sprawdzano reakcję kierowcy w sytuacji kradzieży telefonu w autobusie.

– Sam scenariusz zadania trochę mnie zaskoczył. Bardziej spodziewałem się np. sytuacji, gdy trzeba wyprosić rowerzystę, który zajmuje rowerem miejsce dla wózków. Takie uważam za najtrudniejsze w mojej pracy. Często słyszymy pod naszym adresem wyzwiska. To właści-



Szymon Kornacki, mistrz Polski - być może powalczy o tytuł mistrza świata

wie codzienność. Trzeba to wpuścić jednym uchem, drugim wypuścić, nic na to nie poradzimy – mówi 35-letni kierowca.

W drodze po kolejne sukcesy

– Dużym plusem mojej pracy jest to, że codziennie jestem

w domu, z rodziną. Nie jeżdżę po Polsce czy świecie. Na pewno nie zamierzam rezygnować ze stanowiska kierowcy w MZK – stwierdza Szymon Kornacki. Po sukcesie każdego dnia spotyka się z kolegami z pracy, którzy prócz gratulacji, dopytują o szczegóły udziału w zawodach. Być może niedługo będzie mógł powiedzieć o kolejnym starcie. Kierowca ma szansę wystartować po raz kolejny w MŚ – kandydatów wybiorą na podstawie tych zawodów lub w drodze oddzielnych eliminacji.

– Jako prezes zarządu MZK mogę powiedzieć, że jesteśmy dumni, że mamy w swojej załodze mistrza Polski. Wiem, że pan Szymon w poprzednich latach zdobywał miejsca na podium, ale nigdy nie był tak wysoko. Tym bardziej należy się wielkie uznanie i wyrazy szacunku – mówi Piotr Bojar. Prezes zachęca innych, by również próbowali swoich sił za kierownicą autobusu, przypominając, że MZK cały czas prowadzi nabór kandydatów na kierowców. ©

FOT. ARKADIUSZ WOJASIEWICZ

AUTOPROMOCJA

0011077020

Tylko w czerwcu wyjątkowy **dodatek** z krzyżówkami

Ekskluzywny dodatek stworzony **specjalnie dla Prenumeratorów** Gazety Pomorskiej

Zamów prenumeratę u listonosza, a codzienne wydanie otrzymasz **prosto do domu**
Listonosze i urzędy pocztowe czekają na zamówienia **do 20 maja**

* W porównaniu do sumy cen detalicznych w miesiącu

32
strony

prenumerata
na **czerwiec**

68 zł

Oszczędzasz

50 zł*



Sąd: Emeryt ma płacić wyższe alimenty na dziecko

Małgorzata Oberlan
malgorzata.oberlan@polskapress.pl

Do 1100 złotych miesięcznie podniósł sąd w Toruniu alimenty na niepełnosprawne dziecko młodemu emerytowi wojskowemu. Tymczasem 41-latek oczekiwał ich obniżenia.

850 zł - takie alimenty od 2013 roku płacił pan Robert na swoją niepełnosprawną córkę. Jak na tamten czas, naprawdę godne, ale i sam się na taką kwotę - w ramach porozumienia z byłą żoną - zgodził. Był wówczas czynnym żołnierzem zawodowym, a wcześniej wyjeżdżał też na dobre płatne misje zagraniczne.

Ojciec na wojskowej emeryturze

Po dekadzie jednak sytuacja się zmieniła - zarówno u pana Roberta, jak i u jego nastoletniej już córki oraz jej matki. Wszystkie strony tego sporu dojrzały do zmian i wszystkie oczekiwały nowej decyzji sądu.

Sprawa trafiła do III Wydziału Rodzinnego i Nieletnich Sądu Rejonowego w Toruniu z tzw. pozwami wzajemnymi.

41-letni obecnie pan Robert domagał się w swoim pozwie obniżenia alimentów na córkę - z 850 do 425 złotych, czyli o połowę. Jak argumentował ten wniosek? Podkreślał po pierwsze, że uciepiał na zdrowiu i z tego powodu nie mógł już odnowić kontraktu z wojskiem. Po prostu nie spełniał wymogów sprawnościowych. Przeszedł na wojskową emeryturę, wynoszącą 60 proc. uposażenia. Gdy wnoszył pozew do sądu, było to ok. 2500 zł netto. W trakcie sprawy doczekał się jednak podwyżki i emerytura teraz wynosi 3000 zł netto.

Pan Robert nie podjął pracy zarobkowej; leczy się i rehabilituje, a to kosztuje. Rosnące koszty życia odbiły się także na jego budżecie domowym. Mężczyzna ułożył sobie życie z nową partnerką.

Poza tym, jak argumentował pan Robert, matka ich niepełnosprawnej córki sama ma możliwości osiągnięcia wyższych dochodów. Jak? Choćby z wynajmowania mieszkania, które kiedyś kupił na kredyt.

Gdy ten pozew wpłynął do sądu, pani Iwona wniosła swój - w imieniu córki domagała się podwyższenia alimentów. I to solidnie, bo do 1600 zł miesięcznie, czyli prawie dwukrotnie! Jakie ona miała argumenty?

Pierwszym, oczywiście, było to, że przez dekadę sytuacja i potrzeby dziewczynki wzrosły. Gdy orzekano w przeszłości o alimentach, miała niespełna 5 lat. Teraz jest 15-letnią uczennicą, która potrzebuje np. laptopa i innych urządzeń, dojeżdża na różne zajęcia, musi korzystać z korepetycji. Jednocześnie jednak cały czas jest leczona i rehabilitowana, co także kosztuje.

Jak się okazało, gdyby nie pomoc dziadków - rodziców pani Iwony - sytuacja matki i córki byłaby naprawdę kiepska. Kobieta pracuje za najniższą krajową. Aby pomóc córce i wnuczce, dziadkowie - oboje już na emeryturze - podjęli się pracy zarobkowej. Mają też tę dwójkę pod swoimi skrzydłami w domu.

Mieszkania należącego do siebie pani Iwona od dawna wynajmować już dla zysku nie jest w stanie, bo nie ma pieniędzy na jego remont, a jest on konieczny po dewastacjach dokonanych przez ostatnich lokatorów.

Oczywiście, torunianka korzysta z należnych jej świadczeń na dziecko: rodzinnych i tych związanych z niepełnosprawnością córki. To jednak problemu nie rozwiązuje.

Salomonowy wyrok toruńskiego sądu

Po przesłuchaniu świadków, wążąc racje wszystkich stron i drobiazgowo analizując potrzeby dziecka oraz możliwości zarobkowe rodziców, sędzia Piotr Kawecki zdecydował o podwyższeniu alimentów do poziomu 1100 zł miesięcznie.

- W ocenie sądu nie ulegało w sprawie wątpliwości, że od czasu wyroku w przedmiocie alimentów nastąpiła istotna zmiana okoliczności w zakresie usprawiedliwionych potrzeb małoletniej powódki, bowiem z powodu znacznego upływu czasu od daty ustalenia alimentów małoletnia powódka - w związku z problemami zdrowotnymi, podjęciem edukacji, koniecznością doksztalcenia, rozwojem zainteresowań, wymaga alimentacji na znacznie wyższym poziomie niż dotychczas - podkreślił w uzasadnieniu wyroku sędzia Piotr Kawecki.

Jednocześnie sąd wskazał, że usprawiedliwione potrzeby dziewczynki nie są w obecnych czasach zaspokajane alimentami w wysokości 850 zł, orzeczonymi w 2013 roku. Nie jest jednak możliwym, by te alimenty - jak wnosiła matka - wrosły aż do 1600 zł.

- W zakresie możliwości zarobkowych i majątkowych pozwanego znajduje się jedynie płacenie alimentów w wysokości po 1100 zł miesięcznie, albowiem wysokość jego świadczenia emerytalnego nie pozwala na zasądzenie wyższych alimentów - podsumował sędzia.

Wyrok w tej sprawie, wraz z uzasadnieniem, 10 maja opublikowany został w Portalu Orzeczeń Sądowych. Jest już prawomocny.

PS Imiona rodziców zostały w tekście zmienione. ©

Zlecenie śmierci wysłane mailem. Sprawa 22-latka z Bydgoszczy jest w sądzie. Grozi mu nawet dożywocie

Maciej Czerniak
maciej.czerniak@polskapress.pl

Studentowi z bydgoskiego Fordonu, który - jak informuje prokuratura - miał podżęgać do pozbawienia życia swojej dziewczyny, grozi kara nawet dożywotniego więzienia. Postępowanie jest już na etapie sądowym, ale zostało odroczone z urzędu. Odbędzie się za zamkniętymi drzwiami.

Kilka miesięcy temu media informowały o śledztwie, które zostało podjęte przez Prokuraturę Rejonową Bydgoszcz-Północ. Chodziło o sygnał jednego z mieszkańców Łodzi, który zgłosił policji, iż na jego konto wpłynęło 140 tys. zł, co miało być konsekwencją wcześniejszego „zlecenia” wydanego przez młodego bydgoszczanina.

Okazało się, że zarówno przelew gotówki, jak i mail z dokładnymi instrukcjami, w jaki sposób pozbawić życia osobę trzecią, były prawdziwe. Prokurator Adam Lis, zastępca szefa Prokuratury Rejonowej Bydgoszcz-Południe potwierdza, że postępowanie przygotowawcze zostało zakończone, a do sądu skierowano akt oskarżenia wobec 22-letniego mieszkańca Bydgoszczy.

- Sprawa jest w sądzie, sformułowany zarzut dotyczy podżegania do zabójstwa - mówi prok. Adam Lis.

Zlecenie śmierci wysłane mailem

Śledztwo zostało zakończone, jak się dowiadujemy, pod koniec 2023 roku. Koronnym dowodem w postępowaniu jest mail, którego bydgoszczanin wysłał do mężczyzny z województwa łódzkiego, od którego w przeszłości miał kupić działkę marihuany. Prze-



Młody mieszkaniak Bydgoszczy w sądzie ma odpowiedzieć za zlecenie zabójstwa swojej byłej sympatii. Przełał „wykonawcy” 140 tys. zł. Zlecenie wysłał mailem

łana kwota miała być zapłatą za wykonanie zlecenia - pozbawienie życia byłej partnerki mężczyzny. W korespondencji znalazły się dokładne instrukcje, między innymi co do tego, jak ciało ma być ukryte. I za pewnienie o zaufaniu do adresata: „Jesteś profesjonalistą”. Kobieta miała zostać najpierw uprowadzona.

- Ta sprawa nie jest tak oczywiście sensacyjna, na jaką wygląda - słyszmy nieoficjalnie u innego prokuratora. - Faktycznie, było takie zlecenie, faktycznie przełano zapłatę za nie z góry, ale jest też coś więcej.

Bydgoski sąd już wyłączył jawność rozprawy, co oznacza, że proces odbędzie się za zamkniętymi drzwiami, w tym bez obecności dziennikarzy na sali rozpraw. Postępowanie zostało na wniosek jednego z obrońców odroczone z urzędu. Podsądny ma przejść badania psychiatryczne. Badany był również na etapie śledztwa i biegły psychiatra stwierdził nawet, że pacjent jest poczytalny. Wynikły jednak nowe okoliczności. Kluczowe będzie orzeczenie o tym, czy obecny stan zdrowia oskarżonego pozwala na to, by brał udział w czynnościach związa-

nych z postępowaniem sądowym.

Problemy zdrowotne i rodzinne?

Jak ustaliliśmy, mężczyzna miał już wcześniej problemy natury psychicznej. Kilka lat spędził na terapiach. W trakcie jednej z nich również miał poznać swoją późniejszą niedoszłą ofiarę. Dziewczyna też borykała się - ustalamy nieoficjalnie - z poważnymi problemami natury mentalnej. Chodziło między innymi o kwestię komunikowania się ze światem zewnętrznym poza aplikacjami internetowymi. Kobieta miała odrzucić awanse, jakie wobec niej czynił obecny podsądny.

22-latek pochodzi z zamożnej rodziny, ojciec jest w zarządzie prężnej firmy. Jak informowały wcześniej media, zdobył duże fundusze na sfinansowanie „zlecenia” nie stanowiło dla młodego mężczyzny problemu. Z kolei, jak ustaliła Gazeta Pomorska, w tle miały być również „niepokoje” związane z niestabilną sytuacją rodzinną.

Formalnie za podżeganie do zabójstwa oskarżonemu grozi nawet kara dożywotniego pozbawienia wolności. ©



Sąd wążąc racje obu stron - ojca, który chciał obniżyć alimenty, i matki, która domagała się ich podwyższenia

REKLAMA



Stodki domek to biznes rodzinno-przyjacielski. Naszą dewizą jest jakość. Stawiamy na bardzo dobre produkty, które procentują smakiem i zadowoleniem Klientów.

Naszą specjalnością są świderki o smaku mango-marakuja czy lody włoskie o smaku kultowego calypso, natomiast nasze gofry są najlepsze w Bydgoszczy, takie że palce lizać!



Znajdujemy się na ul. Modrakowej 52, ZAPRASZAMY!

Wysłuchali głosów w sprawie aborcji

oprac. Anna Nagel
Warszawa

Ponad 300 osób i 30 organizacji wzięło udział w wysłuchaniu publicznym czterech projektów ustaw o przerywaniu ciąży.

Organizacje miały po cztery minuty na przedstawienie stanowiska. Na wypowiedzi indywidualne przewidziano po dwie minuty. Uczestnicy zabierali głos w kolejności złożenia zgłoszenia.

- Wyrok Trybunału Konstytucyjnego ws. aborcji nie był wyrokiem kilkorga sędziów, ale realizacją postulatów miliona Polaków, którzy podpisali inicjatywę „Zatrzymaj aborcję” - powiedziała Kaja Godek z Fundacji Życie i Rodzina, która wypowiadała się jako pierwsza.

- Precz z aborcją - to stanowiło wybrzmienie dziś szczególnie głośno, ponieważ obrońców życia jest tu trzy razy więcej niż zwolenników mordowania dzieci - podkreśliła Godek. Złożone projekty dotyczące aborcji nazywała projektami o masowym ludobójstwie na Polakach. Podczas wysłuchania złożyła trzy wnioski: o dołączenie obrońców życia na stałe do prac komisji,



Posłowie mogą skorzystać z uwag zgłoszonych w wysłuchaniu, ale nie mają takiego obowiązku

o zasięgnięcie opinii pięciu autorów z dziedziny prawa konstytucyjnego na temat niezgodności projektów z konstytucją, o przedstawienie opinii publicznej szczegółowych skutków finansowych wprowadzenia tych projektów.

- Po 31 latach zakazu domagamy się przywrócenia prawa do aborcji. Do tej pory żaden parlament nie słuchał kobiet - powiedziała z kolei Anna Tomaszewska, która zabrała głos w imieniu organizacji Akcja Demokracja. - Aborcja to powszechne doświadczenie. Według badań jedna na trzy Polki miała aborcję. Od władzy domagamy się tworzenia prawa odpowiedzialnego i odpowiadającego

na rzeczywiste potrzeby społeczeństwa, takiego, które nie skazuje osoby w ciąży na ryzyko utraty zdrowia i życia lub na psychiczne cierpienie, które nie pogłębia nierówności społecznych i nie wyklucza z powodów społeczno-ekonomicznych, szanowania decyzji osób w sprawach osobistego życia i ich rodzin - mówiła Tomaszewska, która cytowała także wypowiedzi kobiet popierających prawo do aborcji.

Zgodnie z Regulaminem Sejmu RP wysłuchanie publiczne odbywa się przed rozpoczęciem szczegółowego rozpatrywania projektu. Komisja może skorzystać w dalszych pracach z uwag zgłoszonych w wysłuchaniu, ale nie ma takiego

obowiązku. Kolejne posiedzenie planowane jest jeszcze w maju. Prace w komisji nad projektami mają potrwać do jesieni.

- To, że do wysłuchania zgłosiło się tak wiele organizacji i osób pokazuje, że zainteresowanie tematem jest olbrzymie. Debata o legalnej aborcji trwa od 30 lat, a bardzo zintensyfikowała się po wyroku Trybunału Konstytucyjnego Julii Przyłębskiej. Tysiące kobiet protestowały przeciwko temu na ulicach. Z drugiej strony wciąż widzimy skandaliczne furgonetki, które jeżdżą po naszych miastach, pokazując rozerwane płody. Ta sytuacja wymaga pilnego unormowania. Chcemy być europejskim państwem również pod kątem respektowania praw kobiet - mówiła przewodnicząca sejmowej komisji ds. projektów ustaw aborcyjnych Dorota Łoboda.

Obowiązujące w Polsce od 1993 r. przepisy antyaborcyjne zostały zmienione po wyroku TK z października 2020 r.

Wcześniej ustawa, zwana kompromisem aborcyjnym, zezwalała na dokonanie aborcji także w przypadku ciężkiego i nieodwracalnego upośledzenia płodu albo nieuleczalnej choroby zagrażającej jego życiu. PAP

2 godziny pracy nad ustawą o wyborach kopertowych

oprac. Karolina Wrońska
Warszawa

W opinii biegłego, prof. Piotra Uziębły, tempo prac izby niższej parlamentu wykluczało możliwość przeprowadzenia rzetelnej debaty sejmowej.

Sejmowa komisja śledcza ds. wyborów korespondencyjnych odebrała opinię biegłego, prof. Piotra Uziębły, odnośnie legalności, prawidłowości oraz celowości działań podjętych w celu przygotowania i przeprowadzenia wyborów prezydenta w 2020 roku w formie głosowania korespondencyjnego.

Biegły ocenił, że projekt ustawy o szczególnych zasadach przeprowadzania wyborów powszechnych na prezydenta RP, zarządzonych

Jak policzyłem, łącznie całe prace Sejmu nad tą ustawą trwały 2 godziny i 43 minuty. To tempo niewyobrażalne

w 2020 roku, nie powinien być nazywany ustawą.

- Skala naruszeń proceduralnych była porażająca - powiedział Uziębły. Wskazał, że uzasadnienie projektu nie spełniało wymogów regulaminowych: było za krótkie i ograniczone do kilku zdawkowych informacji. - To był właściwie manifest polityczny - stwierdził biegły.

Ponadto w uzasadnieniu pojawiło się stwierdzenie, że ustawa nie powoduje skutków finansowych dla budżetu państwa. - Wiemy, że tak nie było; wybory, które się nie odbyły, te koszty generowały - dodał Uziębły. Kolejnym naruszeniem miało być stwierdzenie, że nieodrzućenie projektu w pierwszym czytaniu jest jednocześnie zgodą Sejmu na przejście projektu do drugiego czytania.

- Jak policzyłem, łącznie całe prace Sejmu nad tą ustawą trwały 2 godziny i 43 minuty. To tempo niewyobrażalne - ocenił. Zdaniem biegłego, to tempo wykluczało możliwość przeprowadzenia rzetelnej debaty sejmowej. PAP

REKLAMA

0011086682

ZAGRAJ

250 000 zł

wyślij SMS

GRAM

na

7375

koszt SMS 3,69 zł

NASZA LOTERIA

Loteria +18 lat. Organizator: Peakmake sp. z o.o.

Amerykanie zakotwiczyli tymczasowy port na plaży

oprac. Anna Nagel
Dubaj

Ciężarówka z pomocą humanitarną, która będzie rozprawiana w Strefie Gazy przez ONZ, mają zacząć zjeżdżać na ląd w najbliższych dniach.

Stany Zjednoczone zakotwiczyły w czwartek tymczasowy port na plaży w Strefie Gazy w ramach misji dostarczania pomocy humanitarnej palestyńskim cywilom.

„Na początku konstrukcja ma umożliwić rozładowywanie towarów, które inaczej trzeba by przewozić 90 ciężarówkami dziennie, a jej wydajność ma się szybko zwiększyć do odpowiednika 150 transportów samochodowych dziennie” – napisał portal Politico, opierając się na informacjach uzyskanych ze źródeł w Pentagonie. „Przez ostatnie dwa tygodnie do Strefy Gazy wjeżdżało łącznie około 220 ciężarówek z pomocą na dobę” – dodał Politico przedstawiciel amerykańskiego ministerstwa obrony. Przed wybuchem wojny było to 500 ciężarówek.



FOT. U.S. CENTRAL COMMAND

Tymczasowy port na wybrzeżu Strefy Gazy umożliwi przyjmowanie pomocy humanitarnej drogą morską

W Strefie Gazy panuje katastrofa humanitarna wywołana wojną terrorystycznego Hamasu z Izraelem. Wszyscy mieszkańcy tego terytorium, czyli 2,2 miliona osób, borykają się z brakiem jedzenia, a połowa z nich jest na krawędzi głodu.

Budowę tymczasowego portu na wybrzeżu Morza Śródziemnego ogłosił w marcu prezydent Stanów Zjednoczonych Joe Biden.

PAP

Słowacja w szoku. Wezwanie do zawieszenia kampanii do PE

oprac. Karolina Wrońska
Bratysława

„Kampania przynosi konfrontację, a to ostatnie, czego teraz potrzebujemy” – powiedział słowacki prezydent elekt Peter Pellegrini po próbie zabójstwa premiera Roberta Fico.

Szef słowackiego rządu, ciężko ranny w środowym zamachu, pozostawał w czwartek w szpitalu pod opieką lekarzy. Rano minister obrony Robert Kaliniak oświadczył, że „stan zdrowia premiera nadal jest bardzo poważny, ale w nocy lekarzom udało się go ustabilizować”. Dodał również, że obecnie prowadzone są działania, które mają na celu poprawę stanu zdrowia szefa rządu.

Napastnik – 71-letni Juraj C., który w ostatnich latach miał sympatyzować z paramilitarną organizacją Słowaccy Poborowi, powiązaną ze środowiskami ekstremistycznymi – przyznał, że kierował się motywami politycznymi, a decyzja o próbie zabicia szefa rządu za-



FOT. ASSOCIATED PRESS/EAST NEWS

Najsilniejsza partia opozycyjna Postępowa Słowacja (SP) miała bezskutecznie namawiać szefów wszystkich ugrupowań do wspólnego wystąpienia

padła krótko po wyborach prezydenckich.

Prezydent elekt Peter Pellegrini zaapelował w czwartek do wszystkich partii politycznych na Słowacji, by „zawiesiły lub uspokoiły” kampanię wyborczą do Parlamentu Europejskiego.

„Wszyscy musimy zachować się odpowiedzialnie, by tego typu wydarzenia nie miały wię-

cej miejsca w przyszłości” – powiedział we wspólnym wystąpieniu z ustępującą prezydent Zuzaną Čaputová.

Atak na premiera wywołał na Słowacji ogromne emocje. Politycy nie kryli, jak bardzo zaistniała sytuacja ich zszokowała.

W czasie konferencji prasowej wiceszef parlamentu i lider koalicyjnej Słowackiej Partii

Narodowej Andrej Danko dosłownie wykrzyczał zarzuty pod adresem krajowych mediów. Zaatakował takie tytuły jak „Denník N”, „Sme” i „Aktualita”. – Chcę zapytać przed kamerą krytyków politycznych – quasi-dziennikarza Bardi’ego, „Denník N”, „Sme”, „Aktualita”. Czy jesteście zadowoleni? – mówił polityk podniesionym głosem.

O wiele spokojniej, choć nie bez emocji, do wydarzeń odnieśli się również przedstawiciele opozycji. W czasie konferencji prasowej w budynku parlamentu przewodniczący opozycyjnej partii Progresywna Słowacja Michal Szimeczka był ewidentnie poruszony i zasmucony wydarzeniami w Handlovej. Nie tylko potępił atak na premiera, ale też zapowiedział, że do czasu uspokojenia sytuacji jego partia zawiesza antyrządową działalność.

Komentatorzy obawiają się, że środowowe wydarzenia w Handlovej mogą jedynie pogłębić i tak już poważną polaryzację słowackiego społeczeństwa.

PAP

AUTOPROMOCJA

0511052857

Filmowe Kujawsko-Pomorskie

KONKURS PLASTYCZNY DLA DZIECI

Lubicie chodzić do kina? Oglądacie premierowo wszystkie najnowsze filmy i animacje? Jesteście świetni w projektowaniu, rysowaniu albo opowiadaniu historii? W takim razie koniecznie weźcie udział w filmowym konkursie plastycznym Urzędu Marszałkowskiego Województwa Kujawsko-Pomorskiego.

Do wygrania:
karty podarunkowe do sklepów sieci Smyk o wartości od 250 do 1000 złotych!

TEMATY KONKURSOWE DO WYBORU:

Superbohaterka powraca! Narysuj komiks o Helenie Grossównie – superbohaterce z naszego regionu (technika dowolna, format maks. A3)

Czas na festiwal. Zaprojektuj plakat jednego z festiwali filmowych w naszym regionie (technika dowolna, format maks. B1)

Do udziału w konkursie zaprasza
marszałek Piotr Całbecki

Ważne! W konkursie mogą wziąć udział dzieci w wieku **5 do 12 lat**. Na prace czekamy do **29 maja 2024 roku**.
Regulamin konkursu i formularz zgłoszenia znajdziecie pod adresem: pomorska.pl/konkursfilmowy

ORGANIZATOR

Express
BYDGOSKI

Gazeta pomorska

NOWOŚCI
DZIENNIK TORUŃSKI

Samorząd Województwa
Kujawsko-Pomorskiego



Urząd Marszałkowski
Województwa
Kujawsko-Pomorskiego
w Toruniu

Dofinansowano z budżetu
Samorządu Województwa
Kujawsko-Pomorskiego

2024
ROK KOBIEC
ODWAŻNYCH
WOJEWÓDZTWA KUJAWSKO-POMORSKIEGO

Grudziądz

Dyżur reportera - tel. 56 45 11 920 (w g. 10-14)

Kultura i rozrywka. Atrakcje na weekend

(DD)
redakcja.grudziadz@pomorska.pl

Na koncertach będzie można potać się, na festynach pobawić się rodziną, w teatrze oklaskiwać popularnych aktorów. Nie zabraknie atrakcji z okazji akcji „Noc muzeów”.

Wydarzeniem weekendu będzie sobotnia akcja „Noc muzeów”. W Grudziądzu atrakcje w jej ramach przygotowało nie tylko muzeum, ale także parafia ewangelicko-augsburska św. Jana, w ramach obchodów przypadającego w tym roku 500-lecia reformacji w Grudziądzu.

W sobotę, w g. 17-22, będzie można zwiedzić kościół ewangelicko-augsburski przy ul. Szkolnej 10. O g. 19 ks. dr Karol Niedoba wygłosi tutaj wykład na temat ewangelików w Polsce i Grudziądzu. Natomiast przez cały dzień trwać będzie gra miejska „Śladami ewangelików w Grudziądzu”. Mapy do gry będzie można w g. 10-14 otrzymać w Informacji Turystycznej, a składać w kościele do g. 17.

W muzeum, w sobotę, od g. 17 do 23 będzie można bezpłatnie zwiedzić wszystkie wystawy stałe i czasowe. Dla dzieci przygotowano warsztaty. Najciekawsze wydarzenia w muzeum: ● g. 17 - otwarcie wystawy „Dyplo-MY Liceum Sztuk Plastycznych w Grudziądzu” - sala ul. Spichrzowa 17, ● g. 17-19 - „Zabawa z archeologią” - warsztaty tworzenia biżuterii - archeologiczna sala edukacyjna, ul. Spichrzowa 17, ● g. 17.30 - wprowadzenie po wystawie „Ewangelicy w Grudziądzu” - ul. Spichrzowa 11/13, ● g. 18 - „Namuzowywanie” - recital Roberta Zapory, sala koncertowa, ul. Wodna 3/5, ● g. 18-20 - „Quillingowe figurki” - zabawa tworzenia figurek ludzików, zwierzątek i akcesoriów - dziedzińiec muzeum ● g. 19.30 - spacer po wystawie „Duktami dłuta. 50-lecie pracy twórczej Cezarego Kopika” - w towarzystwie artysty - gmach główny, ul. Wodna 3/5 ● g. 22 - „Spacer z lampionami” z historykiem Pawłem Urbanowskim; początek na ul. Spichrzowej 33-35.

W ramach „Nocy Muzeów”, w sobotę, o g. 20, bezpłatnie z przewodnikiem można zwiedzić zamek w Radzynie Chełmińskim.

Ale nie samą „Nocą muzeów” będzie stał weekend.

● Wykładu o grudziądzkim kryminalnym półświatku w dwudziestolecie międzywojennym wysłuchać możemy w piątek, o g. 17 w muzeum „Flis”. Wygłosi go Patryk Krygier. Wejściówki w cenie 7 zł. Wstęp wyłącznie dla osób pełnoletnich!

● W piątek, o g. 19 w „Akcentie” rozpocznie się koncert. Zagrają Cela nr 3 oraz New Way Punk Rock. Bilety po 50 zł.

● W sobotę, o g. 10, przy Gminnym Ośrodku Kultury i Sportu w Małym Rudniku odbędą się zawody sportowo-pożarnicze jednostek OSP gminy Grudziądz. Kibice będą mile widziani!

● Festyn „Maj w ogrodzie” będzie trwał w sobotę, w g. 10-13, na terenie Centrum Edukacji Ekologicznej przy ul. Nad Torrem 1. Zaplanowano m.in. warsztaty budowy hoteli dla owadów, recyklingowych doniczek, poidełek dla ptaków.

Za przyniesienie 10 sztuk materiałów wtórnych (np. kartony po chusteczkach, wytłaczanki na jaja, głębokich talerzy, będzie można otrzymać sadzonki kwiatów (np. dalie, akamitki, niecierpki, lobelie). Wstęp wolny, bez zapisów!

● W sobotę, o g. 14 na przystani Bractwa Wodniaków rozpocznie się oficjalne rozpoczęcie sezonu żeglarskiego. Zaplanowano paradę jachtów oraz występ młodzieży ze Studia Piosenki Zbigniewa Poliszczuka.

● Zespół Sweet Accordion grać będzie w sobotę, o g. 18, w ogrodzie „Czerwonego roweru”, przy ul. Spichrzowej 32. Bilety po 30 zł.

● Festyn w ogrodzie sióstr Zgromadzenia św. Elżbiety przy ul. Mikołaja z Ryńska 9/15 zakończy niedzielny „Marsz dla życia i rodziny”. Uczestnicy marszu spotkają się o g. 14.30 w bazylice, skąd o g. 15 ulicami miasta przejdą do siedziby elżbietanek. Tutaj zaplanowano m.in. zabawy i „Familiadę”.

● W niedzielę wybrać się możemy na komediowy spektakl „Ślub doskonały”. W teatrze wystawiony zostanie dwukrotnie: o g. 15.30 oraz 18.30. Bilety w cenach: 80 zł, 120 zł, 150 zł

W obsadzie tego spektaklu są m.in. Kaja Paschalska, Olga Borys, Marcin Mroczek.

©©

Oto wiceprezydenci miasta. „Zawsze są blisko ludzi”

Aleksandra Pasis
aleksandra.pasis@polskapress.pl

Nowa kadencja, nowe rozdzienie... a przynajmniej na stanowisku pierwszego wiceprezydenta Grudziądza, którym został Tomasz Smolarek. Funkcję wiceprezydenta zachowała Róża Lewandowska.

Maciej Glamowski, prezydent Grudziądza, swoich zastępców powołał wczoraj.

Partia postawiła mu nowe zadanie

- To dla mnie duże wyróżnienie. Cieszę się, że prezydent obdarzył mnie ogromnym zaufaniem powierzając mi tę funkcję - mówi Tomasz Smolarek. - Początek z pewnością nie będzie łatwy, ale myślę, że moje najbliższe otoczenie doświadczonych urzędników pomoże mi w tych pierwszych dniach, tygodniach.

Wiceprezydent Smolarek będzie zajmował się m. in. sportem, kulturą, gospodarką odpadami, transportem, lasami komunalnymi, a także strażą miejską, którą przejmie od sekretarza miasta.

Tomasz Smolarek, przypomnijmy, został - piąty raz - wybrany do Rady Miejskiej Grudziądza z listy Koalicji Obywatelskiej i uzyskał największe poparcie mieszkańców: oddano na niego bowiem 2205 głosów! Kandydował z okręgu obejmującego osiedla: Kopernika, Strzemięcina, Rządzą, Mniszek.

- Koalicja Obywatelska postawiła przede mną kolejne zadanie. Mam nadzieję, że moi wyborcy tylko na tym skorzystają. Myślę, że będąc wiceprezydentem będę miał jeszcze więcej motywacji, aby pracować zarówno na rzecz mojego okręgu, ale i całego



FOT. PIOTR BILSKI

Tomasz Smolarek jako wiceprezydent zajmie się m.in. sportem, kulturą, strażą miejską

miasta - podkreśla Tomasz Smolarek.

Prezydent Glamowski powołał Tomasza Smolarka na wiceprezydenta miasta uzasadniając: - To doświadczony samorządowiec. Doskonale zna funkcjonowanie miasta, rady miejskiej. Myślę, że będzie dla mnie dużym wsparciem w kontakcie z radnymi.

Tomasz Smolarek dotąd zawodowo pracował w Grudziądzkim Parku Przemysłowym. Interesuje się m. in. sportem.

Maciej Glamowski zapowiada: - Pewne zmiany w strukturze urzędu zajdą jeszcze od 1 czerwca



FOT. PIOTR BILSKI

Róża Lewandowska jako wiceprezydent zajmie się m.in. oświatą i pomocą społeczną

Prezydent: „To wielka odpowiedzialność”

Róża Lewandowska funkcję wiceprezydenta Grudziądza pełniła już w poprzedniej kadencji samorządowej, od maja 2021 do kwietnia 2024 roku. Jest emerytowaną nauczycielką. Była też prezesem grudziądzkiego oddziału ZNP i szefową grudziądzkiego oddziału PCK.

Róża Lewandowska w ostatnich wyborach z powodzeniem ubiegała się o mandat radnej z komitetu Sojusz Obywatelski Grudziądz Macieja Glamowskiego, uzyskała 542 głosy poparcia w okręgu obejmującym m.in. Tarpno i Owczarki.

- Wiceprezydent Lewandowska będzie odpowiadała za oświatę, pomoc społeczną, USC - wylicza prezydent Glamowski. I zapowiada: - Pewne

zmiany w strukturze urzędu zajdą jeszcze od 1 czerwca.

- To niezwykle silne osobowości, zawsze będące blisko ludzi i ich problemów - wybór wiceprezydentów argumentuje Maciej Glamowski. Wręczając nominacje wiceprezydentem podkreśla: - Gratuluję wam. Z jednej strony to wielka nobilitacja, ale też wielka odpowiedzialność. To misja. To praca 24 godziny na dobę przez siedem dni w tygodniu. Wierzę, że razem stworzymy dobrze rozumiejący się zespół, który każdego dnia pracować będzie na rzecz dobra mieszkańców i rozwoju Grudziądza.

Do rady miasta wejdą debiutanci

Zarówno Tomasz Smolarek, jak i Róża Lewandowska, muszą zrzec się mandatów radnych, bo nie można ich łączyć z funkcją wiceprezydenta miasta. W ich miejsca do rady miejskiej Grudziądza wejdą kolejne osoby z list tych samych komitetów, w tych samych okręgach wyborczych:

● z listy Koalicji Obywatelskiej: 55-letni Krzysztof Kosiński, który otrzymał 165 głosów,

● z listy Sojuszu Obywatelski Grudziądz: 43-letni Krzysztof Gawroński, który otrzymał 304 głosy.

Obaj to samorządowi debiutanci.

Przypomnijmy, że w ubiegłej kadencji wiceprezydentem Grudziądza był Szymon Gurbini, który obecnie pełni funkcję przewodniczącego Rady Miejskiej Grudziądza. To działacz Polski 2050 Szymona Hołowni.

Tomasz Smolarek w poprzedniej kadencji był też przewodniczącym klubu radnych KO. Teraz funkcję tę przejął Paweł Napolski. ©©

KRÓTKO

TELEWIZJA

Film o bitwie pod Grudziądzem w TVP Historia

„Pruski mur, czyli Grudziądz 1807” - to tytuł 81. odcinka serialu dokumentalnego TVP „Wojownicy czasu”. Swoją premierę miał on wczoraj w TVP Historia. Powtórkę możemy obejrzeć w najbliższą sobotę o g. 16.15 na tym samym kanale.

„Wojownicy czasu” to serial prezentujący historie i tradycje polskich formacji wojсковych. Opowiada o wyjątkowych ludziach, zapomnianych bitwach i przedmiotach.

Jego reżyserem jest Grzegorz Gajewski, a kolejne odcinki programu przygotowuje on we współpracy z pasjonatami historii, którzy starają się odtworzyć wydarzenia sprzed lat. (DD)

NA SYGNALE

Na ul. Szosa Toruńska samochód osobowy wjechał w ciężarówkę

Doszło do tego wczoraj, około g. 14.35, w pobliżu ronda u zbiegu Szosy Toruńskiej z ul. Magazynową. Z pierwszych ustaleń wynikało, że samochód marki



FOT. STRAŻ POŻARNA GRUDZIĄDZ

mazda, jadący w kierunku centrum, na prostym odcinku drogi zjechał na przeciwny pas ruchu i uderzył w bok ciągnika siodłowego. Kierująca „osobówką” kobieta została przewieziona do szpitala.

Jako pierwsi pomocy udzielili żołnierze, którzy najeżdżali na zdarzenie. Pomagali im funkcjonariusze służby celno-skarbowej, którzy kierowali ruchem do przyjazdu innych służb. (ŁS)

PAPIEŻ
JAN PAWEŁ II.
JAKI WIZERUNEK
PO LATACH?
CO ZOSTAŁO
Z JEGO
ZNACZENIA
W POLSCE?

- Papież nie był politycznym graczem.
Jego rola sprowadzała się do inspirowania innych, przekonywania, że
warto stać w prawdzie – mówi
George Weigel, biograf Jana Pawła II.
Str. 14-15

PULS

#112

- Papież nie był politycznym graczem. Nie ma żadnej prawdy w różnego rodzaju plotkach o jego tajnych uzgodnieniach z Ronaldem Reaganem. Jego rola sprowadzała się do inspirowania innych, przekonywania ich, że warto stanąć w prawdzie, że warto żyć tak, jakby się było wolnym - mówi George Weigel, teolog, biograf Jana Pawła II

GEORGE WEIGEL: JAN PAWEŁ II NIE ZAJMOWAŁ SIĘ KNOWANIAM I POLITYCZNYMI W KULUARACH

Agaton Koziński

Pan, Amerykanin, stał się najważniejszym biografem Jana Pawła II. Jak do tego doszło?

Cała historia zaczęła się w 1995 r. Zauważyłem, że wcześniej nie powstała żadna wartościowa biografia Jana Pawła II. Wcześniej napisałem książkę o jego roli w upadku komunizmu - i gdy skończyłem nad nią pracę, poczułem, że mógłbym opracować pełną biografię. Jan Paweł II zgodził się współpracować ze mną w ciągu trzech kolejnych lat. Zdecydowałem się więc przebudować swoje życie po to, by móc się tym zająć w pełnym wymiarze. To była fantastyczna przygoda. Najpierw napisałem pierwszą część „Świadek nadziei”.

Ukazała się w 1999 r.

Tuż przed śmiercią Jana Pawła II obiecałem mu, że dokończę moją opowieść o nim. To doprowadziło do tego, że napisałem drugi tom o tytule „Kres i początek”.

Od śmierci Jana Pawła II minęło niemal 20 lat - ale pana życie ciągle jest z nim blisko związane. Jak pan z obecnej perspektywy widzi jego pontyfikat?

To nie jest tak, że zajmuję się tylko Janem Pawłem II. Od jego śmierci napisałem mnóstwo artykułów i zdecydowana większość z nich nie była jemu poświęcona. Ale to nie znaczy, że myśl polskiego papieża przestała odgrywać rolę. Jest odwrotnie. Uważam, że jego świadectwo jest dzisiaj co najmniej tak samo ważne, jak było w jego czasach.

Zostawmy na chwilę z boku wymiar religijny jego pontyfikatu, ale też trzeba pamiętać,

że Jan Paweł II był również przywódcą politycznym. Jego największym sukcesem w tym obszarze był upadek komunizmu. Jaki był jego wkład w koniec tego ustroju w Europie Środkowej?

Komunizm by upadł i bez jego udziału - przede wszystkim z powodu własnej niewydolności jako ustroju. Ale nie wiemy, kiedy by do tego doszło bez papieża. Fakt, że zdarzyło się to w 1989 r., a nie na przykład w 1999 r. czy 2009 r., to konsekwencja działań Jana Pawła II. On rozpoczął rewolucję sumienia w tej części świata w 1979 r., gdy odbył swoją pierwszą pielgrzymkę jako papież do Polski.

W czerwcu czeka nas 45. rocznica tej pielgrzymki.

On w jej trakcie przedstawił wizję jasnej polityki życia w prawdzie. Doprowadził w ten sposób do powstania Solidarności rok później i uruchomił proces politycznej transformacji, która doprowadziła do przełomu 1989 r. On był niezbędnym elementem tego procesu - choć oczywiście niejedynym, to była bardzo skomplikowana układanka, w której kluczowe role odgrywali: Ronald Reagan, Michaił Gorbaczow, Margaret Thatcher, Vaclav Havel, Helmut Kohl i wielu innych.

Znamy rolę Jana Pawła II w tym procesie jako jego duchowego przywódcy. Ale czy on angażował się w politykę kuluarową w tym okresie?

Nie, papież nie był politycznym graczem. Nie ma żadnej prawdy w różnego rodzaju plotkach o jego tajnych uzgodnieniach z Ronaldem Reaganem. Jego rola sprowadzała

się do inspirowania innych, przekonywania ich, że warto stanąć w prawdzie, że warto żyć tak, jakby się było wolnym. Papież pomógł podtrzymać nadzieję w czasie stanu wojennego - ale jednocześnie nie zajmował się knowaniami politycznymi w kuluarach. Nic takiego nie miało miejsca.

Jan Paweł II myślał w kategoriach tak głębokiej zmiany systemu?

Nie sądzę. On miał świadomość, że czasy, gdy chrześcijaństwo tworzyło świat uniwersalnych wartości dla całej Europy, dawno się skończyły - i był z tego powodu zadowolony. On nie chciał powrotu do czasów, gdy władza świecka i duchowa były ze sobą silnie zespolone. Wiedział, że poleganie na władzy państwowej zawsze źle służy Kościołowi. Te czasy już się skończyły. Nigdy nie dążył do odtworzenia sojuszu ołtarza z tronem. To, na czym mu zależało, to przypomnienie Europie, że Biblia i wywodząca się z niej religia to jeden z kamieni węgielnych zachodniej cywilizacji.

Ateny, Rzym, Jerozolima - trzy źródła zachodniej cywilizacji.

Stąd wyrastają korzenie współczesnej demokracji. Gdy Chrystus mówi, by oddać

cesarzowi, co należy do cesarza, a Bogu, co należy do Boga, to ma na myśli fakt, że są obszary, których władza państwowa nie jest w stanie kontrolować. To kluczowy element zjawiska, które określamy jako ograniczony rząd, niezbędny element demokracji. Przekonanie, że współczesna demokracja zaczęła się w okresie oświecenia, to nonsens. Ona ma dużo głębsze korzenie. Papież o tym przypominał.

Jan Paweł II był gorącym orędownikiem rozszerzenia UE o kraje Europy Środkowej, mówił o dwóch płucach kontynentu. Jaką on miał wizję Europy?

Uważał ją przede wszystkim za projekt cywilizacyjny i kulturowy. Gdy na początku XXI wieku trwała dyskusja o projekcie eurokonstytucji, papież był rozczarowany tym, jaki kształt ona przyjmuje. Jeśli Europejczycy uważają, że francuski model sekularnego społeczeństwa - laïcité - jest jedynym możliwym, to są w błędzie.

Francja właśnie wpisała do konstytucji prawo do aborcji - i rozpoczęła debatę o legalizacji eutanazji.

To zły ruch, niemający większego sensu. Znamy przykłady społeczeństw, które

świetnie sobie radzą bez wprowadzania reguł laïcité, bez uznania sekularyzacji za fundamentalną narodową wartość. Proszę zwrócić uwagę, w jak fatalnej sytuacji demograficznej znajduje się od dawna Francja.

Papież Franciszek - przemawiając w 2017 r. w Strasburgu - przyrównywał ją i całą Europę do „bezpłodnej staruszki”.

Ujął to bardzo eleganckimi słowami. Dla mnie wpisywanie prawa do aborcji do konstytucji to przejaw niepoczytalności. Tak naprawdę oznacza to wyniesienie samowoli, działania według własnego widzimisię do rangi państwowej filozofii. Francja odwołuje się do swojej dewizy „Wolność, równość, braterstwo”. Tylko co się stało z dwoma ostatnimi jej członkami? Bo dziś widać odwołania tylko do wolności - i to bardzo płytkiej interpretacji tego terminu, sprowadzającej ją do tego, że robi się to, na co ma się w danej chwili ochotę. To dziecinne. Natomiast równość i braterstwo znikły. Widać, że nienarodzone dzieci nie są traktowane na równi z innymi ludźmi. Górę bierze autonomia jednostki nad solidarnością wobec pozostałych.

Podobne zmiany dotyczą cały Zachód. Zawsze mnie to uderza, gdy oglądam film „Kevin sam w domu”, emitowany w Polsce w Boże Narodzenie. Widać, że centralną rolę w lokalnej społeczności odgrywa w nim kościół - do niego ucieka główny bohater, gdy ma kłopoty. Tyle że to film z 1990 r. Gdyby nakręcono jego współczesną wersję, ko-

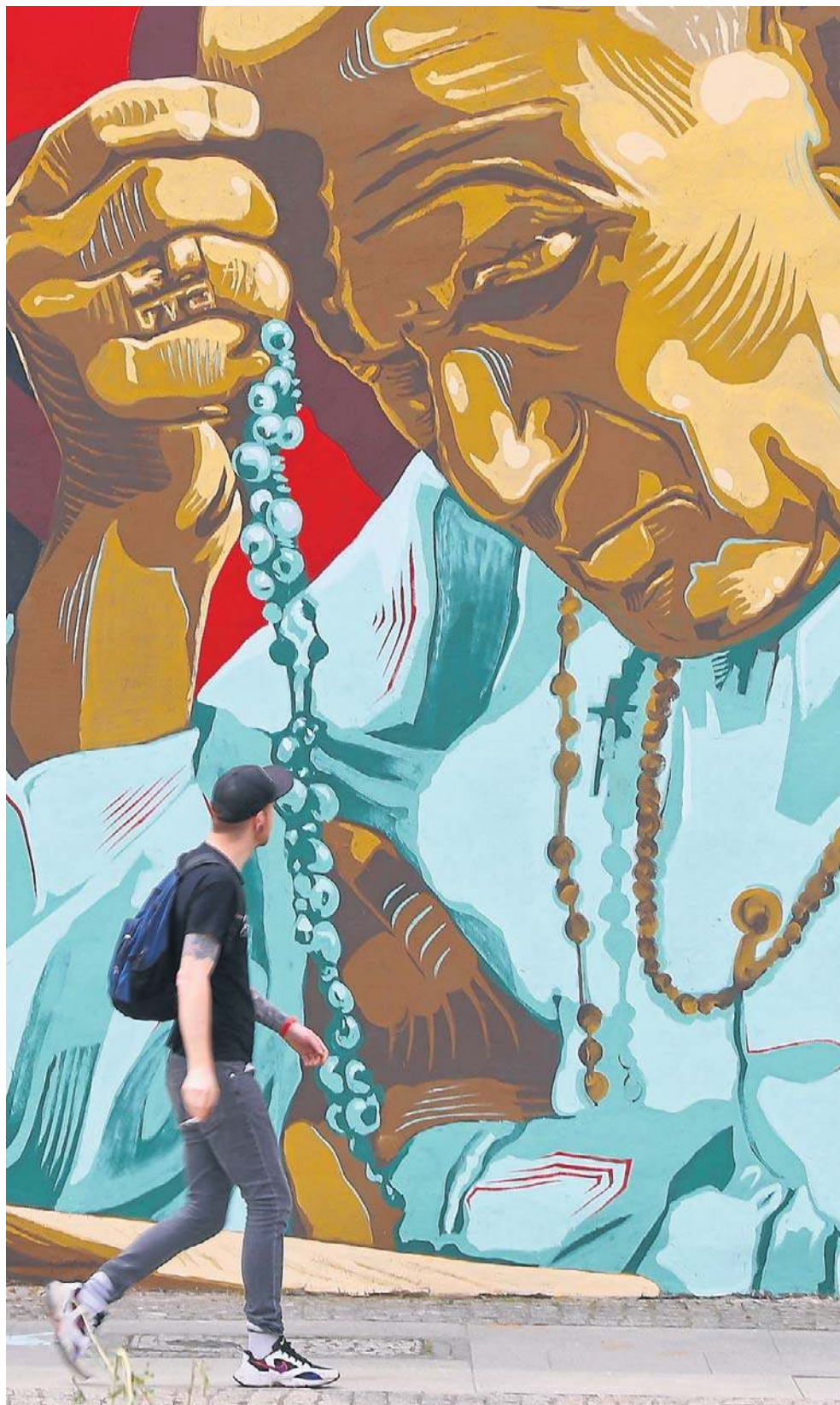
ściół by w nim nie pokazano nawet z daleka. Jak pan rozumie tę zmianę, która zaszła po śmierci Jana Pawła II?

Na pewno nie jest to korzystna zmiana, choć jej przyczyny są różne - w zależności od miejsca. W niektórych częściach Zachodu Kościół cały czas znajduje się w centrum lokalnej aktywności. Ale faktem jest, że Kościół stał się zbyt zadowolony z siebie. Proszę się przyjrzeć sytuacji w Irlandii. Tam przez lata utrzymywało się przekonanie, że bycie Irlandczykiem równa się bycie katolikiem. W Polsce zresztą wygląda to podobnie. Tylko że myślenie w ten sposób to ewangeliczne lenistwo. Ewangelia musi być głoszona, przedstawiana cały czas na nowo, a Kościół musi nieustannie przedstawiać bardziej ludzki sposób życia. Bo ostatecznie nie da się całego życia spędzić w centrum handlowym.

Pewnie we współczesnej wersji „Kevina” ono byłoby centrum całej dzielnicy.

Tyle że na dłuższą metę ciągle chodzenie do takiego centrum staje się nudne, bo tak naprawdę nie odpowiada ono na najgłębsze tęsknoty człowieka.

To samo można powiedzieć o Kościele - dla osób, które nie wierzą w wieczność, w zbawienie on również okaże się nudny i pozbawiony głębszej treści. Samo wrażenie bycia częścią wspólnoty można przecież odnaleźć w centrum handlowym czy na siłowni. Nieprawda. Nie da się zbudować wspólnoty w centrum handlowym. A Kościół też nie da się sprowadzić tylko do wiary w wieczność. Kościół to także



FOT. PAWEŁ RELIKOWSKI

Weigel: Kościół stał się zbyt zadowolony z siebie. W Irlandii przez lata utrzymywało się przekonanie, że bycie Irlandczykiem równa się bycie katolikiem. W Polsce podobnie. Takie myślenie to ewangeliczne lenistwo

tu i teraz. On jest o życiu w taki sposób, byśmy mogli bez niepokoju doczekać wieczności. C. S. Lewis mówił, że święci to ci, którzy mogą żyć wygodnie z Bogiem na zawsze. Kościół to miejsce, które przygotowuje nas do tego, by być takimi ludźmi. To też wpisuje się w potrzeby ludzkiego serca, ale też ludzkiej duszy - bo nikt nie chce być sam. To jeden z powodów, dla których ludzie zawsze coś lub kogoś wielbią. Jeśli nie wielbimy prawdziwego Boga, to będziemy wielbić fałszywego. To mogą być pieniądze, seks czy cokolwiek innego.

„Kiedy człowiek przestaje wierzyć w Boga, może uwie-

rzyć we wszystko” - mawiał brytyjski pisarz G. K. Chesterton. Tak naprawdę do tej pory nie udało się znaleźć źródła tego cytatu, nikt nie wie, gdzie Chesterton go napisał - ale rzeczywiście bardzo on do niego pasuje. (Śmiech) A przede wszystkim to zdanie jest bardzo prawdziwe. Bo ludzie w naturalny sposób szukają czegoś, co pozwoli im zapełnić ich nudne życie czymś, co ma znaczenie. Kościół świetnie wpisuje się w te oczekiwania.

Podkreśla pan w swoich tekstach, że jednym z kluczowych elementów spuścizny po Janie Pawle II jest jego we-

zwanie do nowej ewangelizacji. Z kolei przed chwilą zwrócił pan uwagę na to, że współczesny Kościół stał się po prostu leniwy. Widać, że on nie jest gotowy na tę nową ewangelizację. Co poszło nie tak? Sytuacja jest bardziej złożona. Rzeczywiście, część Kościoła cały czas nie dostrzegła, że czasy się zmieniły, że dziś są wobec niego inne oczekiwania niż kilkadziesiąt lat temu. Ale są też miejsca, gdzie to wygląda zupełnie inaczej. Proszę spojrzeć choćby na Afrykę - tam Kościół katolicki rozwija się niewiarygodnie szybko. To bezpośredni efekt pontyfikatu Jana Pawła II. Kościół żyje w tych miejscach, w których

podchwycano wezwanie do nowej ewangelizacji. Natomiast Kościół umiera w takich krajach jak Niemcy, gdzie próbuje się na nowo go wymyślić w formule, którą ja nazywam „Kościół być może”.

„Być może”? Jak to rozumieć? Być może to prawda, być może nie. Tymczasem nikt nie jest zainteresowany być może. Ludzie szukają świadectwa i prawdy. Jeśli Ewangelia jest głoszona w zgodzie z tymi przekonaniami, ludzie na to odpowiadają. Inaczej Kościół umiera. Widać to w Niemczech, w których Kościół przestał wierzyć w prawdę Ewangelii.

Skupia się pana na Niemczech, choć problem wydaje mi się szerszy. Kościół się rozwija w biedniejszych częściach świata, natomiast traci swą żywotność w bogatych. Widać to na przykładzie Polski czy Irlandii - państw tradycyjnie biednych, które w ostatnich latach szybko się bogacą, a równocześnie znaczenie Kościoła słabnie. To potwierdzenie, że z Ewangelią można dotrzeć do wszystkich, z wyjątkiem ludzi majątnych. Nie wydaje mi się, że można w ten sposób wszystko sprowadzić do wspólnego mianownika. Przecież Stany Zjednoczone również są bardzo bogatym krajem, a jednocześnie pozostały mocno religijne.

Akurat w Europie to uniwersalny schemat. Im kraj staje się bogatszy, tym znaczenie Kościoła maleje. Widać to na przykładzie choćby Hiszpanii, Portugalii, Malty. Dostrzegam tu inny schemat. W Hiszpanii, Portugalii, Irlandii i do pewnego stopnia we Włoszech Kościół był blisko związany z władzą państwową. W pierwszym zdaniu irlandzkiej konstytucji do dziś jest odwołanie do Trójcy Świętej. W Hiszpanii i w Portugalii funkcjonowały de facto Kościoły państwowe. We Włoszech Kościół był blisko związany z Chrześcijańską Demokracją, jedną z najważniejszych partii w tym kraju po II wojnie światowej. Tylko że taki model prowadzi do eklezjalnej sklerozy, miazdżycy tętnic. Kilkadziesiąt lat temu Quebec, jedna z prowincji Kanady, uchodził za jedną z najbardziej religijnych części świata zachodniego - a dziś jest jedną z najsuchszych religijnie pustyni między biegunami północnym i południowym. Stało się tak, bo Kościół w Quebecu zaczął być jednoznacznie utożsamiany z jedną partią polityczną. Tego typu związek ohtarza i tronu prowadzi do eklezjalnej śmierci. O ile tego typu rozwiązania sprawdzały się w czasach

średniowiecza, to dziś nie ma na nie miejsca. Kościół nie może do tego dopuszczać. On musi pamiętać, że jest wspólnotą, na której spoczywa misyjna odpowiedzialność.

Podkreśla pan, że Kościół w USA zachował dużą żywotność. Z drugiej strony widać jego coraz większe zrośnięcie z prawicą. Donald Trump sięga po retorykę niemal mesjanistyczną. Czy to nie jest powtórka z tego procesu, który miał miejsce w Quebecu?

Akurat w USA nie tylko Trump odwołuje się do religii, przecież Joe Biden też podkreśla, że jest zadeklarowanym katolikiem. Tak naprawdę obaj są kłamcami. Koncept, by widzieć w Trumpie mesjanistycznego bohatera, jest naprawdę szalony. Ale też większość katolików w USA nie patrzy w ten sposób ani na Trumpa, ani na Bidena. Tak naprawdę tegoroczny wybór jest słaby.

A w szerszym kontekście? Dlaczego akurat w Stanach Zjednoczonych utrzymała się tak żywa religijność?

To pokłosie Światowych Dni Młodzieży, które w 1993 r. odbyły się w Denver. Z tamtego zjazdu wyrosło mnóstwo różnych inicjatyw angażujących młodych ludzi. Nasi biskupi zorientowali się, że katolicyzm można pokazać w atrakcyjny sposób. Wcześniej Denver było silnie zsekularyzowanym miastem - ale gdy przyjechał tam Jan Paweł II, nagle atmosfera w nim zmieniła się radykalnie. To był punkt zwrotny dla Kościoła w Stanach Zjednoczonych, od tamtego momentu widać wyraźny wzrost religijności w USA. Oddzielna sprawa, że mieliśmy też szczęście do biskupów, którzy umieli ten fenomen wykorzystać i utrzymać. Niezależnie pojawiła się cała sieć katolickich intelektualistów, autorów, którzy zainspirowani pontyfikatem Jana Pawła II zbudowali na nowo zaufanie do Kościoła w Stanach Zjednoczonych.

Autorytet Kościoła mocno z kolei podważają afery pedofilskie. Zaczęły one wychodzić na jaw za pontyfikatu Jana Pawła II, a do dziś nie udało się ich rozwiązać. Dlaczego z takim trudem przychodzi Kościołowi wyjaśnienie ich?

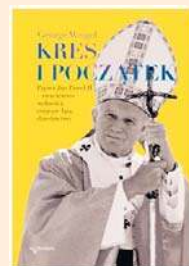
Akurat w Stanach Zjednoczonych udało się je rozwiązać. Dokonano tego poprzez głęboką reformę metod organizacji pracy seminariów oraz poprawiono dyscyplinę w parafiach. Dziś to najbezpieczniejsze miejsca dla młodych ludzi. Wzięło się to stąd, że potraktowaliśmy po-

ważnie straszliwe zbrodnie, do których doszło w przeszłości. To z tego powodu wprowadzono całą serię reform. Ale wprowadzono je, bo nie zaprzeczano, że wcześniej dochodziło do nieprawidłowości. Nikt nie twierdził, że to tylko spisek mediów, Kościół szczerze przyznał się do tego, że występowały tego typu problemy wynikające z błędów w organizacji pracy seminariów i niedostatecznego nadzoru ze strony biskupów. Jednym z tych błędów był fakt, że biskupi uwierzyli psychologom twierdzącym, że uda im się naprawić te problemy - choć naprawić ich nie byli w stanie. Na całe szczęście Kościół w USA podszedł do tych kwestii bardzo poważnie. Wydaje mi się, że Kościoły w innych państwach mogłyby się od nas tego uczyć.

W Polsce tak się nie dzieje. Jest odwrotnie - narasta przekonanie, że Kościół tylko tuszuje pedofilię we własnych szeregach. I coraz częściej pojawiają się opinie uderzające też w Jana Pawła II - że on ten proceder tuszował. Dla młodych ludzi on nie jest bohaterem, który doprowadził do upadku komunizmu, tylko obrońcą pedofilów.

Tylko że to zwyczajnie nie jest prawda. Mówienie, że on pomagał pedofilom w Kościele, to wierutne kłamstwo! Wielokrotnie zresztą to kłamstwo dementowano, wystarczy przypomnieć film Pauliny Guzik „Szklany dom”. Specjaliści z naukowym dorobkiem przebili się przez archiwa, szukając na to śladów - i oni też przyznali, że to nie jest prawda. Dla mnie fakt, że Polacy chcą w to kłamstwo wierzyć, jest szaleństwem - bo nie umiem inaczej zrozumieć, dlaczego w ten sposób patrzą na swojego największego bohatera. Trzeba to młodym ludziom cierpliwie, spokojnie tłumaczyć. Pokazać im, że Jan Paweł II był wielkim reformatorem Kościoła. To jedyna możliwa odpowiedź na ciągle powtarzane kłamstwa.

KSIAŻKA



George Weigel
„Kres i początek. Papież Jan Paweł II”, wyd. W Drodze, Poznań 2024

26 lat i dwa wyroki za oszustwa. I nazwisko znane w całej Europie. W Toruniu i Bydgoszczy od dwojga seniorów wyłudziła prawie 100 000 zł - na leki ratujące życie ich dzieci, ponoć chorych.

Małgorzata Oberlan



PANNA ANNA I OSZUKANI SENIORZY

FOT. POLICJA

Biegła w swoim „fachu” - to na pewno powie- dzieć można o pannie Ł. Czy miała się od kogo uczyć i z kim współpracować? Nosi nazwisko znane nie tylko w Polsce, ale całej Europie. To samo nosi „Hoss”, czyli twórca mafii oszukującej seniorów metodą „na wnuczkę” i jego brat, też przestępca. To samo nazwisko noszą członkowie rodzinnego ganku oszustów, głównie romskiego pochodzenia, którzy byli lub nadal są poszukiwani oszustwa. Śledczy tej zbieżności oficjalnie jednak nie komentują.

Nazwisko panny Anny poznać może teraz każdy, kto zajrzy na stronę internetową Sądu Rejonowego w Toruniu. Na mocy ostatniego wyroku dla tej młodej kobiety, już prawomocnego, został on podany do publicznej wiadomości w formie publikacji na sądowej stronie właśnie.

A sam wyrok łagodny nie jest. Za oszukanie dwojga seniorów w Toruniu i Bydgoszczy 26-latką skazana została na trzy lata i osiem miesięcy bezwzględnej więzienia. Bo i bezwzględnie zmanipulowała swoje ofiary, wykorzystując perfekcyjnie ich nieporadność i bazując na podstawowym odruchu, który ma każdy rodzic, gdy słyszy o zagrożeniu życia swojego dziecka... To już druga odsiadka więzienna młodej oszustki.

Pan Tomasz w Toruniu. „Córka chora na Covid, ale jest lekarstwo”

Do obu oszustw w największych miastach Kujawsko-Pomorskiego doszło wiosną ubiegłego roku. W Toruniu ofiarą padł pan Tomasz - wdowiec w podeszłym wieku, mieszkający na Bydgoskim Przedmieściu. Oszukany został w maju, miesiącu dla niego szczególnym.

1 maja zeszłego roku mężczyzna najpewniej trwał w zadumie i wspomnieniach. Tego dnia odbyła się msza święta odprawiona za pamięć jego zmarłej żony. Byli dobrym małżeństwem i przeżyli ze sobą dziesięciolecie - w maju 2017 roku odebrali nawet medal z rąk prezydenta miasta, przyznawany za wieloletnie pożycie właśnie. Panna Anna ze swoją perfidną manipulacją pojawia się więc w specyficznym czasie.

Kilka dni później pan Tomasz odebrał telefon. To, co usłyszał, musiało go przerazić. Kobieta powiedziała, że jego córka ciężko zachorowała - na Covid-19. Konieczne jest podanie przez lekarzy lekarstwa ratującego życie. Cena? 41 600 zł.

„Legenda” uderzająca w najczulszy punkt każdego rodzica, presja czasu i nieporadność przerażonego seniora - to wszystko miało przynieść oczekiwany przez oszustkę i jej współników skutek. Ojciec zorganizował pieniądze i 9 maja 2023 roku przekazał całą wspomnianą kwotę - w gotówce - pannie Annie.

Oczywiście, córka chora nie była i żadnego leku ratującego życie nie potrzebowała. To jednak okazało się post factum.

Przy tej okazji jednak oszustka wpadła. - Na gorącym uczynku - podkreśla prokurator Marcin Licznarski, szef Prokuratury Rejonowej Toruń Centrum Zachód. - Pieniądże w tym przypadku od razu zostały zwrócone pokrzywdzonemu.

Innych szczegółów śledczy nie przekazują. Można się jednak domyślać, że oszustka wpadła dzięki szybkiemu odkryciu jej manipulacji przez ojca i córkę.

Pani Bogna w Bydgoszczy. „Syn ma sepsę i trzeba ratować”

Podobny scenariusz, choć nie identyczny, oszustka ze współ-

nikami zastosowała wobec seniorów Bydgoszczy. Tym razem chodziło o panią Bognę mieszkającą na Osiedlu Leśnym.

To był 19 kwietnia 2023 roku. Jak opisuje zdarzenie Sąd Rejonowy w Toruniu, tego dnia panna Anna „działając wspólnie i w porozumieniu z nieustalonymi osobami wprowadziła pokrzywdzoną podczas rozmowy telefonicznej w błąd co do faktu zachorowania na sepsę jej syna, którego stan zdrowia jest bardzo ciężki”.

Więcej! Oszustka przekonała seniorów także do tego, że i ona sama jest najprawdopodobniej zarażona. Jednak - jest ratunek. Tylko trzeba działać szybko. Syntetyczny może być podany lekarstwo, kosztujące 70 000 złotych, ratujące życie i zdrowie.

Przerażona pani Bogna zorganizowała sumę, którą wskazano - 50 000 zł. I tyle też pieniędzy znow w gotówce - do rąk własnych oddała Annie Ł.

Rzecz jasna i w tym przypadku żadnej choroby nie było. Syn miał sepsę, a kosztowne leczenie było tylko „legendą”. Oszustom znow udało się perfekcyjnie zbudować historię, napięcie i wykorzystać serce matki, która słysząc o chorobie dziecka naturalnie rzuciła się na ratunek...

Wyrok: więzienie, zwrot pieniędzy bydgoszczance i publiczny pręgierz

Młoda oszustka wpadła przy okazji majowego oszustwa w Toruniu (już wtedy policja miała zgłoszenie o przestępstwie kwietniowym w Bydgoszczy). W stan oskarżenia postawiła ją toruńska prokuratura i sądzona była przed Sądem Rejonowym w Toruniu. Sędzia Tomasz Łętowski uznał ją za winną obu zarzucanych oszustw wobec seniorów - wątpliwości nie było, bo kobieta się przyznała.

POLICJA APELUJE OD LAT:

ROZMAWIAJMY Z SENIORAMI O TAKICH OSZUSTWACH!

Oszustwa na wypadek, na wnuczkę, na policjanta czy na pracownika banku - to jedno z najbardziej podstawowych form oszustw, które wykorzystują dobroć i zaufanie starszych osób. Metody ta polegają na tym, że oszuści dzwonią lub bezpośrednio kontaktują się z osobami starszymi, podszywając się pod ich rodzinę lub funkcjonariuszy policji (alternatywnie: urzędników, lekarzy, przyjaciół dzieci, świadków wypadku drogowego etc.). Dzwoniący informują o nagłym problemie, który wymaga natychmiastowej pomocy finansowej. Po przekazaniu zazwyczaj dużej kwoty pieniędzy wszystko okazuje się oszustwem, a seniorzy pozostają z poczuciem winy i żalu, pozabawieni dorobku swojego życia. - Po raz kolejny przypominamy o tym, by rozmawiać z bliskimi osobami na temat tego jak działają oszuści. Wykorzystajmy najbliższe świąteczne spotkania z seniorami do tego, by porozmawiać z nimi o tym, jak nie stracić dorobku swojego życia. Poinformujmy, że należy zachować rozsądek niezależnie od tego, jak wiarygodnie brzmiący jest apel o pomoc, przedstawiony w trakcie rozmowy telefonicznej. Pamiętajmy, że nasza rozmowa ze starszymi osobami może uchronić ich przed utratą życiowych oszczędności - podkreśla Komenda Główna Policji.

- Wyrok wobec Anny Ł. został wydany w trybie dobrowolnego poddania się karze i prokuratura zaakceptowała to orzeczenie jako słuszne - dodaje prokurator Marcin Licznarski, szef Prokuratury Rejonowej Toruń Centrum Zachód.

3 lata i 8 miesięcy bezwzględnego więzienia - to kara główna dla Anny Ł. „Na mocy art. 43 b Kodeksu karnego sąd orzekł także podanie treści wyroku do publicznej wiadomości poprzez opublikowanie go na stronie internetowej Sądu Rejonowego w Toruniu” - ogłosił sędzia Łętowski.

Poza tym Anna Ł. zobowiązana została do naprawienia szkody, czyli zwrotu wyłudzonych pieniędzy seniorce z Bydgoszczy. Na poczet kary więzienia zaliczono oszustce czas, który spędziła już za kratami jako tymczasowo aresztowana - od wpadki w Torunia dnia 9 maja 2023 roku do 3 września tegoż roku.

Wyrok się uprawomocnił i publiczny pręgierz już działa - orzeczenie upubliczniono Anna Ł. natomiast trafiła do więzienia. Nie pierwszy raz!

Pochodząca z Łodzi kobieta dziś ma 26 lat. Dokonując oszustw w Kujawsko-Pomorskiem była o rok młodsza. A już miała na koncie wyrok za podobne oszustwa - wydany przez Sąd Rejonowy Lublin Wschód. Na jej mocy odsiedziała w więzieniu swoją pierwszą karę - niecały rok, od czerwca 2021 do kwietnia 2022 roku. W Toruniu sądzona była już zatem jako recydywistka i miało to wpływ na wysokość kary.

Nazwisko znane w Polsce i Europie. Od najgorszej strony

Panna Anna, jak wspomnieliśmy na wstępie, nosi nazwisko

dobrze znane organom ścigania nie tylko w kraju, ale i z granicą. To jej nazwisko „z domu”, panińskie i nadal noszone.

To samo nazwisko nosi Arkadiusz Ł. pseudonim „Hoss”, nazywany „królem mafii wnuczko-wej” i uznawany za twórcę tej oszukańczej metody. Był szefem jednej z największych grup przestępczych tego typu w Europie. Kilukrotnie skazywany już był na karę więzienia.

Nazwisko Ł. noszą również liczni członkowie „oszukańczego gangu”, jak to określają kryminalni i media, głównie romskiego pochodzenia, którzy byli lub są nadal ścigani za tego typu oszustwa - między innymi przez policję w Poznaniu czy Wrocławiu.

Skuteczne ściganie i osądzenie jednych oszustów procedur, który stał się plagą, nie kończy. I chociaż oszustwo metodą „na wnuczkę”, „na policjanta” czy inną podobną legendę wydaje się proste, wcale takie nie jest. Zwłaszcza gdy przestępcy chcą z niego zrobić stałe źródło utrzymania.

„Wymaga ono perfekcyjnej organizacji i współpracy wielu osób działających w różnych krajach, mających ściśle przypisane role, ciągle zmieniających miejsce pobytu, a podczas działania pozostających ze sobą w kontakcie. Procederem tym zajmują się przede wszystkim polscy i niemieccy Romowie” - opisuje portal gazeta.policja.pl.

- To są rodzinne, bardzo hermetyczne klany. Trudno do nich dotrzeć. Panują tam prawa obyczajowe - mówił temu portalowi oficer CBŚP, który przed laty na warszawskiej Woli zatrzymał „Hossę”. - U nich ważne jest doświadczenie. Codziennie wykonują po kilkaset telefonów. Za każdym razem ćwiczą sposób rozmowy. Bazują na ludzkich instynktach, czyli chęci pomocy, i na tym, że starsi ludzie często niedoświadczą i sami typują, kto do nich dzwoni. Jeżeli dzwoni dobry znajomy lub członek rodziny, oni nie zastanawiając się, działają. Refleksja przychodzi później. Przestępcy są bardzo konsekwentni. Gdy już złapią ofiarę, dzwonią do niej co chwilę, by osoba nie miała czasu pomyśleć, gdzie zadzwonić, by dopytać, o co chodzi. Oszukiwanego monitorują aż do odbioru pieniędzy z banku, agdy wiedzą, że osoba ma pieniądze w domu, kontrolując ją, by z domu się nie ruszyła.

Wiadomo, że Anna Ł. w Toruniu i Bydgoszczy nie działała sama. Podkreślił to także w wyroku sąd. - Oskarżona nie wydała jednak nikogo ze współników - mówi prokurator Marcin Licznarski. Pozostali „nieustalonymi osobami, z którymi działa wspólnie i w porozumieniu w celu osiągnięcia korzyści majątkowej”.

PS Imiona oszukanych seniorów zostały w tekście zmienione.

Aleksandretta Obrożna znalazła się w atlasie ptaków polskich. A przecież to papuga! Czy to znaczy, że klimat aż tak bardzo się ocieplił?

Klimat się zmienia, ale nie zominajmy, że na przyrodę patrzymy z perspektywy własnego życia, czyli 30, 50 lub - daj Boże - 100 lat. A pewne procesy w przyrodzie zachodzą dużo wolniej niż zmiany klimatu. Przed wiekami, zanim pojawiły się pomiary temperatury, pewne zjawiska tylko opisywano, głównie po łacinie, np. w dokumentach kościelnych. I z tych zapisków wynika, że także kiedyś działy się dziwne rzeczy w przyrodzie. Np. pod koniec lutego zakwitły jabłonie, bywały tak suche lata, że przez Odrę - którą zamieniła się w kilka strumieni - można było przejść niemalże suchą stopą. Średniowiecze było znacznie cieplejsze niż wcześniej sądziliśmy. XV i XVI wiek - aktywność kilku wulkanów, tzw. mała epoka lodowcowa, gdy zdarzały się bardzo srogie zimy. Dziś - patrząc z perspektywy naszego życia - jest ewidentne wahnięcie temperatury w cieplejszą stronę. To widać w świecie przyrody po chociażby tzw. zasięgach gatunków.

Wyższe temperatury pozwalają im na większe zasięgi i zdobywanie świata?

Owszem, wśród owadów także to zauważamy. Modliszki są dziś obecne nawet tam, gdzie kiedyś byłoby im za zimno. Również w Polsce. Z kolei bardzo barwny ptak o nazwie żółta, który kiedyś przylatywał tylko do południowych części naszego kraju, dziś stałe lęgowiska ma nawet w północnych częściach Polski. To efekt przede wszystkim tego, że mamy łagodniejsze zimy.

I dlatego niektóre ptaki nie odlatują do ciepłych krajów?

Ptaki zaczęły kombinować, uczęścić się. W związku z tym, że taki przelot (500 - 1000 km lub nawet więcej) wiąże się z dużym wydatkiem energetycznym, to coraz częściej ptaki wolą pozostać w naszym kraju, w pobliżu dużych zbiorników wodnych. Kiedyś dzikie gęsi migrowały na zimę do Holandii, Danii czy Niemiec, ostatnio coraz częściej pozostają np. na Żuławach.

Mają jakąś opcję awaryjną, gdyby nagle pojawił się mróz?

Przystosowały się do panujących warunków, a gdyby nastąpił atak ostrej zimy, to są w stanie szybko odlecieć w cieplejsze rejony Europy - na to wystarczą im dwie doby. Z kolei żurawiom, które kiedyś wybierały tylko dzikie ostepy, teraz wystarczy zabagnienie śródpolne. W dodatku pięć - dziesięć procent populacji żurawi stara się w Polsce przetrzymać. W naszym regionie np. koło Gruczna czy w Borach Tucholskich są takie stanowiska, gdzie

ŁUDZIE LUBIĄ GRZEBAĆ W PRZYRODZIE

Rozmowa z Jarosławem Pająkowskim, dyrektorem Zespołu Parków Krajobrazowych nad Dolną Wisłą o zmieniającym się świecie zwierząt i roślin

Lucyna Talaśka-Klich

żurawie były słyszane nawet w grudniu, styczniu i lutym. Nie wiemy jednak, czy są to nasze żurawie, czy te, które przyleciały ze Skandynawii. Bo to może być tak jak z sikorkami, które widzimy przez cały rok i może się wydawać, że to wciąż te same ptaki. A to nieprawda, bo one migrują - nasze lecą na południe, a te z północnej części Europy i ze Wschodu lecą do nas na zimę.

Te bardziej zahartowane? Można je jakoś odróżnić?

Gdybyśmy ptaki zważyli, to by się okazało, że te przylatujące z Północy ważą nieco więcej.

Mają więcej tłuszczu niż te żyjące w cieplejszym klimacie?

Okazuje się, że w strefie śródziemnomorskiej bardziej opłaca się być lżejszym ptakiem, gromadzić mniejsze zapasy. A wracając do żurawi, to rzeczywiście tych ptaków jest znacznie więcej niż kiedyś.

Rolnicy z tego się nie cieszą, bo coraz więcej dzikich ptaków stołuje się na ich polach.

Zaprosiliśmy ptaki do „stołu”, nauczyliśmy je lenistwa. Na przykład łabędzie nauczyły się, że nie ma nic smaczniejszego niż młody rzepak. To powoduje duże straty w uprawach.

Może za jakiś czas Aleksandretta Obrożna (które w winnych krajach niszczy uprawy i plantacje, konkurują z rodzimymi ptakami o miejsca lęgowe) będą pustoszyć uprawy także w Kujawsko-Pomorskiem, ale na razie największym zagrożeniem dla pól są rodzime gatunki dzikich ptaków.

O ile kiedyś na uprawach stołowało się po kilkadziesiąt gęsi, to dziś coraz częściej siadają ich setki a nawet tysiące! Liczebność znacząco zwiększyła także kruki. To jest już dużym problemem gospodarczym.

Zielone papugi na wolności żyły do niedawna tylko w Europie Zachodniej, dziś także



FOT. ARCHIWUM ZPKNDW/URZĄD MIEJSKI W GRUDZĄDZU

Pająkowski: - Człowiek za bardzo lubi „poprawiać” naturę

w okolicach Nysy. Wpłynęły na to tylko zmiany klimatu?

Łagodniejsze zimy i upalne lata sprawiają, że zaczynają się pojawiać u nas także gatunki żyjące do niedawna tylko w południowej części świata. Np. czapla złotawa (zamieszkuje Afrykę, południową Europę, Azję Mniejszą i Bliski Wschód - przyp.red.), zaczyna czuć się u nas jak u siebie w domu. Z Aleksandrettą Obrożną było inaczej, chociaż klimat też miał znaczenie. Ona sobie coraz lepiej radzi w Polsce, ale to człowiek sprowadził ją do Europy.

W II połowie XX wieku te papugi zaczęły pojawiać się na wolności w okolicach Londynu, zaś w latach 70. tych minionego wieku zostały sprowadzone do Belgii, żeby „uczynić Brukselę bardziej kolorową”. Czy to było rozsądne?

Niestety lubimy naprawiać świat według własnego uznania. Czasami jest to efektem zwykłej głupoty, bezzmyślności.

Zdarzały się w polskich wodach nawet piranie, które wypuścił jakiś pseudo hodowca.

Pirania pewnie nie przeżyje w polskich wodach, ale żółw ozdobny „na wolności” da radę.

Niestety, z żółwiami mamy ogromny problem. Naszym rodzimym gatunkiem jest żółw błotny. Z kolei w polskich akwariach żyją żółwie: białolicy i czerwonolicy. I najczęściej dobrze się mają, gdy dzieci jeszcze nie wyfrunęły z domu i się nimi opiekują. Potem niektórzy rodzice nie wiedzą co z żółwiami zrobić i - w ramach rzekomej miłości do przyrody - wypuszczają je.

Zdaniem Światowej Unii Ochrony Przyrody, żółw czerwonołody uznany jest za jeden ze 100 najniebezpieczniejszych obcych gatunków inwazyjnych na świecie. Jest się czego bać?

Te żółwie, choć pochodzą z cieplej części Ameryki, potrafią przeżyć w polskich warunkach,

nawet podczas srogich zim. Są dużą konkurencją dla naszych żółwi. Nie chodzi tylko o pokarm, ale i o choroby, które są dużym zagrożeniem dla rodzimych gatunków.

A taki np. szop pracz - gatunek inwazyjny, ale wielu Polaków uważa go za słodkie zwierzątko. Niektórzy nawet próbowali trzymać go w domu.

To bardzo nierozsądne. Szop pracz jest jak bomba z opóźnionym zapłonem. Sieje ogromne spustoszenie w przyrodzie (zagraża np. niektórym gatunkom ptaków) i nie ma naturalnych wrogów. On pojawił się już w wielu miejscach w Polsce, często ludzie nawet nie zdają sobie sprawy z jego obecności. Najwięcej osobników żyje nad Odrą, ale za kilka lat może być ich wszędzie dużo. W Kujawsko-Pomorskiem szop też występuje. Otrzymujemy informacje o zdarzeniach drogowych i wynika z nich, że w ciągu dziesięciu ostatnich lat przynajmniej pięć szopów zginęło na A1, na odcinku pomiędzy Gdańskiem a Toruniem.

Szakalowi złocistemu, który od 2015 roku widywany jest w Polsce, chyba bardziej pomogły zmiany klimatu niż człowiek?

Informacje o pojawieniu się szakala złocistego, który rzekomo uciekł z niewoli i pojawił się w Polsce, początkowo traktowano jako żart. Dziś wiadomo, że szakali w naszym kraju jest coraz więcej, żyją także w dolinie Wisły. I nie są to pojedyncze osobniki, ale grupy rodzicielskie, więc będzie ich przybywać.

Przybywa także dziko żyjących piżmaków i norek amerykańskich...

Zawinił człowiek, chociaż nawet w profesjonalnych hodowlach zdarzają się uciekinierzy. Przez nieuwagę ktoś nie zamknął klatki i zwierzę to wyrzucił. Czasami na fermy próbują się dostać drapieżniki (takie jak lis czy kuna) i mogą zniszczyć zabezpieczenia, które ułatwią ucieczkę. Podobnie jest ze stawami rybnymi, w których hoduje się np. pstragi tęczowe, a po uszkodzeniu wałów przedostaną się do innych wód.

To co można zrobić?

Sądzę, że czas wywołać dyskusję na ten temat, bo za chwilę może być za późno.

I wyciągnąć argument strzeby? Przecież to człowiek zwinął, nie zwierzęta. A co z gatunkami chronionymi? Chyba nie jest już aż tak źle, że powinni być odstrzeleni redukcijne łosi albo wilki?

Łosi i wilki jest rzeczywiście znacznie więcej niż kiedyś, a dzięki ochronie strefowej w Lasach Państwowych mamy w ciągu ostatnich 25 lat prawie czterokrotny wzrost liczebności bielików. W Kujawsko-Po-

morskiem nie ma nadleśnictwa w którym nie byłoby przynajmniej kilku par bielików. To samo dotyczy bociana czarnego, kani rudych, dwóch gatunków sów. Tam gdzie są gniazda, ptakom zapewniono święty spokój. I to się sprawdziło. Co do łosi, to dzięki całorocznej ochronie i zakazowi odstrzału ich pogłowie w kraju bardzo się odbudowało do ok. 30 000 sztuk. A łosie, które uwielbiają pędy roślin, potrafią w jeden dzień ogołocić ogródek.

Taka ich natura, a ogródki można odgrodzić.

Trudniej jest odgrodzić wszystkie drogi; byk potrafi przeskoczyć nawet 2-metrowe ogrodzenie. Łosie często wchodzą pod koła i powodują wypadki. Poza tym zwierzęta potrzebują szlaków migracyjnych.

Dlatego nad drogami buduje się przejścia dla zwierząt.

Nad nowymi drogami szybkiego ruchu w Polsce budowane są porządne przejścia dla zwierząt i jest ich rzeczywiście znacznie więcej niż np. w Niemczech. Pod tym względem jesteśmy w europejskiej czołówce.

Po stracie kucyka Ursula von der Leyen wypowiedziała wojnę wilkom. Nie powinniśmy patrzeć dalej niż na czubek własnego nosa?

Za dużo dzikich zwierząt nie powinno żyć w bezpośrednim sąsiedztwie ludzi. Rolnicy mają zapewnić zwierzętom hodowlanym jak najlepszy dośrodek, wypas, a nie mogą zostawić ich na noc na pastwisku ze względu np. na wilki.

Kiedyś owce zaganiane były na noc np. do koszar.

Gdyby dziś trzeba było codziennie zganiać zwierzęta na noc, trzeba by zatrudnić dodatkowo osoby. A to są koszty. Dlatego uważam, że tam, gdzie są duże kompleksy leśne, powinniśmy dziką zwierzynę zostawić w spokoju. Blisko skupisk ludzkich warto dopuścić możliwość redukcji.

Świat roślin też staramy się urządzić po swojemu. Co nam nie wyszło?

Z roślinami chronionymi nie jest źle, tym bardziej, że co chwile stwierdzamy nowe gatunki. Problem mamy z roślinami inwazyjnymi. Zawlekliśmy dużo różnych gatunków, a powinniśmy brać pod uwagę, czy są one neutralne i bezpieczne przyrodniczo. Barszcz Sosnowskiego jest tego przykładem. Nie zbawił polskiego rolnictwa, a stał się udręką. Chociaż nie wszyscy to wciąż rozumieją. Pewien pszczelarz chciał, żeby nikt nie zaglądał mu do pasieki, więc odgrodził się tym niebezpiecznym barszczem. No cóż, zawsze pojawi się jakiś cichy „fachowiec”, który chce urządzić przyrodę po swojemu.



Gen. Władysław Anders wśród mogił żołnierzy 2.korpusu poległych w walkach o klasztor na Monte Cassino

Ref-Ren (pseudonim artystyczny Konarskiego), żołnierz 2. Korpusu Polskiego, poeta, pieśniarz, autor i kompozytor wspominał, że wtedy, kiedy podkomendni gen. Władysława Andersa byli o krok od zwycięstwa, stworzył dwie pierwsze zwrotki i refren pieśni „Czerwone maki na Monte Cassino”, owego - jak się miało okazać - hymnu niepodległościowego. Trzecią ułożył kilkanaście godzin później. Chwytające za serce słowa „ubrał” w muzykę Alfred Schütz, również żołnierz gen. Andersa, kompozytor i dyrygent.

„Śpiewając po raz pierwszy „Czerwone maki” u stóp klasztornej góry, płakaliśmy wszyscy. Żołnierze płakali z nami. Czerwone maki, które zakwitły tej nocy, stały się jeszcze jednym symbolem bohaterstwa i ofiary. I hołdem ludzi żywych dla tych, którzy przez miłość wolności polegli dla wolności ludzi” - przyznał po latach Feliks Konarski*.

ło-czerwony na gruzach Monte Cassino. Twierdza niemiecka zagrażająca drogę do Rzymu padła. Zwycięstwo osiągnięto dzięki męstwu żołnierza polskiego i wspólnemu wysiłkowi wojsk sprzymierzonych”.

Zdobycie ruin klasztoru na wzgórzu Monte Cassino okupione zostało wielką daniną krwi. W bitwie zginęło przeszło 900 polskich żołnierzy, prawie 3 000 odniosło rany, ponad 300 uznano za zaginionych. We wrześniu 1945 roku u stóp góry otwarty został Polski Cmentarz Wojenny. Wśród bohaterskich żołnierzy, którzy oddali życie „za naszą i waszą wolność”, i zostali tu pochowani, jest wielu mieszkańców naszego regionu.

Antoninę Żychoń, matkę mjr. Jana Henryka Żychonia o tragicznej śmierci syna powiadomiła wdowa Helena. „Tak kochana Mamusi, Ty straciłaś swego ko-

chanego syna, a ja swego najdroższego męża. W drugą rocznicę Jego śmierci byłam na Jego grobie. Leży on pięknie pomiędzy swoimi żołnierzami” - czytamy w liście Heleny Żychoń z 22 lipca 1946 r.

Mjr Żychoń to jeden z najwybitniejszych oficerów wywiadu II Rzeczypospolitej. Od 1930 r. stał na czele Ekspozytury nr 3 w Bydgoszczy, w czasie II wojny światowej był szefem Wydziału Wywiadowczego Oddziału II Sztabu Naczelnego Wodza w Londynie. Od najmłodszych lat pragnął służyć Polsce. Gdy skończył 12 lat chciał wstąpić do Legionów Polskich, jednak z racji młodego wieku mógł jedynie otrzymać zadania pomocnicze. Już w wolnej Polsce dokonywał najbardziej spektakularnych akcji wywiadowczych przeciwko Niemcom (np. akcja „Wózek”, w której ludzie Żychonia przejmowali niemiecką pocztę z pociągów jeżdzą-

cych na trasie Berlin-Królewiec, kopiowali najbardziej interesujące przesyłki, po czym wracali one do wagonu pocztowego w stanie nienaruszonym).

Po wybuchu wojny wraz z personelem bydgoskiej placówki przedostał się na Zachód. Nie od razu znalazł się tam, gdzie powinien, czyli w strukturach wywiadu tworzonych przy sztabie Naczelnego Wodza (efekt rozliczeń z rządem sanacyjnym). Po interwencjach służb francuskich i brytyjskich w lipcu 1940 r. wrócił do pracy wywiadowczej. Był autorem ponad 40-stronicowego instruktażowego opracowania dla wywiadu amerykańskiego z 1941 r. Znużony i zmęczony atakami politycznych przeciwników - mjr. Tadeusza Nowińskiego i kpt. Jerzego Niezbrzyckiego - poprosił o oddelegowanie go na front. W lutym 1944 r. znalazł się w 2. Korpusie Polskim we Włoszech, przyjeżdżając do 5. Kresowej Dywizji Piechoty (wielu

historyków słusznie zauważa, że wysłanie na front asa polskiego wywiadu, którego szukali Niemcy, było ogromnym błędem). Ciężko ranny 17 maja, podczas zdobywania Monte Cassino, zmarł następnego dnia. Według zachowanych relacji miał wówczas powiedzieć: „Nie ratujcie mnie, a ratujcie tamtych...”.

Ocalałym bohaterem spod Monte Cassino, któremu dane było nucić „Czerwone maki...” był Leonard Jędrzejczak, bydgoszczanin, mjr rezerwy 2. Brygady Karpackiej. „Gdy II wojna światowa się rozpoczęła miałem 17 lat i wracałem z obozu przysposobienia wojskowego. Zamiast do domu, do Bydgoszczy, podążyłem za wojskiem. Potem przez obozy internowania na Węgrzech dotarłem do Francji, a gdy ona, nasza ostatnia nadzieja padła, podążyliśmy na Bliski Wschód, aby wspierać armię brytyjską, która jako jedyna nie skapitulowała. Po wyczerpujących walkach na froncie afrykańskim, po bitwie o Tobruk, pod koniec 1943 roku wraz z II Korpusem Polskim znalazłem się we Włoszech” - wspominał.

Był jednym z trzystu radiotelegrafistów podzielonych na małe, 3-4 osobowe grupy. „Wspinaliśmy się nocą, a dnie spędzaliśmy w „okopach”. Dziwne to były okopy. Trzeba było znaleźć jakiś kąt pod skałą, wygrzebać dziurę, na ile to było możliwe, do specjalnych worków nakładać kamieni i zrobić sobie z tego kryjówkę, zarazem stanowisko strzelnicze. Do mojego wyposażenia należała też torba z materiałami sanitarnymi. Z bandażami robiliśmy maseczki ochronne na twarz, a między bandażami wkładaliśmy płatki masek, które kwitły na wzgórzach. W ten sposób mogliśmy przezwyciężyć fetor rozkładających się ciał poległych żołnierzy i zabitych mułów. Smród stawał się drugim wrogiem. Nie można

było jeść, a torsje ten smród potęgowały” - opowiadał.

17 maja 1944 r. poszedł decydujący szturm. „Wielokrotnie obserwowałem z bunkra gruzi zbombardowanego klasztoru benedyktynów. Patrzyłem na ruiny i zobaczyłem na tym złamanym rogu najpierw proporczyk 12. pułku, potem była polska flaga, a za godzinę trochę niżej zawisła brytyjska flaga. Niemcy opuścili klasztor, zostali tylko ranni i zabici. (...) Wszyscy nam gratulowali, wznosili okrzyki, ale ja tego nie słyszałem. Myślałem tylko, żeby położyć się spać. Refleksje przyszły później. Twierdza niemiecka padła, droga do Rzymu była otwarta. 4 czerwca oddziały sprzymierzonych wkroczyły do najstarszej stolicy Europy, defilowali po Rzymie bez nas. Polacy po ciężkiej bitwie chowali poległych” - po latach z goryczą opowiadał L. Jędrzejczak.

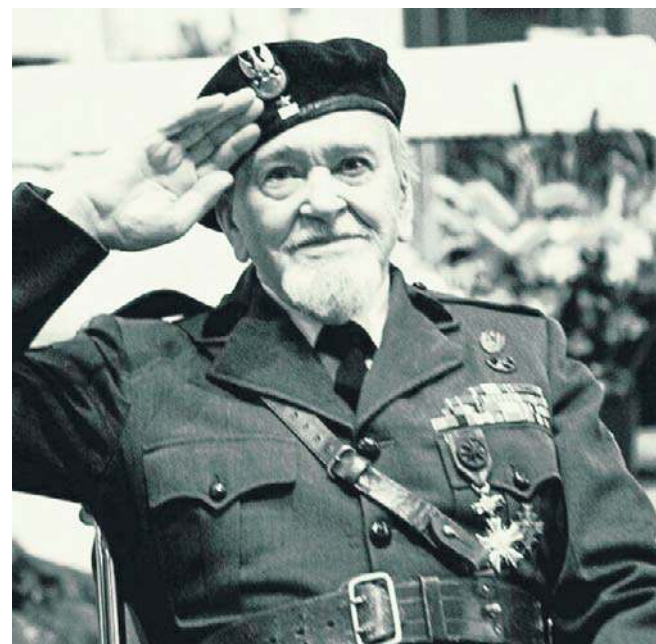
O zmarłym w październiku 2022 r. w Milwaukee (USA) bydgoszczaninie pisała Katarzyna Murawska, sekretarz „Kuryera Polskiego”, autorka wielu historycznych tekstów na temat polskiej emigracji: „W 1951 r. przybył do USA i aktywnie włączył się w życie polskiej emigracji. Prowadził Polskie Radio w Milwaukee, budował klub sportowy Polonia, uczył emigrantów języka angielskiego, pomagał w sprawach urzędowych w uzyskaniu odszkodowań za pracę przymusową w Niemczech, a przede wszystkim organizował harcerstwo w Wisconsin, w którym młodzież była wychowywana w duchu patriotycznym. Cenił i pielegnował przyjaźnie z dowódcami wojskowymi, m.in. z gen. Kopańskim, gen. Duchem, gen. Andersem, z ks. Peszkowskim oraz wiernym towarzyszem 3. Dywizji i 2. Korpusu, późniejszym prezydentem RP na uchodźstwie, Ryszardem Kaczorowskim”.

* Feliks Konarski (Ref-Ren), Historia „Czerwonych maków”, Londyn 1961

CZERWONE MAKI ZNÓW KWITNĄ

W „Czerwonych makach na Monte Cassino” Feliks Konarski napisał: „(...) Runęli impetem szalonym,/I doszli. I udał się szturm./I sztandar swój biało czerwony/Zatknęli na gruzach wśród chmur (...)”.

Hanka Sowińska



Leonard Jędrzejczak (1922-2022), mjr w stanie spoczynku: -Mieliśmy po dwadzieścia kilka lat i bardzo chcieliśmy żyć

Zapis tego, co faktycznie stało się 18 maja 1944 r. (jutro przypada 80. rocznica zdobycia Monte Cassino przez żołnierzy 2. Korpusu Polskiego, alianci próbowali opanować „piekielną górę” od stycznia 1944 r.), odnajdujemy w wydanej po raz pierwszy w 1949 r. książce gen. Władysława Andersa „Bez ostatniego rozkazu. Wspomnienia z lat 1939-1946”. Twórca i dowódca 2. Korpusu tak opisał to, czego dokonali Polacy, z czym, bez powodzenia, przez wiele miesięcy, mierzyli się nasi sojusznicy: „18 maja rano ponowne natarcie na odcinku 3. Dywizji Strzelców Karpaccich miało szybki wynik pozytywny, gdyż - jak przewidywałem - nieprzyjaciół pozostawiając osłonę, wycofał w ciągu nocy większość sił. O 10.20 patrol 12. Pułku Ułanów (Podolskich - przyp. H.S) zatknął sztandar bia-

PROF. MAREK GZIK: SIEDEM MILIARDÓW ZŁOTYCH WIĘCEJ NA BADANIA I ROZWÓJ POLSKIEJ NAUKI

- Powrót Narodowego Centrum Badań i Rozwoju pod nadzór MNiSW to gwarancja efektywności w przyznawaniu funduszy
- mówi prof. Marek Gzik, wiceminister nauki i szkolnictwa wyższego

Patryk Gzik

Kiedy z okazji Dnia Nauki Polskiej naukowcy składali sobie życzenia, słyszałam przede wszystkim: „Pieniądzy, pieniędzy i jeszcze raz pieniędzy”. Jak dziś wyglądają cele nowej polityki finansowej uniwersytetów i jak wygląda wsparcie dla naukowców?

Przede wszystkim chciałbym podkreślić, że polityka „Koalicji 15 Października” oraz rządu premiera Donalda Tuska przywróciła do życia Ministerstwo Nauki i Szkolnictwa Wyższego. Przez kilka lat to ministerstwo nie istniało; funkcjonuje ponownie od 1 stycznia. To istotne, ponieważ rząd kładzie ogromny nacisk na znaczenie nauki dla rozwoju gospodarczego kraju. Jednym z konkretnych działań jest znaczący wzrost nakładów na naukę i rozwój. Budżet na ten cel został zwiększony o 7 miliardów złotych, z 31 do 38 miliardów złotych. Wzrost ten obejmuje środki przeznaczone dla uczelni wyższych, Polskiej Akademii Nauk, Instytutów Sieci Łukasiewicza, Narodowego Centrum Nauki oraz innych. Pozwoliło nam to podnieść wynagrodzenia nauczycieli akademickich o 30 procent, a pozostałym pracownikom uczelni o 20 procent. Polska Akademia Nauk otrzymała 190 milionów złotych, co pozwoliło na podwyżki pensji o ponad 20 procent. To pokazuje bezprecedensowy wzrost nakładów na naukę, ale też dowodzi, jak rząd poważnie traktuje problemy, które narastały w ostatnich latach.

Które problemy ma pan na myśli?

Mówię przede wszystkim o deprecjonowaniu wynagrodzeń w środowisku naukowym.

Wiele młodych, zdolnych osób opuszczało uczelnie, wybierając lepiej płatne stanowiska w przemyśle. Liczymy na to, że te podwyżki wynagrodzeń znacznie poprawią atmosferę w środowisku naukowym i zatrzymają odpływ młodych talentów. Szczególnie zależy nam na zatrzymaniu młodych naukowców, ale też na przyciągnięciu nowych, utalentowanych badaczy. Polska ma ambicję stać się krajem coraz silniejszym naukowo i gospodarczo, a solidne wsparcie finansowe dla naukowców to podstawowy element tej strategii.

Jak resort - w ramach polskiego systemu szkolnictwa wyższego - zamierza zachęcać do integracji nauki i biznesu?

To jest trudne zadanie, zwłaszcza gdy porównujemy się z krajami wysoko rozwiniętymi, gdzie udział biznesu w badaniach naukowych wynosi ponad 20 procent. U nas ten wskaźnik jest znacznie niższy, co wynika głównie z tego, że nasz przemysł nie jest jeszcze tak zasobny i bogaty. Wciąż mamy do czynienia z procesem, w którym krajowe firmy nie są tak innowacyjne i nie przeznaczają wiele na badania i rozwój. A brak inwestycji w badania i rozwój ogranicza innowacyjność firm. Jednak widzimy stopniowy wzrost tych nakładów, choć nadal jesteśmy daleko od poziomu krajów zachodnich.

Jak by pan podsumował - jakie są najważniejsze wyzwania i priorytety dla szkolnictwa wyższego na najbliższe lata?

Zastaliśmy pewien stan rzeczy, który wymaga poprawy, zwa-

szcza w obszarze ewaluacji jednostek naukowych oraz przyznawania kategorii, które decydują o wysokości subwencji. W ostatnich latach pojawiły się nieprawidłowości w ocenie czasopism i dyscyplin naukowych, co prowadziło do przyznawania wysokich kategorii uczelniom, które na to nie zasługiwały. To spowodowało spłaszczenie osiągnięć wszystkich uczelni. Naszym celem jest wzmocnienie uczelni, które mają potencjał do konkurowania na arenie międzynarodowej.

Czy to znaczy, że będą one lepiej finansowane?

Pozytywnie oceniamy program „Inicjatywa doskonałości - uczelnia badawcza”. Obiektywną ocenę przeprowadzili zagraniczni eksperci, co pozwoliło wyłonić polskie uczelnie o największym potencjale i pomyśle na dalszy rozwój. Do tej grupy zakwalifikowano 10 wiodących uczelni oraz 10 pretendujących do tego miana. Pojawiły się jednak wątpliwości, gdy dodatkowo 11 uczelni zostało objętych programem wsparcia. Obawiamy się, że jeśli będziemy wspierać wszystkie uczelnie w ten sam sposób, stracimy możliwość wyróżnienia tych najlepszych. Jakość jest dla nas niezwykle ważna. W każdym kraju istnieją wiodące uczelnie, wokół których buduje się silne ośrodki gospodarcze. W Polsce jest podobnie, wśród 10 wiodących uczelni mamy te, które znajdują się między innymi w Warszawie, na Śląsku, we Wrocławiu, w Krakowie i Gdańsku - to są również silne regiony gospodarcze. Chcemy kontynuować rozwój w tym kierunku, dlatego weryfikacja ostatnich ocen ewaluacyjnych jest jednym



Prof. Gzik: Jednym z konkretnych działań jest znaczący wzrost nakładów na naukę i rozwój. Budżet na ten cel został zwiększony o 7 miliardów złotych

z naszych priorytetów. Kolejnym priorytetem jest wsparcie nauki ze strony biznesu, co pozwoli podnieść wynagrodzenia i uczynić zatrudnienie na uczelniach bardziej atrakcyjnym dla młodych ludzi. Silna nauka nie może istnieć bez kompetentnych, zdolnych młodych ludzi. Już teraz widzimy pozytywne efekty wzrostu nakładów i podniesienia wynagrodzeń, które poprawiły sytuację w naszych ośrodkach naukowych. Musimy jednak nadal pracować nad tym, aby zbudować solidne podstawy finansowe dla dalszego rozwoju infrastruktury i wynagrodzeń. Dzięki temu nasze ośrodki będą mogły myśleć o dalszym rozwoju i umacnianiu swojej pozycji.

Cieszy pana, że Narodowe Centrum Badań i Rozwoju znowu jest pod zarządem Ministerstwa Nauki i Szkolnictwa Wyższego?

Tak, Narodowe Centrum Badań i Rozwoju wróciło pod nadzór Ministerstwa Nauki i Szkolnictwa Wyższego, co było dość oczywiste, ponieważ gdy ministerstwo zniknęło, NCBiR musiało znaleźć inny nadzorujący resort. Z chwilą przywrócenia Ministerstwa Nauki i Szkolnictwa Wyższego logiczne było, że tak ważna agenda jak Narodowe Centrum Badań i Rozwoju, której misją jest wspieranie rozwoju naukowego naszego kraju i realizacja polityki naukowej państwa, wróci pod nasz nadzór. Mam z tego powodu wiele satysfakcji, jak też mam tę przyjemność odpowiadać za tę instytucję w ramach ministerstwa. NCBiR ma bardzo ważną misję - dba o to, by pieniądze przeznaczone na projekty badawcze i rozwój technologiczny były wyda-

wane efektywnie. Naszym celem jest, aby projekty składane przez środowiska akademickie, naukowe oraz biznesowe zamieniały się w produkty i technologie, które będą przyczyniały się do rozwoju naszego kraju.

Jakie kroki ministerstwo podejmuje, aby wyeliminować nieprawidłowości zidentyfikowane w NCBiR?

Obecnie prowadzimy wiele postępowań wyjaśniających. Dokumenty dotyczące licznych nieprawidłowości zostały przekazane z Najwyższej Izby Kontroli do prokuratury. Myślę, że istnieją podstawy do postawienia zarzutów osobom odpowiedzialnym za te nieprawidłowości. Mamy nadzieję, że prokuratura wkrótce rozpocznie postępowania na podstawie zgromadzonego materiału, a osoby winne poniosą odpowiednie konsekwencje.

Czy mogą zostać postawione zarzuty karne?

Tak, spodziewamy się, że kolejne osoby będą pociągane do odpowiedzialności, ponieważ zakres tych nieprawidłowości wykracza poza zwykłe postępowania dyscyplinarne. Mówimy tu o działaniach, które mogą być uznane za przestępstwa.

Mógłby pan podać konkretny przykład?

Jest to przedmiotem kilku postępowań prowadzonych przez prokuraturę oraz inne służby. Nie jestem upoważniony do ujawniania szczegółowych informacji na ten temat.

Jakie obawy i uwagi miała Komisja Europejska podczas spotkań dotyczących NCBiR i jakie są plany na ich rozwiązanie?

NCBiR jest agencją pośredniczącą, która korzysta ze środków unijnych i dystrybuuje je poprzez transparentne programy i procedury, mające na celu zapobieganie nieprawidłowościom i działaniom korupcyjnym. Komisja Europejska miała pewne obawy dotyczące systemowych nieprawidłowości, które objawiały się w złej i nieobiektywnej ocenie projektów oraz w wątpliwościach co do transparentności przeprowadzania konkursów. Podstawy do postępowań prokuratorskich, o których wcześniej wspominałem, są również znane Komisji Europejskiej, która zgłosiła swoje zastrzeżenia. Jednak podjęte przez nas działania uspokoiły komisję, że wracamy na właściwe tory i przywracamy prawidłowe funkcjonowanie tej instytucji. Dzięki tym działaniom uniknęliśmy ryzyka utraty uprawnień.

Można zwiększyć przejrzystość w przyznawaniu funduszy w NCBiR w świetle tych ujawnionych problemów?

Najważniejszym problemem była ingerencja polityków i osób związanych z NCBiR w proces recenzowania projektów. Teraz oddzielamy te wpływy i mogę zagwarantować, że będziemy kładli duży nacisk na niezależność i profesjonalizm procesu oceny. Urzędnicy NCBiR będą mieli pełne poczucie bezpieczeństwa, wiedząc, że nikt z polityków nie będzie ingerował w ich pracę. Ranking projektów będzie tworzony na podstawie ocen ekspertów, a nie ręcznego sterowania. Kolejny problem to utrata wielu ekspertów, co zmniejszyło naszą bazę ekspertów z 2000 do 300 specjalistów. Intensywnie pracujemy nad odbudową tej bazy do co najmniej 1000 ekspertów, a najlepiej jeszcze więcej, aby zapewnić merytoryczną i szybką ocenę wniosków. Im więcej ekspertów, tym szybciej i dokładniej możemy przeprowadzić ocenę projektów. Najważniejsze jest jednak wyraźne oddzielenie procesu oceny od jakiegokolwiek ingerencji politycznej. Żaden członek Rady NCBiR ani polityk nie będzie miał możliwości wpływu na ocenę i ogłaszanie wyników konkursów. Jestem gwarantem tego procesu, a premier Donald Tusk również bardzo interesuje się sprawami NCBiR i docenia znaczenie tej instytucji dla nauki i rozwoju naszego kraju. Do wszystkich, którzy mogliby mieć pokusę ingerowania, został wysłany wyraźny sygnał - takiej możliwości absolutnie nie będzie. Urzędnicy będą pracowali w granicach swoich kompetencji, oddzieleni od jakichkolwiek zewnętrznych wpływów, skupiając się na merytorycznej ocenie projektów.

NAJLEPSI W RATOWANIU

Lipnowskie WOPR po raz kolejny zwyciężyło w Otwartych Mistrzostwach Polski Ratowników Wodnych w Kwalifikowanej Pierwszej Pomocy. Startowało 15 drużyn.

Małgorzata Chojnicka

W powiecie lipnowskim rozegrano III Otwarte Mistrzostwa Polski Ratowników Wodnych w Kwalifikowanej Pierwszej Pomocy. Ich organizatorem było Lipnowskie Wodne Ochotnicze Pogotowie Ratunkowe wraz z WOPR Województwa Kujawsko-Pomorskiego. W konkursowe szranki stanęło 15 drużyn: WOPR Toruń, Grupa Interwencyjna Włocławskiego WOPR, Chocłowski WOPR, WOPR GPR Białogard, Ratownictwo Wodne Sława zespół nr 1 i nr 2, Wdeckie WOPR, Legionowskie WOPR, Grupa Prewencyjna WOPR Woj. Kujawsko-Pomorskiego Bory Tucholskie, Rejonowe WOPR w Bydgoszczy, Nadgoplańskie WOPR w Kruszwicy, WOPR Woj. Kujawsko-Pomorskiego, Zduńskowolskie WOPR, UMED Wrocław oraz gospodarze.

Dwie konkurencje nocne

Ratownicy rywalizowali w Lipnie i w Skępem, ale także w innych miejscowościach powiatu lipnowskiego. Oficjalne otwarcie odbyło się w Zespole Szkół im. R. Traugutta w Lipnie. Tam też przeprowadzono interesujący panel naukowy. Po odprawie drużyn i pamiątkowych zdjęciach przyszedł

czas na dwie konkurencje nocne, które rozegrano w Skępem.

- Moim zadaniem jako sędziego była ocena przestrzegania przez zawodników wszystkich procedur - mówi Żaneta Żółtek, żołnierz zawodowy oraz ratownik medyczny w Centrum Medycznym Giziński w Bydgoszczy i Szpitalu Powiatowym w Radziejowie. - Szczególną uwagę zwracałam na jakość współpracy w zespole i podział zadań. Dobrze zgrana drużyna rozumie się bez słów i każdy wie, co ma robić. Oceniałam konkurencje nocne i byłam pod ogromnym wrażeniem przygotowania zarówno startujących zespołów, jak i organizatorów, którzy stanęli na wysokości zadania. Tam wszystko „zagrało”. To bardzo ważne, że są organizowane takie zawody. Nie tylko sprawdzają umiejętności ratowników, ale przede wszystkim popularyzują pierwszą pomoc. Wiele osób boi się

udzielić pomocy, bo myśli, że zrobi poszkodowanemu krzywdę. Wszystko tak naprawdę jest lepsze od niezrobienia niczego. Są sytuacje, że nie można już bardziej zaszkodzić, a tylko pomóc. Nie trzeba się więc bać.

Wypadek autokaru, nagły poród oraz wojskowy śmigłowiec

Następnego dnia uczestników czekało dziesięć zadań, jedno trudniejsze od drugiego. Był m.in. nagły poród w supermarkecie, użycie automatycznego defibrylatora zewnętrznego AED, wypadek autokaru, wynoszenie osoby poszkodowanej z zadymionego pomieszczenia. W jednym ze zdarzeń do pomocy został nawet wezwany śmigłowiec wojskowy z 33 Powidzkiej Bazy Lotnictwa Transportowego im. płk. pil. Wiktora Pniewskiego. Dużo się działo, a dawka adrenaliny była ogromna!

NAJWIĘKSZYM ZASKOCZENIEM DLA UCZESTNIKÓW BYŁ UDZIAŁ ŚMIGŁOWCA. MYŚLELI, ŻE TYLKO PRZEKAŻĄ POSZKODOWANEGO, A ONI RAZEM Z NIM POLECIELI.



Tym razem bez udziału gapiów, ale gdyby przyszło do odebrania porodu w prawdziwym supermarkecie, pewnie nie byłoby tak „komfortowo” jak podczas zawodów



Mistrzami ponownie zostali obrońcy tytułu z Lipna w składzie: kapitan Daniel Szwajkowski, Michał Gajewski, Dominik Ofmański i Bartosz Kempinski

Jedną z konkurencji dziennych była „Wędzarnia” na PUK Arenie w Lipnie. Zadanie polegało na wyniesieniu z zadymionego pomieszczenia dwóch nieprzytomnych osób. Scenariusz zadania był taki, że przypadkowa osoba przechodziła obok budynku gospodarczego i usłyszała odgłos wybuchu oraz zobaczyła wydobywający się dym. Natychmiast zadzwoniła pod numer alarmowy. Przybyli na miejsce ratownicy wodni zastali jedną osobę na zewnątrz, która była pod wpływem alkoholu i z trudem opowiadała o mocno „zakrapianej” imprezie. Przed budynkiem leżał aparat powietrzny, który według jej relacji zostawił kolega - strażak. Miał on przestraszyć się dymu i uciec.

- Trudność zadania wiązała się z użyciem aparatu powietrznego, który waży 28 kg - wyjaśnia sędzia mistrzostw Marcin Domański, na co dzień ratownik górniczy w KGHM Polska Miedź S.A. - My w takich aparatach pracujemy pod ziemią. Jeden z ratowników musiał wyciągnąć pozorantkę z zadymionego pomieszczenia oraz fantom, na którym zawodnicy musieli zademonstrować resuscytację krążeniowo-oddechową. Razem z drugim sędzią, Łukaszem Bartków, ocenialiśmy, czy zawodnicy działali według obowiązujących schematów. Ofiary

miały widoczne oparzenia drugiego stopnia i należało zastosować opatrunki hydrożelowe.

Zwycięstwo gospodarzy

Najlepsza okazała się drużyna Lipnowskiego WOPR, która obroniła zwycięski tytuł sprzed roku. Uzyskała 907 punktów. Na drugim miejscu uplasowała się Legionowskie WOPR z wynikiem 878 punktów, a trzecia była Grupa Prewencyjna WOPR Bory Tucholskie z rezultatem 796 punktów. Zwycięska drużyna wystąpiła w składzie: kapitan Daniel Szwajkowski, Michał Gajewski, Dominik Ofmański i Bartosz Kempinski.

- Nie wierzyliśmy, że obronimy mistrzowski tytuł, bo konkurencje były trudniejsze niż w ubiegłym roku, a startujące zespoły świetnie przygotowane - zdradza Daniel Szwajkowski, kapitan drużyny Lipnowskiego WOPR. - Już na początku wygraliśmy obie konkurencje nocne i zostaliśmy „Królem nocy”, co było dla nas szokiem. Najtrudniejszym zadaniem był „Tachograf”, gdzie zastaliśmy osiemnaście osób poszkodowanych. Musieliśmy dokonać ich segregacji po wypadku masowym. Świetną konkurencją była ta z udziałem śmigłowca. Tu procentował udział w piątkowym wykładzie, podczas którego do-

wiedzieliśmy się, w jaki sposób przekazywać poszkodowanego załodze. Trudny był też poród w Intermarche. Niby sytuacja życiowa, ale stanowiąca prawdziwe wyzwanie. Chciałbym podziękować wszystkim, którzy pomagali nam w przygotowaniach do mistrzostw. Dzięki nim statuetka „Dobrego Samarytana” została w Lipnie.

Duże wyzwanie organizacyjne

Przeprowadzenie mistrzostw było też dużym wyzwaniem organizacyjnym. Całość przebiegła bardzo sprawnie.

- Jesteśmy bardzo zadowoleni z mistrzostw i to nie tylko dlatego, że wygraliśmy - stwierdza Marcin Makowski, prezes Lipnowskiego WOPR. - Bardzo dobrze nam wszystko wyszło pod względem organizacyjnym, a przygotowań było mnóstwo. To wykłady, dwanaście scenek do poszczególnych zadań, noclegi, posiłki. Największym zaskoczeniem dla uczestników był udział śmigłowca. Myśleli, że tylko przekażą poszkodowanego, a oni razem z nim poleciecieli. Było naprawdę widowiskowo i z rozmachem.

Wydarzenie wsparły dwa samorządy, województwo kujawsko-pomorskie i powiat lipnowski, oraz liczni sponsorzy prywatni.



Jedną z konkurencji dziennych była „Wędzarnia”. Zadanie polegało na wyniesieniu z zadymionego pomieszczenia dwóch nieprzytomnych osób

Na portalu darmowych ogłoszeń ukazała się oferta dla kasjera-sprzedawcy w Bydgoszczy. - O, to dla mnie - pomyślała Iga z Bydgoszczy i się zgłosiła. Nie musiała długo czekać na odpowiedź swojego przyszłego szefa. Miała przecież doświadczenie w pracy w handlu, a i temu szefowi zależało na szybkim znalezieniu obsady do sklepu spożywczo-monopolowego w Bydgoszczy.

- Zaczęłam pracować w czerwcu 2023 roku - mówi Iga. - Na początku mi się podobało.

Później już przestało. - Był zgrzyt o moją umowę. Pracodawca dał mi umowę zlecenie na czerwiec i lipiec. Nie przedłużył mi jej. Obiecał umowę o pracę, więc dla mnie lepiej. Upominałam się od początku sierpnia o etat. Szef zwlekał. Ciągłe miały wymówki, głównie, że mu się spieszy. Rzeczywiście był załatany. Prowadził kilka skle-

pów, nie tylko w Bydgoszczy. Między innymi wakacje, nadal nie wręczył mi umowy.

Pani od wszystkiego

- Dopiero na początku grudnia otrzymałam tę umowę. Tyle że na pół etatu. To pół etatu stanowiło fikcję, bo pracowałam na pełen. Nawet po 17 godzin spędzałam w sklepie. Pełniłam funkcję kierownika i tak też szef mnie nazywał, ale w umowie miałam podane „kasjer-sprzedawca”. Robiłam wszystko. Oprócz obsługi klientów, prowadziłam dokumentację, przyjmowałam towar, zajmowałam się zwrotami, sprzątałam.

Kobieta wspomina o dużej rotacji. - W ciągu dziewięciu miesięcy tylko przez nasz sklep przewinęło się kilkunastu pracowników. Zazwyczaj sami odchodzili. Nie podobało im się dokonywanie obowiązków, duża odpowiedzialność za pieniądze i towar, śmieciowe umowy oraz marne

wypłaty. Bywało, że właściciel dowiadywał się o tym, że dana osoba się zwolniła tego dnia, kiedy nie pokazała się na swojej zmianie. Na szybko musiał organizować zastępstwa. Czasami, gdy siedziałam w domu, bo akurat przypadał mój dzień wolny, odbierałam od przełożonego telefon, żeby przyjechała. Jak tylko mogłam, to się zgadzałam.

Dzieci w domu

Iga nie zawsze dawała radę. - Wychowuję dwoje dzieci. Młodsze ma osiem lat. Nie mogłam zostawić dziecka samego na prawie cały dzień. Zostałam zwolniona właśnie po jednej takiej akcji, gdy szef kazał mi przyjechać na awaryjne zastępstwo, a nie mogłam. Moim młodszym dzieckiem nie miał kto się zająć, a jeszcze samochód mi się popsuł.

Skoro o samochodzie mowa: - Pracowaliśmy na zmiany w godzinach od 5.30 do 14.30 i od 14.30 do 23.00. Zanim na drugiej

zmianie posprawdzaliśmy stan kasy i posprzątałiliśmy w sklepie i w magazynku, dochodziła północ. Tak późno tramwaje już nie kursują, jedynie nocne autobusy. Jedną z pracownic dojeżdżała pociągami. Szef polecił, żebym podwoziła ją na dworzec moim prywatnym autem, jak nie będzie miała dojazdu. Tak też robiłam. Nie dostałam ani złotówki zwrotu za paliwo.

Nasza rozmówczyni porusza ponadto wątek kar finansowych. - Gdy orientowaliśmy się, że jest manko, czyli w kasie brakuje pieniędzy, to tę brakującą kwotę musieliśmy pokrywać z własnych kieszeni. Odliczał nam od wypłaty. Zdarzało się, że zaginęło 100 zł po rozliczeniu dnia. Szef wprowadził także nowe zapisy do regulaminu. Każdy, kto nie stawiał się w firmie na swojej zmianie, a o nieobecności nie uprzedził, tracił 600 zł z pensji. Trzy albo cztery osoby zostały ukarane.

inspekcji pracy. - Tak, jak zapowiedziałam to szefowi.

W bieżącym tygodniu była kierowniczka-ekspedientka odebrała pismo z Państwowej Inspekcji Pracy Okręgowego Inspektoratu Pracy w Bydgoszczy. Czytamy w nim: „W zawartej z panią umowie o pracę przedsiębiorca określił wynagrodzenie w wysokości 1505 zł. Listy płac wykazały naliczenie powyższej kwoty brutto zgodnie z obowiązującą wysokością minimalnego wynagrodzenia za pracę, obliczonego proporcjonalnie do wymiaru czasu pracy. Zgodnie z treścią pisma skarży, zawarła pani z ówczesnym pracodawcą <ustną umowę>, że wynagrodzenie wypłacane będzie pani w większej wysokości, tj. 3000 zł - kwota ta nie została przez panią określona w podpisanej umowie. Z treści pisma skarży wynika, że pani były pracodawca <obiecał> pani zawarcie umowy już w sierpniu 2023 r. Jeżeli wykonywanie zlecenia po-

niach znajduje się w umowie, którą każdy kasjer-sprzedawca podpisuje, zanim stawi się pierwszego dnia w pracy. Na taki warunek się zgadza, skoro zamierza pracować. W handlu to prawie standardowa praktyka, nie jestem wyjątkiem. Nie dzieje się natomiast tak, że po jednym dniu pracy okazuje się, że brakuje np. 100 zł w kasie. To może być parę złotych różnicy, więc jeżeli już, to w skali miesiąca będzie jakieś 100 zł. Towar ginął. Strata w asortymencie moja załoga nie pokrywała, ani nie pokrywa. Pierwsze jednak słyszę, żeby za nieobecności pomniejszał ludziom wypłaty o 600 zł.

Na temat częstych zmian w zespole personelu, powiązanych z absencją, także się wypowiada. - Jeśli ktoś się zatrudniał, ale w trakcie pracy uznał, że ona mu nie pasuje, miał wolną drogę. Ja z kolei nie tolerowałam złego zachowania, a dochodziło do incydentów. Mam na myśli picie alkoholu w pracy. Zebrałem już dowody na to i je wykorzystam. W sklepach jest monitoring.

Właściciel sklepów spożywczo-monopolowych przekonuje, że dawał Idze wiele szans, lecz nie poprawiła się. - Na razie nie podam wielu przykładów, ale chodziło chociażby o to, że bez mojej wiedzy przeceniała papierosy, zarówno tradycyjne, jak i elektroniczne, i sama je kupowała. To również jestem w stanie jej udowodnić.

Zwolnienie lekarskie

Bydgoszczanin nawiązuje do nieobecności.

- Moja była już pracownica czasami tego dnia, kiedy miała przyjść do sklepu, informowała mnie, że jej nie będzie. Dostarczała zwolnienie lekarskie. Mimo tego, że mam też inne sklepy na głowie, stawałam za ladą, ponieważ nie było nikogo innego do pomocy. Nie mogłem jednocześnie pozwolić na zamknięcie sklepu. Straciłbym klientów.

Zdaniem szefa, nie on wprowadził złą atmosferę, lecz jego pracownica. - Mobbingowała osoby, które zatrudniłem, a z którymi współpracowała. Nie ja, ale ona, miała wieczne pretensje o coś. Za porządek w sklepie odpowiada obsługa. Pani jednak nieszczególnie o ten porządek dbała. Podobnie było z dokumentacją.

Mężczyzna twierdzi, że ekspedientka nie była kierowniczką. - W żadnym z moich sklepów nie mam jako takiego kierownika. Sam odpowiadam za prowadzenie wszystkich placówek.

Iga dorabia sobie już w innym sklepie. Jest zadowolona. Na koniec pokazuje SMS-y od ekszefa. W jednym mężczyzna pisał do niej „(...) to był Twój obowiązek jako kierownika sklepu (...)”.

- Z wiadomości wynika przecież, że byłam kierowniczką - wzdycha kobieta. - Czyżby mój były pracodawca teraz wypierał się swoich słów?

PS. Na prośbę bohaterki jej imię zostało zmienione.



Kasjerka - sprzedawczynie oskarża swojego ekszefa, właściciela sklepu, o brak wypłaty zaległej pensji, on ją - o niewywiązywanie się z obowiązków

ZŁE RZECZY DZIAŁY SIĘ ZA LADĄ

Bydgoszczanka znalazła pracę w sklepie. Myślała, że może dotrwać w tym miejscu do emerytury. Odeszła, ale konflikt z pracodawcą jeszcze przybrał na sile. Nawet o nazwę stanowiska trwa spór.

Katarzyna Piojda

Sprzedawczynie-kierowniczka coraz częściej kłóciła się z szefem.

- Prawie przestaliśmy ze sobą normalnie rozmawiać. Kontaktowaliśmy się przez messengera. Wciąż mnie obwiniał o to, że nie zastąpiłam w pracy kasjerki, która rzuciła robotę, lub o to, że nie załatwiłam kogoś na nagłe zastępstwo. No jak miałam załatwić?! Z łapanek się nie da. W takich przypadkach dzwoniłam i pisałam do paru innych pracownic, ale żadna nie chciała przyjść. Jak zniknęło 140 zł z drapaka, właściciel też mnie oskarżał. Później zrozumiał, że żadnej kradzieży nie było.

Groźby w powietrzu

- Kilka razy groził mi zwolnieniem dyscyplinarnym, ja mu sądem pracy. Wreszcie ustaliliśmy, że zakończę pracę pierwszego marca za porozumieniem stron - kontynuuje Iga. - Wręczył mi świadectwo pracy. Nie zamierzaliśmy robić sobie nawzajem pod górkę.

Kłopoty i tak się pojawiły. - Do dzisiaj nie zapłacił mi 3500 zł zaległej pensji - wskazuje ekspracownica. Zgłosiła się do

siada cechy właściwe dla stosunku pracy, to zleceniobiorca ma podstawy do wniesienia pozwu o ustalenie stosunku pracy (czyli zastąpienia umowy zlecenia umową o pracę). Cechy właściwe stosunku pracy zawarte są w Kodeksie pracy”.

W PIP podkreślają, iż nie zajmują się rozstrzyganiem sporów, a jedynym rozwiązaniem pozostaje skierowanie sprawy do sądu pracy.

Manko stwierdzone

Były szef Igi nie zgadza się z ani jednym zarzutem, stawianym przez dawną pracownicę.

- Zawsze pracowałam w oparciu o umowę - zaznacza. - Od czerwca ubiegłego roku do listopada miała umowę zlecenie, później etat. Nie jestem jej winien ani grosza. Kiedy na początku marca się zwalniała, rozliczyłem ją. Nie pisała wówczas słowa, że wypłata się nie zgadza. Dziwne więc, że odchodząc, podpisała porozumienie stron, a po ponad dwóch miesiącach kwota jej nie pasuje.

Przedsiębiorca przyznaje, że dokonuje potrąceń z wynagrodzeń załogi, jeżeli jest manko. - Zapis o ewentualnych potrące-

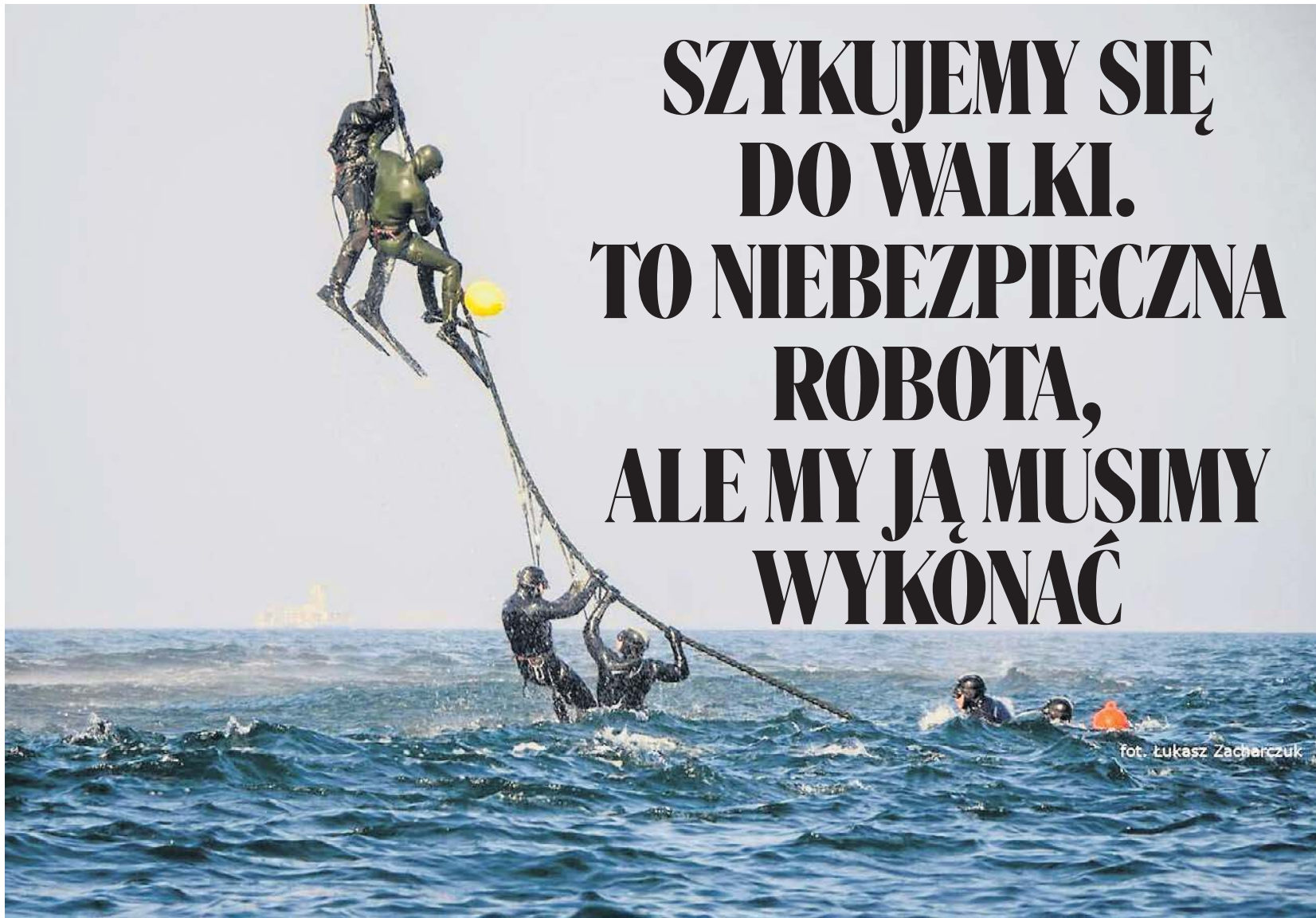
To były smutne dwa miesiące w Wojsku Polskim. Dwóch żołnierzy zginęło w czasie ćwiczeń Dragon 24 na poligonie w Drawsku Pomorskim, do tragicznego w skutkach wypadku doszło w Solarni na Śląsku, gdzie również zginęło dwóch wojskowych. Kolejny żołnierz, tym razem Wojsk Specjalnych zginął spadając z dużej wysokości w czasie szkolenia narciarskiego w Tatrach. To zdarzenia w marcu. W kwietniu w czasie ćwiczeń podmorskich zaginął żołnierz-nurek JW GROM - jej morskiego pododdziału stacjonującego na Westerplatte w Gdańsku. Zwłoki odnaleziono po trzech dniach poszukiwań. Sześć wypadków śmiertelnych, nie licząc żołnierza hiszpańskich sił zbrojnych, który zginął na poligonie w województwie warmińsko-mazurskim, w czasie ćwiczeń z ostrą amunicją. Jedni byli bardziej, inni mniej doświadczonymi wojskowymi. Ministerstwo Obrony Narodowej rozpoczęło audyt procedur szkoleniowych w Wojsku Polskim.

Głos środowiska

Naval, weteran GROM-u, mający za sobą kilkanaście lat czynnej służby, w tym udział w działaniach bojowych w Iraku i Afganistanie, konsultant, autor książek (m.in. „Przetrwać Belize” czy „Camp Pozzi”), niechętnie zabiera głos w sprawie śmiertelnych wypadków na poligonach.

- Rozmawiamy, bo uważam, że jest dziś potrzebny głos środowiska wojskowego w tej sprawie. Bo czy trening kogoś, kto szykuje się na wojnę powinien być pozabawiony ryzyka? Żołnierze mają nie ćwiczyć z ostrą amunicją? Uważam, że medialna przesada towarzysząca informacjom o śmiertelnych wypadkach żołnierzy w czasie ćwiczeń robi złą robotę. Powstawać może narracja, że te tragedie są niepotrzebne, że może nie należy aż tak bardzo się narażać... Każda śmierć jest niepotrzebna, ale zwróćmy uwagę ilu ginie rolników w czasie żniw? Ilu górników, budowlanców, nie mówiąc już o kierowcach, którzy giną lub zostają ranni w wypadkach na polskich drogach. I nikt nie mówi, że np. budowlanczy mają swoją pracę przestać wykonywać. Chcę tę narrację dotyczącą śmierci żołnierzy na ćwiczeniach zmienić - zaznacza Naval.

- Pamiętam swój pierwszy patrol w Iraku, bo to trudno zapamiętać... Nikt z nas chyba nie był gotowy, na pewno nie w 100 procentach, wiele musieliśmy się nauczyć na miejscu. A ja, żołnierz zawodowy, chciałbym, żebyśmy na działania w strefie walki byli przygotowani jak najlepiej. Niech ćwiczeń będzie jak najwięcej, niech będą jak najbardziej realne, pomysłowe i zaskakujące. Nawet jeśli ktoś dozna kontuzji to lepsze niż miałby zginąć w walce przez braki w szkoleniu



Maciej Górski, prezes Fundacji AT-System Group: O tym, czy nastąpi jakiś nieprzewidziany wypadek, w sytuacji przecież ekstremalnej, decyduje bardzo szeroka kompilacja zmiennych

- mówi nam jeden z weteranów Wojska Polskiego (zgodził się porozmawiać anonimowo).

- Wojsko to ludzie w otoczeniu ciężkiego sprzętu, broni pancerniej, pociski różnego rodzaju, wybuchy, artyleria, samoloty... Ćwiczymy, gdy to wszystko jest w użyciu. To jest taka służba, takie mamy warunki działania. Zgadza się z każdym, kto mówi, że może być niebezpieczne, ale my musimy być na wojnę gotowi - mówi inny z żołnierzy. - Te śmierci na poligonach są przynębiające, owszem. Ci ludzie oddali życie za ojczyznę.

Zbliżony do realizmu

- To się, niestety, zdarzało, zdarza i zapewne zdarzać będzie, nie tylko w polskiej armii - mówi o wypadkach na poligonach Marcin Samsel, ekspert ds. zarządzania kryzysowego, wykładowca Wyższej Szkoły Administracji i Biznesu w Gdyni. - Zdarzenia takie, rany, kontuzje czy wypadki śmiertelne, mają miejsce w służbach mundurowych: wojsku, policji, straży pożarnej ale też np. w czasie ćwiczeń ratowników medycznych, WOPR czy GOPR, wszędzie tam, gdzie występuje intensywny trening. Jeśli chcemy mieć służby przygotowane do walki w największym zagrożeniu ćwiczenia muszą jak najbardziej odwzorowywać realne warunki ewentualnej akcji. Czyli jest to trening niebezpie-

To, czym się zajmujemy to niebezpieczna robota. Po prostu coś może się zdarzyć. Takie jest ryzyko tego fachu - mówi nam jeden z weteranów Wojska Polskiego, dziś w stanie spoczynku, o śmiertelnych wypadkach żołnierzy w trakcie ćwiczeń. - Szykujemy się do walki, do wojny. Mamy ćwiczyć bez ostrej amunicji, bez materiałów wybuchowych? - pyta retorycznie Naval, weteran JW GROM

Tomasz Chudzyński

czny, z wykorzystaniem materiałów wybuchowych, pirotechnicznych, ostrej broni, śmigłowców, samolotów, okrętów, wspinaczki, nurkowania, działań w miejscach niebezpiecznych, takich jak urwiska, skały, zawalone budynki itd. Po to ćwiczymy w taki sposób - by mieć lepszych żołnierzy, strażaków, policjantów, ratowników. To także kwestia skali - im więcej jest ćwiczeń, im więcej osób na ćwiczeniach, tym zdarzeń statystycznie może być więcej.

- Andrzej Bryl (nieżyjący polski ekspert walki wręcz, szkoleniowiec m.in. polskich operatorów wojsk specjalnych i kontrterrorystów - red.) mówił: „Jesteś tak dobry, jak twój ostatni trening”. Inne, bardzo trafne po-

wiedzenie mówi: „Trenuj tak, jakbyś walczył”. Tylko trening w warunkach jak najbardziej zbliżonych do realnych działań jest w stanie przygotować odpowiednio przedstawicieli służb mundurowych do wypełniania przyszłych zadań. Chodzi o warunki, które odzwierciedlają czynnik stresogenny, reżim czasowy itp. Nie da się tego osiągnąć bez umieszczenia ludzi w sytuacjach ekstremalnych. Zauważmy, w czasie samej tylko selekcji do brytyjskiej jednostki specjalnej SAS zdarzają się wypadki śmiertelne. Brytyjczycy informują o tym otwarcie i oficjalnie. Biorąc pod uwagę, że chcemy mieć ludzi wykonujących złożone, specjalistyczne działania jak najlepiej wyszkolonych, to

nasuwa się brutalna refleksja, zgodna z tym zimnym podejściem Brytyjczyków - nieszczęśliwe wypadki w czasie szkoleń wojsk i służb mundurowych są właściwie nieuniknione i trzeba się na nie przygotować. Oczywiście, aby dochodziło do nich jak najrzadziej - tłumaczy Maciej Górski, prezes Fundacji AT-System Group, szkolącej polskich żołnierzy, m.in. z zakresu walki w bliskim kontakcie, czy pierwszej pomocy na polu walki.

Marcin Samsel, m.in. zajmujący się bezpieczeństwem na stadionach, sam szkoli ludzi i współpracuje z innymi instruktorami.

- To, że szkolenia są z założenia niebezpieczne nie oznacza, że nie obowiązują procedury,

które minimalizują ryzyko. Inaczej czytaliśmy o znacznie większej liczbie wypadków. I takie procedury ma wojsko, policja, straż pożarna czy nawet firmy ochroniarskie. I one działają - mówi. - Wiem jak szkolą się policyjni kontrterrorysty, czyli formacji z najwyższej półki. Obowiązuje zasada - „zrobiliśmy coś bardzo dobrze? To zrobimy to ponownie, ale dwa razy szybciej”. Szlifują umiejętności. Takie podejście z jednej strony może narażać operatorów, żołnierzy na ryzyko wypadku w czasie szkolenia, ale tak wygląda proces jak najlepszego przygotowania.

- Nikt z prowadzących lub nadzorujących ćwiczenie procedur nie łamie, to się nie dzieje. Natomiast pozostaje

czynnik ludzki lub czynnik zewnętrzny, na które nie ma nikt wpływu. Np. nagły podmuch wiatru zmieniający położenie śmigłowca czy łodzi w czasie desantu, szarpnięcie liny... O tym, czy nastąpi jakiś nieprzewidziany wypadek, w sytuacji przecież ekstremalnej, decyduje bardzo szeroka kompilacja zmiennych - dodaje Maciej Górski.

Wypadek rozłożony na czynniki pierwsze

„Wstrzymane zostaje szkolenie z użyciem materiałów wybuchowych i środków bojowych, za wyjątkiem działań realizowanych przez struktury przygotowywane do udziału w misjach i operacjach poza granicami państwa oraz szkolące żołnierzy ukraińskich” - brzmiał komunikat MON opublikowany pod koniec marca, już po serii śmiertelnych wypadków polskich żołnierzy.

Audyt MON w procedurach szkoleniowych trwa.

Przyjrzyjmy się JW GROM, pierwszej polskiej jednostce wojsk specjalnych, zbudowanej w oparciu o wzorce brytyjskiej SAS, amerykańskich Rangersów czy Navy Seals. Od momentu utworzenia na początku lat 90. XX w. ćwiczy w sposób ekstremalnie trudny, zbliżony jak najbardziej do realnego pola walki. Standardem jest wykorzystywanie w trakcie treningu ostrej

amunicji, materiałów wybuchowych. Do tego skoki ze spadochronem, wspinaczka czy nurkowanie.

- Dziś jestem poza strukturami wojska, ale pamiętam z czasów swojej czynnej służby jaki głos płynął z dowództwa mojej jednostki, kiedy wydarzył się wypadek w czasie ćwiczeń; brzmiał: Ćwiczyci! Jeszcze więcej ćwiczyć, jeszcze bardziej intensywnie, nie wstrzymywać treningu. Bo jeśli coś się wydarzyło w czasie treningu, to znaczy, że mamy jakieś braki w wyszkoleniu i trzeba je wyeliminować. Do prawdziwej walki, wojny, mamy być przygotowani perfekcyjnie, a do tego jest potrzebny realny trening - mówi Naval.

- Najczęstszymi przyczynami wypadków, jak wskazują badania systemów bezpieczeństwa, są błędy ludzkie lub awarie sprzętu, mogące poniekąd wynikać również z uchybień w nadzorze. W swoich szkoleniach najbardziej boję się rutyny, swego rodzaju znużenia pewną powtarzalnością - robiłem coś przecież z „x” razy, co się może stać? To złudne, zachęca do pójścia na skróty. Możemy tu zastosować analogię sportową: niezwykle trudno jest o koncentrację zawodników w czasie treningu, taką, jak w czasie np. kluczowych zawodów. Od tego jest instruktor, który tak jak trener, musi swoich ludzi odpowiednio nastawić. Mamy też inne czynni-

ki psychofizyczne - tzw. dyspozycję dnia uczestnika szkolenia, błędy komunikacyjne - np. brak zrozumienia polecenia, sposobu realizacji zadania. Dlatego stosuje się systemy bezpieczeństwa. To m.in. kwestia kontroli - instruktor powinien być szczególnie wyczulony na stan psychofizyczny kursantów, tego, czy rozumieją polecenia. Sam instruktor powinien mieć umiejętność samokontroli oraz poddawać się kontroli uczestników szkolenia. Sam proszę kogoś na szkoleniu, by mnie sprawdził - tłumaczy Marcin Samsel.

Nasi rozmówcy wskazują, że z każdego wypadku w trakcie ćwiczeń „trzeba wyciągnąć wnioski”. O tym zresztą, po niedawnych wypadkach, informuje MON. - System bezpieczeństwa jest jak szwajcarski zegarek, składający się z wielu części. Każdy z elementów musi być sprawdzony, żeby mechanizm działał poprawnie. Jeśli coś przestaje funkcjonować, to trzeba sprawdzić nie tylko co zawiodło, ale też i dlaczego. Znaleźć odpowiedzi na tak postawione pytania i zastosować je w czasie kolejnych ćwiczeń - mówi Samsel.

Co istotne, w sprawach niedawnych wypadków śmiertelnych prokuratura rozpoczęła śledztwa. Postępowanie toczyło się także w sprawie wypadku z 2016 roku, kiedy w czasie pokazu umiejętności JW GROM

na Westerplatte (widzem był wówczas król Jordanii), w czasie desantu ze śmigłowca na pokład statku zginął jeden z operatorów (został zakleszczony między burtą jednostki a nabrzeżem). Po czterech latach śledczy nie doszukali się znamion przestępstwa w tym zdarzeniu. Orzekli, że dochowano wszelkich procedur, że był to po prostu nieszczęśliwy wypadek.

- W Polsce mamy pewną tendencję do szukania winnych, często na siłę, na wyrost - takie mam wrażenie - mówi Marcin Samsel. - W sytuacji nieszczęśliwego wypadku w czasie szkoleń wojskowych takie działania mogą komuś nawet złamać karierę, zupełnie niepotrzebnie. Z drugiej strony MON mówi o audycie swoich procedur szkoleniowych. Audyt dziś w Polsce kojarzy się bardzo źle, wiąże się z groźbą zwolnienia, degradacji. Niechętnie dopuszczamy osoby trzecie do wnętrza naszej organizacji. Niemniej uczciwe, świeże spojrzenie kogoś z zewnątrz może przynieść pozytywne skutki.

- Decyzja MON o sprawdzeniu ostatnich wypadków jest słuszną, konstruktywną. Każdy wypadek powinno się rozłożyć na czynniki pierwsze. Prawda jest jednak następująca: musimy ćwiczyć, ćwiczyć, jeszcze raz ćwiczyć - wskazuje Maciej Górski.

Ktoś musi

Dane płynące z zachodnich armii, w tym wspomnianego przez Macieja Górskiego wojska brytyjskiego wskazują nawet na kilkanaście wypadków rocznie. Niedawno, w wypadku śmigłowca zginęło pięciu żołnierzy wojsk specjalnych amerykańskiej armii. Brytyjskie siły zbrojne regularnie publikuje statystyki śmiertelnych wypadków w czasie służby poza bezpośrednią strefą działań bojowych, z analizą przyczyn zdarzeń. Od 2000 do 2024 roku zginęło 162 żołnierzy w czasie ćwiczeń lub treningu. Najwięcej, 109 przypadków, było w siłach lądowych, a w 24 przypadkach, najliczniejszych, były one spowodowane niewykrytymi wcześniej schorzeniami. W Royal Navy śmiertelnych wypadków było 27, w znacznej mierze były to zdarzenia w czasie treningu nurkowego.

W RAF natomiast (Królewskich Siłach Powietrznych) zginęło 26 ludzi - głównie w wypadkach samolotów.

- Jestem przekonany, że o dużej liczbie incydentów w różnego rodzaju jednostkach nie wiemy. I niech tak pozostanie, bo to może być wrażliwa materia, zwłaszcza gdy nieprzychylnie nam państwa prowadzą wobec nas agresywne działania dezinformacyjne w cyberprzestrzeni, a i my mamy swoje zadania, które powinny zostać

niejawne. A są również różnice w medialnym podejściu do tego tematu. Na pewno żaden „szał” nie jest nam potrzebny - podkreśla Maciej Górski.

- To czym się zajmujemy to jest niebezpieczna robota. To po prostu się może zdarzyć. Takie jest ryzyko tego fachu - mówi nam jeden z weteranów.

- Trudno się z tym nie zgodzić - mówi Naval, który w jednym z wywiadów mówił o tym, że Wojsko Polskie, polscy żołnierze powinni być zwycięzcami, w potencjalnych konfliktach zbrojnych. A do tego potrzeba wysiłku, w tym oczywiście samych żołnierzy, na poligonach.

Naval, Maciej Górski, Marcin Samsel podkreślają, że po wyjaśnieniu przyczyn smutnych zdarzeń, jeśli to możliwe, jeśli zawiódł sprzęt, procedury, komunikacja na linii szkoleniowiec-kursant, muszą one zostać wyeliminowane w przyszłości.

- Na 10 poległych operatorów sił specjalnych, 7 zginęło w czasie treningów, a trzech w boju. Każdy z wypadków był splotem nieszczęśliwych czynników, za które nikt nie ponosi winy. Natomiast to pokazuje, jak bardzo trening żołnierza sił specjalnych, czy żołnierza w ogóle, jest trudny, jak jest niebezpieczny. I każda z tych śmierci jest niepotrzebna, to oczywiste. Jednak ktoś musi tę naszą robotę wykonać - podkreśla Naval.

REKLAMA

0111041789

EXCENTRYC

Teatralna adaptacja książki Włodzimierza Kowalewskiego przygotowania specjalnie na jubileusz 10-lecia Kujawsko-Pomorskiego Teatru Muzycznego w Toruniu!

Fabian Apanowicz - swingowy muzyk i wokalista, po wielu latach przymusowej emigracji wraca do Polski. Bohater powoli poznaje powojenną rzeczywistość, a także tajemniczą kobietę, dla której „traci głowę”. Ich romans oraz starania Apanowicza o założenie zespołu swingowego prowadzą do zaskakującej puenty. Charakteru dodaje inscenizacja, przywołująca czasy PRL-u, a także projekcje multimedialne oraz znakomite, swingowe piosenki w wykonaniach aktorów i zespołu muzycznego.

PREMIERA: 14 CZERWCA 2024

TORUŃ, UL. ŻEGLARSKA 8

WWW.TEATRMUZYCZNY.TORUN.PL



/teatrmuzycznytorun



Był 9 maja 1945 roku. 19-letni Wacław Milewski świętuje, tak jak inni. Koniec wojny, koniec koszmaru, Hitler kaput. I... wtedy wpada na pomysł: będzie pracował na własny rachunek. Otworzy warsztat. 79 lat później, jako dziarski staruszek, wciąż ten zakład, choć w innym miejscu, prowadzi. Jest prawdopodobnie najdłużej pracującym Polakiem. A jeśli nie - to na pewno jest w ścisłej czołówce.

- Otwierając zakład, nie miałem kompletnie nic. Zaczynałem od zera. Zrobiłem własne maszyny oraz tokarkę, wiertarkę, piłę - opowiada Wacław Milewski, 98-letni właściciel poznańskiego warsztatu.

Warsztat mechaniczny „WAMA”, bo tak nazywa się zakład pana Wacława, specjalizuje się w produkcji nietypowych wykrojników, tłoczniaków do metali oraz części do maszyn. To tu powstawały wykrojniki między innymi do fiata 125p oraz do aut marki Volvo. Dodatkowo pracownicy warsztatu wykonywali oprzyrządowanie podwykonawców dla BMW, Man, Solaris.

Decyzję o otwarciu własnego miejsca podjął 9 maja 1945 roku, tuż po zakończeniu II wojny światowej, w pociągu do Świebodzina. To właśnie tam zaczął się biznes pana Wacława.

- Gdy jeszcze nie miałem warsztatu, ktoś powiedział, że potrzebuje nowy wózek inwalidzki. Zrobiłem go zupełnie od zera. Łatwo było zacząć biznes po wojnie. Wystarczył pomysł oraz ciężka praca - wspomina senior.

W trakcie okupacji niemieckiej pan Wacław zaczął pracować w sklepie z rowerami na ulicy św. Marcina w Poznaniu, następnie uczył ślusarstwa w szkole oraz pracował w Poznańskiej Fabryce Maszyn Żniwnych. W ostatnim miejscu pracy był na tyle ważny, że pozwalano mu zostawać po godzinach i działać na obrabiarkach we własnych celach.

- W maszynach żniwnych, gdy pojawił się jakikolwiek problem, to proszono o pomoc ojca. Był bardzo poważaną osobą, również przez dyrektora - opowiada Marietta Milewska-Moult, córka, wspomagająca go w biznesie.

- Ojciec zawsze był zajęty pracą. Odwoził nas na wakacje nad morze, po czym sam wracał do pracy. Prawie nigdy nie miał wakacji. Spędzał je, pracując. Był zawsze pierwszy do rozwiązania jakiegokolwiek problemu. To filar rodziny - dodaje Marietta.

Razem z panem Wacławem oraz jego córką udajemy się do warsztatu, który mieści się tuż przy domu seniora.

- Sam go zbudowałem - chwali się mężczyzna.

Stoją tu tokarki, frezarki i inne dawne maszyny do obróbki. Niektóre z nich pan Wacław zrobił samodzielnie. Powstają tu przyrządy na podstawie dostarczonej przez klienta dokumentacji oraz dostarczonego wyro-



Wacław Milewski zaczął działalność natychmiast po zakończeniu II wojny światowej. Pracuje do dziś

A FIRME BĘDĘ PROWADZIŁ DO SETKI

Wacław Milewski od 79 lat prowadzi własny warsztat mechaniczny. Nieustannie, od dnia zakończenia II wojny światowej. 98-latek nie zamierza się zatrzymywać. Chce poprowadzić warsztat do setnych urodzin!

Chrystian Ufa

bu. Sama nazwa warsztatu WAMA pochodzi od pierwszych liter imienia oraz nazwiska seniora. Wcześniej miejsce to nazywało się Zakład Ślusarski Wacław.

Podczas rozmowy pada pomysł otwarcia muzeum technicznego.

- To byłby świetny ruch - kwituje Marietta. - To było marzenie mojej zmarłej siostry Grażyny, która zawsze mówiła o tym, by zrobić tu muzeum. To nie jest nierealne! - wyznaje.

- Tylko kawiarnię musielibyśmy otworzyć z przodu - śmieje się pan Wacław.

Senior zwierza się, że maszyny są już za stare, by komukol-

wiek oddać ten biznes. Ludzie nie wiedzieliby, jak je obsłużyć. W końcu obecnie większość zakładów działa na maszynach numerycznych.

- Dawniej były małe zakłady, dziś ich nie ma. Wszystkie padły - narzeka 98-latek. - Miałem ponad 10 pracowników. To był duży nowoczesny zakład w latach 60. Szwedzi co dwa tygodnie odbierali ode mnie wykrojniki - wspomina.

Na miejscu od 20 lat wspomaga go zaprzyjaźniony konstruktor, co jest konieczne z powodu stanu zdrowia seniora. Ma zwyrodnienie płamki, przez co prawie nie widzi. Jeśli chodzi

o sprawy administracyjno-rachunkowe, to wspiera go córka z zięciem.

- Ojciec poza sprawami administracyjnymi i rachunkowością jest absolutnie samodzielny - wyznaje córka Marietta Milewska-Moult.

Mężczyzna z uśmiechem oprowadza po pomieszczeniach, w których przepracował ponad połowę życia, ale i dom 98-latka skrywa w sobie wiele historii.

Natykamy się na szafę wypełnioną dyplomami oraz pucharami za sukcesy w wyścigach motocyklowych. Wacław Milewski został zdobywcą Mistrzostwa Polski w 1946, 1947,

1948, a rok później wywalczył wicemistrzostwo oraz historyczne międzynarodowe Grand Prix. Senior pojawiał się na łamach „Głosu Wielkopolskiego” już jako młody chłopak, w latach 60., z okazji wyścigów motocyklowych w Poznaniu.

- Pierwszy raz udział w wyścigu brałem w Świebodzinie i od tego się zaczęło. Znajomy zbierał osoby i poszło mi naprawdę dobrze. Wystartowałem na DKW NZ 200 - opowiada 98-latek.

- Zrezygnowałem ze względu na pracę. Do tego trzeba, by było mieć motor z Zachodu - dodaje senior.

Co napełniło pana największą dumą? - pytam.

- Warsztat zawsze był moją największą dumą - odpowiada bez wahania pan Wacław Milewski.

Oprócz pracy w warsztacie oraz wyścigów pan Wacław był radnym miasta Poznania. W radzie zasiadał dwa razy w latach 80. - Normalnie pracowałem, obecnie radni nie pracują. Prowadziłem zakład, a na zebrania chodziłem po pracy. Jako jedyny byłem bezpartyjny - mówi pan Wacław.

Senior 3 maja w dzień Święta Konstytucji obchodził swoje 98-urodziny. Jak sam wyznaje, ma nadzieję prowadzić warsztat WAMA do setnych.

- Ojciec lubi to, co robi. To dla niego więcej niż pasja, to sens życia - mówi córka.

- Jeszcze nie opuściłem dnia pracy, jedynie raz miałem wypadek - chwali się senior.

Pan Wacław był dobrym pracodawcą. Dbał o swoich ludzi. - Ojciec od lat mówił: „Czas zamknąć warsztat, ale jeszcze poczekam, bo pracownik pójdzie na emeryturę za rok, za dwa”. Dwa tygodnie temu były pracownik powiedział: „Ojciec był dobrym pracodawcą. Wszystkiego dziny były uczciwie wpisane”. Dzięki temu teraz wszyscy mają dobrą emeryturę - mówi Marietta.

Na pytanie, czy żałuje czegośkolwiek, pan Wacław mówi stanowczo „nie”. I zaprasza na swoje setne urodziny.

ZAMACH NA FICO WSTRZĄŚNIE „UKŁADEM ZAMKNIĘTYM”?

Dr. hab. Piotra Bajdę, profesora UKSW, pytamy na gorąco, tuż po zamachu na Roberta Fico, o to, jak mogło do tego w ogóle dojść na Słowacji, która po ostatnich podwójnych wyborach stała się „państwem w układzie zamkniętym”. – To już jest wykorzystywane w polityce. Od razu podjęły temat obie strony: rządowa i opozycyjna. Trudno powiedzieć, czyja narracja zwycięży – tłumaczy ekspert

Grzegorz Kuczyński

Zamach na życie premiera Słowacji Roberta Fico jest zaskoczeniem? Polityczna polaryzacja jest tam aż tak ostra? Dla wielu Polaków to szok, że do czegoś takiego dochodzi na Słowacji.

Myślę, że także dla większości Słowaków jest to szok. Bo rzeczywiście, do tej pory zdarzały się przypadki, choćby zabójstwo dziennikarza śledczego Jana Kuciaka w 2018 roku. Natomiast do tej pory politycy, mimo że nie są za bardzo ceni, podobnie jak w Polsce, nie byli obiektem bezpośredniej agresji, a tym bardziej zamachów. Co prawda istnieje poszlaka, że zabójstwo dwóch osób w 2022 roku w klubie LGBT było jakby w zastępstwie, bo sprawca planował zamach na ówczesnego premiera Eduarda Hegera, ale i tak wczorajsze wydarzenia były zaskoczeniem.

Szybko okazało się, że zamachowcem jest 71-letni Juraj Cintula. Dlaczego to zrobił? Mamy do czynienia z osobą, która parała się jakąś poezją, był ochroniarzem. Pytanie, na ile stan emocjonalny miał znaczenie. Bo rzeczywiście, słowackie społeczeństwo jest bardzo podzielone, podobnie jak polskie. Szczególnie w przypadku osób wrażliwych można to łatwo wykorzystać do zainspirowania ich do dokonania różnego rodzaju aktów agresji. Samemu imię i nazwisko napastnika może też wskazywać na to, że może mieć jakieś związki z mniejszością rusińską albo ukraińską. To by otwierało spekulacje na jeszcze innym obszarze.

Czy ten atak może zostać wykorzystany politycznie? Jeśli tak, to kto na tym najbardziej skorzysta? Obóz rządzący czy opozycja?

To już jest wykorzystywane w polityce. Od razu podjęły temat obie strony: rządowa i opozycyjna. Trudno powiedzieć, czyja narracja zwycięży. Z jed-



Piotr Bajda: Myślę, że także dla większości Słowaków jest to szok. Do tej pory słowaccy politycy nie byli obiektem bezpośredniej agresji, a tym bardziej zamachów

nej strony rządzący mówią o tym, że zamach na premiera to konsekwencja bardzo ostrej retoryki opozycji. Natomiast trudno też zapomnieć Robertowi Fico i jego otoczeniu, jak przez lata de facto szczuli na prezydent Czaputovą do tego stopnia, że z tego środowiska wychodziły pogroźki w stosunku do niej czy do jej najbliższych. Więc takie wzajemne oskarżanie się nie tyle o sprawstwo, co o podjudzanie do tego zamachu będzie teraz prowadzone przez obie strony z pełnym wyrachowaniem.

Robert Fico to nie jest postać nowa w słowackiej polityce. I już kiedyś wcześniej rządził krajem, budził duże kontrowersje. Dlaczego Fico ma tak wielu przeciwników? Jaką politykę prowadzi i jakie poglądy wyznaje?

Można powiedzieć, że Robert Fico jest w polityce słowackiej od zawsze. Pierwszy raz został wybrany do parlamentu w 1992 roku i od tego czasu w tym parlamencie zasiada. To jest wete-

ran słowackiej polityki. Jest to człowiek, który dla sukcesu politycznego jest w stanie zrobić bardzo dużo. Jeszcze jako młody naukowiec zapisał się do partii komunistycznej przed 1989 rokiem, bo to dawało mu jakąś gwarancję na dalszą karierę. Sam mówił, że wydarzeń „aksamitnej rewolucji” nie zauważył, bo tak był zajęty pracą naukową. Ma taki sznyt działacza postkomunistycznego, nie tyle ideowego, co traktującego politykę jako sposób realizacji swoich interesów. W taki też sposób definiuje politykę. Założona przez niego w 1999 roku partia Smer miała być stronnictwem a ideologicznym, dopiero później do nazwy wpisał socjalną demokrację. W momencie gdy był premierem, był tak wyrazistą osobowością, że pokazywał, co go w rządzeniu interesuje i czyje interesy będzie reprezentował, co wywoływało reakcję drugiej strony. Natomiast rzeczywiście jest to przedstawiciel konkretnych kręgów biznesowych na Słowacji, które korzystały

nie tylko z przemian ustrojowych, ale później korzystały choćby ze wstąpienia kraju do strefy euro, korzystały z funduszy europejskich. Mamy do czynienia z powiązaniem polityki z biznesem, nie tylko lokalnym, ale i tym mającym kontakty międzynarodowe, także te o charakterze mafijnym. Stąd też nazwisko Fico pojawiało się chociażby wtedy, gdy prowadzono dochodzenie w sprawie zabójstwa młodego dziennikarza Jana Kuciaka parę lat temu. Sposób uprawiania polityki przez Fico jest przez wiele osób odrzucany i stąd też ta polaryzacja. Słowacja dzieli się na świat proficowski i antyficowski, podobnie jak wcześniej, w połowie lat 90. na świat promaciarowski i antymaciarowski (chodzi o Vladimira Meciar, budzącego wielkie kontrowersje trzykrotnego premiera Słowacji - red.).

Czy zamach w Handlovej zmieni polityczny układ sił na Słowacji? Jak słowacka scena polityczna wyglądała

do piątku 17 maja? Po przejęciu władzy przez polityczny obóz Fico - najpierw w wyborach parlamentarnych, a ostatnio prezydenckich?

Ten zamach będzie wzmacniał ekipę rządzącą. Dziś można powiedzieć, że Słowacja jest państwem w układzie zamkniętym. Wszystkie kluczowe stanowiska są obsadzone przez ludzi Roberta Fico. To nie jest tylko prezydent Peter Pellegrini, który był jednym z bliższych współpracowników obecnego premiera. Potem się poróżnili, Pellegrini stworzył oddzielną partię, ale teraz wygląda na to, że ta partia będzie wracała do swojej macierzy. Ale to jest też choćby pełnia władzy w prokuraturze, kontrola mediów. To jest zamknięty układ polityczny, jaki obserwujemy choćby na Węgrzech Viktora Orbana. To może być tylko wzmocnione. Wybory do Parlamentu Europejskiego są w sumie ostatnimi wyborami na Słowacji, potem jest kilkuletnia przerwa, ale są też wybory najmniej Słowaków interesującymi. W poprzednich europejskich wyborach to na Słowacji była najniższa w całej UE frekwencja. Ten zamach może mieć natomiast wpływ na scenę polityczną w okresie dłuższym. Choć można sobie wyobrazić partię SMER bez Roberta Fico, bo jest tam kilka innych postaci mogących pociągnąć partię dalej. Aczkolwiek to Fico stał się takim zwornikiem łączącym różne środowiska i frakcje. Paradoksalnie, jego śmierć mogłaby nawet zwiększyć popularność SMER.

Nie możemy zapomnieć o kontekście zewnętrznym. Fico nie był, delikatnie mówiąc, entuzjastą pomagania Ukrainie w wojnie z Rosją. Mówiąc o graczach zewnętrznych, kto może zyskać, a kto stracić na tym, co się wydarzyło na Słowacji?

Już się pojawiają głosy rosyjskie, mówiące o tym, że za za-

machem stali Ukraińcy albo Amerykanie. Już jest podnoszone, że zamachowiec może mieć jakieś ukraińskie czy rusińskie korzenie. Z drugiej strony pojawiają się też notki na Wikipedii w języku ukraińskim, zrobione dosłownie parę godzin po zamachu, wskazujące, że Cintula miał kontakty z Rosją. Ta walka narracji już się toczy. Nie wiadomo, która wygra - wiele będzie pewnie zależało od ustaleń śledztwa. Ale jedno jest pewne. Robert Fico przez całą swoją karierę polityczną był jednym z najbardziej prorosyjskich polityków w Europie Środkowej. Dwa dni przed pełnoskalową inwazją Rosji na Ukrainę organizował potężną manifestację, wówczas będącą jeszcze w opozycji, w Bratysławie pod hasłami „Słowacja nigdy przeciw Rosji”. Jego postawa jest jednoznaczna, prorosyjska, bardzo antyamerykańska, co nie znaczy, że antyeuropejska. Może być sugerowane, że za zamachem stały USA. Tuż przed wybuchem pełnoskalowej wojny na Ukrainie słowacki parlament przegłosował umowę obronną ze Stanami Zjednoczonymi. Fico z Pellegrini i środowiskami skrajnie nacjonalistycznymi usiłował to zablokować. Po przejęciu władzy minister obrony, bardzo kontrowersyjna postać, Robert Kalinák zapowiedział wprost, że będzie albo za anulowaniem tej umowy albo jej głęboką weryfikacją. Mamy do czynienia z postawą jednoznacznie prorosyjską. Dziś więc Rosjanie będą na pewno budowali narrację, że zamach na Fico to dzieło ukraińsko-amerykańskie, ewentualnie, że stoją za tym koła liberalne, które chcą zniszczyć inny porządek, niż euroliberalizm wprowadzany przez Brukselę (taka narracja już się pojawia). Z drugiej strony, Ukraińcy usiłują pokazać, że Juraj Cintula miał kontakty ze środowiskami skrajnie prorosyjskimi, rozwiązana w 2022 roku organizacja paramilitarna. Która z tych narracji jest bliższa prawdzie? I która wygra? W tej chwili trudno przesądzać. Mówiąc o motywach ataku i potencjalnych zleceniodawcach, należy wyjść poza spekulacje dotyczące obcych państw. Musimy wziąć pod uwagę jeszcze jeden element, mianowicie to, że Słowacja jest państwem wyjątkowo penetrowanym przez różne grupy przestępcze czy nawet konkretne rodziny mafijne. I przez to, że Robert Fico i jego środowisko mieli mnóstwo kontaktów ze środowiskiem biznesowo-mafijnym, nie wykluczam też takiego scenariusza, że to są jakieś porachunki między grupami przestępczymi. Ze Fico mógł coś komuś obiecać i tego nie zrealizować. Może nie jest to najbardziej prawdopodobne, ale bez weryfikacji nie należy takiego scenariusza wykreślać.

Region

Roszady „szeryfów” w naszym regionie

(DD)
redakcja.grudziadz@pomorska.pl

Decyzją szefa kujawsko-pomorskiej policji komendami zamienili się szefowie jednostek w Chełmnie i Wąbrzeźnie, a także w Rypinie i Lipnie.

W komendzie wojewódzkiej policji odbyła się uroczystość związana z kadrowymi zmianami w kujawsko-pomorskiej policji.

Komendanci zamieniają się miejscami

Podczas uroczystości ogłoszono też roszady kadrowych, w kilku komendach naszego województwa, o których zdecydował komendant wojewódzki policji.

● Od wczoraj (16 maja) komendantem policji w Chełmnie jest inspektor Mirosław Joppek, dotychczasowy szef policjantów z Wąbrzeźna, ● a komendantem w Wąbrzeźnie został młodszy inspektor Dariusz Dziura, dotychczasowy komendant policji w Chełmnie.

Natomiast dziś (17 maja) oficjalnie stanowiskami zamieniają się komendanci z Rypina i Lipna:

● komendantem w Rypinie zostaje inspektor Paweł Bartoszewski, dotychczasowy szef policji w Lipnie, ● a komendantem w Lipnie - zostaje inspektor Paweł Cichacki, dotychczasowy komendant w Rypinie.



Insp. Mirosław Elszkowski, prowadził kilka jednostek w naszym regionie

Jednocześnie ogłoszono, że z dniem 15 maja komendant wojewódzki policji na stanowisko pierwszego zastępcy komendanta policji w Chełmnie powołał komisarza Adriana Śliwowskiego.

Pożegnanie Mirosława Elszkowskiego

Pożegnano dotychczasowego pierwszego zastępcę komendanta kujawsko-pomorskiej policji, inspektora Mirosława Elszkowskiego, który został szefem policji w województwie warmińsko-mazurskim.

Przypomnijmy, że wcześniej insp. Elszkowski pracował jako komendant policji w Grudziądzu, Chełmnie i Inowrocławiu. A karierę zawodową rozpoczął we wrześniu 1991 roku w komisarzacie w Nowem. ©P

Nowe porządki na targowisku w Golubiu-Dobrzyniu

Karolina Rokitnicka
karolina.rokitnicka@polskapress.pl

Od dziś na i przy targowisku miejskim ma być większy porządek. Osoby handlujące nie utrudniają już przejazdu i parkowania oraz nie narażają pieszych na niebezpieczeństwo.

Co piątek, znaczna część sprzedawców handluje poza zmodernizowanym targowiskiem przy ulicy Sokołowskiej - na parking i wzdłuż drogi. Jezdnia zamienia się w niebezpieczny deptak. Sprzedawcy twierdzą, że nie mieszczą się na targowisku, bo jest ono mniejsze niż to stare. Jednak sporo stołów zostaje pustych.

- Sprzedawcy z dużych samochodów nie są w stanie tam wjechać. Znaczna część targowiska to trawiasty teren - nieużytek. Nie da się tam wjechać, jest miękko i samochody się zakopują - mówił jeden ze sprzedawców.

Po przebudowie targowiska, kupujący widzą sporo problemów w związku z handlem



Tak na targowisku handlowano przed tygodniem

poza nim. Wskazują m.in. brak bezpiecznego przejazdu drogą, zabrany parking pod miejsca handlowe i trudności ze znalezieniem miejsca postojowego oraz ryzykowne zachowanie na drodze pieszych. Mają też konkretne propozycje rozwiązania trudności.

- Sprzedawcy płacą za 3m2, a zajmują kilkanaście m2 albo jeszcze więcej. Jest potrzeba osób zarządzających targowiskiem, którzy by kierowali/ustawiali sprzedających, ich samochody, bo obecnie zostaje pusty środek targowiska,

a wielu handlujących jest poza targowiskiem, zabiera parking, zmusza klientów do chodzenia drogą - mówi nasz Czytelnik.

Okazuje się, że 13 maja interwencję w sprawie targowiska złożył radny Krzysztof Skrzyniecki: „W związku z licznymi zgłoszeniami właścicieli działek sąsiadujących przy targowisku miejskim, proszę o wyjaśnienie oraz wskazanie granic i obszaru handlu na targowisku miejskim, aby móc jasno określić, gdzie dokładnie odbywa się działalność handlowa oraz jakie przepisy regulują tę kwe-

stię”. Radny pyta też czy handel na parkingach i pasach drogowych wokół targowiska jest zgodny z obowiązującymi przepisami.

- Zdarza mi się bywać na targowisku i widziałam, że sprzedawcy są poza placem handlowym, że na drodze nie jest bezpiecznie - burmistrz Dominika Piotrowska zapewnia, że zna problem. I dodaje: - Rozmawiałam z pracownikami z działu inwestycji, inkasentami i pracownikami gospodarczymi. Uzyskałam informację, że teren trawiasty został utwardzony, jest już możliwość wjazdu na niego i chcę, by to nastąpiło już w najbliższy piątek (17 maja - dop.red.). Miejscy pracownicy będą pomagać przy efektywnym wykorzystaniu całego terenu targowiska. Wierzę, że to rozwiąże problem. Jeśli podjęte działania okażą się niewystarczające, ponownie pochylimy się nad sprawą, by wypracować rozwiązanie satysfakcjonujące i kupujących i sprzedających, gwarantujące komfort i bezpieczeństwo - zapewnia burmistrz Dominika Piotrowska. ©P

KRÓTKO

POWIAT ŚWIECKI Zmarł 33-latek ranny w wypadku w Kończycach

Do wypadku doszło w ostatni piątek, na łuku drogi. Policjanci ustalili, że kobieta kierująca BMW wpadła w poślizg i zderzyła się czołowo z nadjeżdżającą z przeciwną stroną. Trzy osoby zostały zabrane do szpitala przez Zespół Ratownictwa Medycznego. Niestety, w nocy z poniedziałku na wtorek, 33-letni kierowca skody zmarł w szpitalu.

ŚWIECIE

Co wydarzy się w ramach sobotniej akcji „Noc Muzeów?”

● W ramach akcji będzie można za darmo zwiedzić muzeum pożarnictwa, które czekać będzie na zwiedzających w g. 17-23. ● Natomiast w g. 12-20 CK w Świeciu zaprasza do wspólnego odkrywania tajemnic zamku krzyżackiego. - Po raz pierwszy udostępnimy odrestaurowane, zamkowe piwnice - mówi Ariel Stawski z CK w Świeciu. Wcześniej piwnice były zamknięte ze względu na zimujące tam nietoperze. Obejrzeć będzie można wystawę „1410” z kopią obrazu „Bitwa pod Grunwaldem” Jana Matejki, wejść do wieży. W sobotę wstęp będzie kosztował 1 zł. (JK)

REKLAMA 0011083165

USŁUGI POGRZEBOWE

BRONIKOWSKI

SŁUŻYMY POMOCĄ CAŁĄ DOBĘ
604-914-770

MICHAŁ KOMOROWSKI

Firma dysponuje własną **chłodnią** oraz **kaplicą** na ostatnie pożegnanie w Domu Pogrzebowym przy ul. Nowej 36 w Brodnicy.

- Kompleksowe usługi pogrzebowe.
- Wyplacamy zasiłek pogrzebowy.
- Pomagamy z formalnościami w ZUS, KRUS oraz USC.

Biuro: 87-300 Brodnica, ul. Zawiszy Czarnego 10
tel. 56 498 32 38, tel. kom. 604 914 770
ul. Nowa 36 - Dom Pogrzebowy
www.pogrzebybronikowski.pl

REKLAMA 0011083968

ANTCZAK
ZAKŁAD OPTYCZNY

ZAPRASZAMY

87-100 Toruń, ul. Kr. Jadwigi 20
tel. 56 622 12 43

poniedziałek-piątek 10-18, sobota 10-14

zaklad@antczak-okulary.pl
www.antczak-okulary.pl
www.facebook.com/ZakladOptycznyAntczak

Tydzień Godnego Porodu na Bielanach w Toruniu

Katarzyna Kucharczyk
katarzyna.kucharczyk@polskapress.pl

Trwa Tydzień Godnego Porodu. Przyszłe mamy spotkały się w Wojewódzkim Szpitalu Zespolonym ze specjalistami położnictwa. Poznały swoje prawa i dowiedziały się sporo o nowej sytuacji.

W środę, 15 maja, w szpitalu na Bielanach odbyło się spotkanie w ramach Tygodnia Godnego Porodu. Trwa on w tym czasie w wielu krajach na całym świecie. Pieczę nad nim w Polsce sprawuje Fundacja Rodzić po Ludzku.

Wojewódzki Szpital Zespolony w Toruniu odwiedziły przyszłe mamy, które chciały dowiedzieć się więcej o tym, jak bardzo zmienia się ich życie, gdy dziecko przyjdzie na świat. Niektórym z nich towarzyszyli przyszli ojcowie, którzy również odgrywają ogromną rolę w opiece okołoporodowej.

Prawa okołoporodowe kobiet

- Jako Wojewódzki Szpital Zespolony w Toruniu wraz z Fundacją Rodzić po Ludzku



FOT. GRZEGORZ OLKOWSKI

W Wojewódzkim Szpitalu Zespolonym w Toruniu odbyło się spotkanie dla przyszłych mam oraz ojców

zorganizowaliśmy specjalne wydarzenie dla przyszłych mam, które chcą dowiedzieć się więcej o ciąży, porodzie i położu. Spotkanie powstało z naszej inicjatywy. Zapisało się

na nie blisko 120 kobiet, co jest dla nas ogromnym zaskoczeniem - mówiła Estera Mieczkowska, położna koordynująca w Wojewódzkim Szpitalu Zespolonym w Toruniu.

Specjalistki Fundacji Rodzić po Ludzku przygotowały prezentację omawiającą prawa okołoporodowe każdej kobiety. Przedstawiła ją Estera Mieczkowska.

Przygotowanie kobiet na to ważne wydarzenie w życiu

Specjaliści z Wojewódzkiego Szpitala Zespolonego w Toruniu także na ten specjalny dzień przygotowali wystąpienia, dzięki któremu przyszłe mamy oraz przyszli ojcowie zyskali dostęp do świeżych i aktualnych informacji o porodzie, położu karmieniu piersią oraz roli mężczyzny podczas ciąży.

Jednym z celów spotkanie było przygotowanie kobiet na to ważne wydarzenie w życiu, jakim jest poród, oraz przedstawienie go jako coś naturalnego. Spora część przyszłych matek obawia się porodu, dlatego mówienie o tym jest bardzo ważne.

Warsztaty z chustonoszenia

W trakcie spotkania odbyły się także warsztaty z chustonoszenia, by przyszli rodzice zyskali pewność, że noszą swoje dzieci bezpiecznie i nie wpłyną negatywnie na ich zdrowie. Poprowadziła je Klaudia Sajnóg, doradczyni chustonoszenia i położna.

- Noworodki możemy nosić w chustach już od pierwszego

Maluszek w chuście czuje się bardzo bezpiecznie, ponieważ jest mu ciepło, słyszy bicie serca i czuje znajomy zapach

dnia życia. Trzeba zwracać uwagę na ich położenie i pamiętać, że jest to jak najbardziej bezpieczna metoda. Maluszek czuje się bezpiecznie, ponieważ w chuście jest mu ciepło, słyszy bicie serca i czuje znany zapach - opowiadała Klaudia Sajnóg.

Zapewnić dziecku wszystko, co najlepsze.

Nie były to jednak jedyne ważne przedsięwzięcia tego dnia. Pojawili się przedstawiciele firmy Bella, prezentując artykuły dla dzieci, Bank Mleka oraz przedstawiciele kliniki Prenatalium.

Każda kobieta miała więc okazję wypytać o wszelkie niezbędne rzeczy i upewnić się, że zyska dobrą opiekę okołoporodową i zapewni sobie i swojemu dziecku wszystko, co najlepsze.

©

INFORMATOR

APTEKI

Toruń

Całodobowa Apteka św. Faustyny 14/4a os. Konikuchy 605-073-301, 56/623-50-70, niedziele, święta

Włocławek

Apteka OMEGA, pn-sob. 7-21.00, nd. 9-19.00, ul. Kaliska 89a, 54/307-08-00

HOTELE

Bydgoszcz

Tanie noclegi dla firm, 601-919-805

LEKARSKIE

Chojnice

Gabinet internistyczny Bernadeta Klunder. Chojnice, ul. Młyńska 4. Gastroskopia, EKG. 602-494-649.

Włocławek

Badania okresowe pracowników, kierowców, posiadających broń, lek. Wojciech Cader, Plac Wolności 17, pn. 10.00-11.00, wt. 8.00-9.00, śr. 18.30-19.30 czw. 8.00-9.00, pt. 18.15-19.00, 603-767-838, 54/231-43-54

Radziejów

Internista Mieczysław Wolariski, przyjmuje codziennie od 9.00, Radziejów, ul. Łokietka 3, egk, holter usg, laboratorium. Tel. 607 402 122, 54/285 22 40

USŁUGI

Bydgoszcz

Śmiedzi - wywóz, kontenery, gruz „Corimp” 52/320-81-85.

Grudziądz

Stacja demontażu pojazdów przyjmuje samochody do złomowania, Grudziądz, tel. 56/465-48-88

Włocławek

Szklarskie usługi, kabiny prysznicowe, ul. Okrzei 71a (Statoil), 601-65-07-39, 54/237-95-95

USŁUGI POGRZEBOWE

Bydgoszcz

Dylewscy Zakład Usług Pogrzebowych, Plac Piastowski 9, Bydgoszcz. Tel. Całodobowe 52/322-29-16, 602-26-34-72, www.dylewscy.pl Biuro Fordon ul. Piwnika Ponurego 1D, 52/342-95-16. Obsługujemy cmentarze w Bydgoszczy i okolicy, kompleksowe usługi krajowe i zagraniczne, usługi kremacyjne w Bydgoszczy - duży wybór trumien i urn. Kredytowanie pogrzebów ZUS, KRUS, wojsko, policja

ABC Białe Błota Całodobowe Usługi Pogrzebowe, Cukrowa 14, 52/360-82-84, 608-620-484. Administrujemy cmentarzami Białe Błota i Ciele.

Chojnice

Zakład Pogrzebowy Tadeusz Porożyński, Gdańska 3. Przechowywanie, przewóz zwłok Chojnice bezpłatnie całodobowo. 52/397-20-47, 604-755-900.

Tuchola

Usługi Pogrzebowe Przedsiębiorstwa Komunalnego w Tucholi Sp. z o.o. ul. Świecka 68 (całodobowo) 52/3365739, 603265868

Toruń

Sotor Usługi Pogrzebowe i Cmentarne, Toruń, tel. 56/655 33 50 całą dobę. Centrum Kamieniarskie tel. 512 601 120 www.sotor.pl ISO 9001:2008

Alpa-Toruń, ul. Skłodowskiej-Curie 41 tel. 791 003 410, ul. Podgórna 16 tel.56/622-26-59. Dom Pogrzebowy ul. Okólna 30. Transport Międzynarodowy. Godna obsługa ceremonii pogrzebowej, www.alpa.com.pl

„Elizjum” kompleksowa obsługa pogrzebów, Kościuszki 9, 56/657-26-50, 600-168-113.Transport międzynarodowy, ekshumacje, kremacje. Nagrobki granitowe.

Grudziądz

A. Witkowski „ELWAN, ul. Piłsudskiego 55, Dom pogrzebowy, Usługi Pogrzebowe i Kamieniarskie. Kaplica, Chłodnia bezpłatnie. Tel. 56/64-267-08, 24h

Inowrocław

Credo -Najtańszy całodobowy Zakład Pogrzebowy -św. Ducha 33, 88-100 Inowrocław. 52/357-74-16, 509-946-759, trumny już od 349 zł, do każdej usługi baldachim i winda nagrobna gratis, dostosowujemy się do możliwości finansowych każdego Klienta, wypłacamy zasiłki z ZUS i KRUS przed pogrzebem http://www.pogrzeb.net

Najtańszy Całodobowy Zakład Pogrzebowy „IN LUCTU” Małgorzata Matuszak. Zarządca Domu Przedpogrzebowego w Kuszewicy, najtańsza chłodnia (własna), producent trumien (również z witrzyną) - trumny już od 300 zł, winda i baldachim gratis. Kuszewica, ul. Kolegiacka 12f, Inowrocław, ul. Św. Ducha 53, tel. 52/357-16-04, 357-53-41, e-mail: inluctu1@interia.pl Zalatwiamy wszelkie formalności.

Waldemar Wójcik Zakład Pogrzebowy MEMORIA, ul. Szyborska 25A, Inowrocław. Dyżur całodobowy - tel. 602-189-676, 52/355-66-77. Zalatwiamy wszystkie formalności w imieniu rodziny. Wypłacamy zasiłek pogrzebowy przed pogrzebem. Posiadamy profesjonalny baldachim pogrzebowy oraz windę nagrobną. Świadczymy usługi na najwyższym poziomie. www.memoria.net.pl

Barcin

Całodobowy Zakład Pogrzebowy Sławomir Makowski, Barcin, ul. Żnińska 25 (naprzeciwko cmentarza)Tel. 52/383-64-09, 601-681-917.

Pakość

„Konkordia” kompleksowe usługi pogrzebowe, Pakość, Inowrocławska 10, 52/35-18-766, 533-290-613, całą dobę Wypłacamy zasiłki ZUS i KRUS przed pogrzebem.

Gniewkowo

Całodobowy Zakład Pogrzebowy A.W. Paradowski, Kościelna 10, 52/35-58-174, 502-521-418. Kompleksowe usługi pogrzebowe, wysoka jakość, niska cena.

Sotor - Usługi Pogrzebowe i Cmentarne Gniewkowo 52/351 02 36 całą dobę Centrum Kamieniarskie tel. 512 601 120 www.sotor.pl ISO 9001:2008

Janikowo

Najtańszy Całodobowy Zakład Pogrzebowy KURCZEWSKI. Janikowo ul. Klonowa 2. Wypłacamy zasiłki ZUS i KRUS przed pogrzebem 52/351-37-02, 507-364-717.

Kruszwica

Najtańszy całodobowy Zakład Pogrzebowy „In Luctu” Małgorzata Matuszak, zarządca Domu Przedpogrzebowego w Kuszewicy, najtańsza chłodnia (własna), producent trumien (również z witrzyną) - trumny już od 300 zł, winda i baldachim gratis. Kuszewica, ul. Kolegiacka 12f, Inowrocław, ul. Św. Ducha 53, tel. 52/357-16-04, 357-53-41, www.inluctu.pl e-mail: inluctu1@interia.pl. Zalatwiamy wszelkie formalności.

Całodobowy Zakład Pogrzebowy Żurawski ul. Kolegiacka 12E Kuszewica, tel. 666-999-917

Żłotniki Kujawskie

Zakład Pogrzebowy - całodobowy Andrzej Pabjańczyk, Żłotniki Kujawskie ul. Podgórna 13, tel. 52/351-71-03, 504-270-409, 604-542-322

Żnin

Całodobowe - Usługi Pogrzebowe Magdalena Jezierska, ul. św. Floriana 8. Wypłacam zasiłki ZUS i KRUS przed pogrzebem. Tel. całodobowy 661-565-917

Całodobowe, kompleksowe usługi pogrzebowe „Chmielewscy”, ul. Górska 10, 52/302-14-67, 502-314-898. Wypłacamy zasiłki ZUS i KRUS przed pogrzebem.

Całodobowo-Usługi Pogrzebowe Firma Pietras, Żnin, Pl. Wolności 15/4. Wypłacamy zasiłki ZUS i KRUS przed pogrzebem. 52/30-22-031, 509-917-648

Włocławek

TARTAR spopieliarnia i dom pogrzebowy. Włocławek ul. Bojańczyka 3/5, ul. Cmentarna 12, 54/231-44-55, 54/413-15-93.

Kowal

Całodobowa obsługa pogrzebów, chłodnia, kaplica. Lewandowski, Kowal ul. Kościuszk 56. Tel. 54/28-41-234, 603-998-321.

WETERYNARYJNE

Toruń

„Canmed” Przychodnia Weterynaryjna. Specjalista chorób psów, kotów oraz chirurgii weterynaryjnej. Tel. 56/652-07-44, codziennie 10.00-13.00, 15.00-19.00, czwartek 15.00-19.00, sb, ndz.11.00-14.00, ul. Podgórna 13, B-C. Artykuły dla zwierząt. www.canmed.pl

„Salus” Przychodnia Weterynaryjna, Lelewela 33 /teren Arpolu/8-22, 56/652-81-67. Interna, chirurgia, profilaktyka. RTG,USG. Całodobowy dyżur 504-052-789.

ZDROWIE I URODA

Bydgoszcz

Przepuklinowe pasy - sprzęzynowe, wypadanie macicy - inne. Wkładki -płaskostopie, koślawość. Wysyłamy pocztą. Ortopedia. Bydgoszcz, kr. Jadwigi 15, 52/322-22-85.

Toruń

Laureat Konkursu „Orły Optyki” najlepszy zakład w Toruniu. Bezpłatne badanie wzroku. Rewelacyjne ceny. Okulary progresywne od 250 zł. Umowa NFZ, okuliści, soczewki kontaktowe. Optyk Trejnowski: Kościuszki 41/47 (obok Biedronki) Legionów 216a (skrzyżowanie z ul. św. Faustyny) 56/623-23-26, www.optyk-trejnowski.pl

POLSKA PRESS GRUPA

Wydawca **Polska Press Sp. z o.o.**
ul. Domaniewska 45, 02-672 Warszawa,
tel. 22 201 44 00, fax: 22 201 44 10

Prezes Zarządu Polska Press Grupy **Zenon Nowak**
Dyrektor artystyczny **Tomasz Bocheński**
Biuro Prasowe: **biuroprasowe@polskapress.pl**
Dyrektor kolportażu **Karol Wlazło**, Agencja AIP **kontakt@aip24.pl**
Biuro Konsumenta PPG, e-mail: biurokonsumenta@polskapress.pl, tel. 12 688 85 10

0011088446

„Śmierć stawia nas w obliczu bezsilności,
która nas obezwładnia i zabiera w nieznane”

Szanownemu Panu

Sebastianowi Janowskiemu

wyrazy głębokiego współczucia z powodu śmierci



Mamy

składają

Zarząd oraz Pracownicy
Centrum Medycznego Giziński Sp. z o.o.



0011088149

Z głębokim smutkiem i żalem
przyjeliśmy wiadomość o śmierci

Anny Szadkowskiej

Lekarza Medycyny Pracy

Szczere kondolencje i wyrazy współczucia

Rodzinie

składają

Burmistrz Gniewkowa Ilona Wodniak-Kuraszkiewicz
wraz z Pracownikami Urzędu Miejskiego w Gniewkowie,
Przewodniczący Rady Przemysław Stefański
i Radni Rady Miejskiej w Gniewkowie
oraz Sołtysi Gminy Gniewkowo

AUTOPROMOCJA

ibo TWOJE DOMOWE BIURO OGŁOSZEŃ

**Kondolencje
i nekrologi**
w Twojej gazecie
zlecisz
bez wychodzenia
z domu
przez Internetowe
Biuro Ogłoszeń

ibo.polskapress.pl

0010467480

0011087915

Z głębokim żalem przyjęliśmy wiadomość o śmierci
naszej wieloletniej pracownicy, emerytki



Haliny Pińskiej

Lat 72

Pogrzeb odbędzie się dnia 18.05.2024 r. o godz. 11.00
z domu pogrzebowego przy ul. Cmentarnej w Kruszwicy.

Rodzinie zmarłej
wyrazy głębokiego współczucia składają:

Dyrekcja i Pracownicy
KGS S.A. w Toruniu
Oddział: „Cukrownia Kruszwica” w Kruszwicy

0011088307

 „Choć danyś mi jest jeno na krótki ciąg godzin,
Cię śmierci mojej duszy nie straszy weselnej”

W dniu 14 maja 2024 r. odeszła
nasza najukochańsza Mama, Babcia i Siostra



Jadwiga Sadłowska

Uroczystości pogrzebu odbędą się
w dniu 18 maja 2024 r. o godz. 11.30 na cmentarzu
parafialnym przy ul. Kossaka 72 w Bydgoszczy.

O pogrzebie zawiadamia pogrążona w smutku

Rodzina

0110732607 AUTOPROMOCJA

AUTOPROMOCJA 0110732607 AUTOPROMOCJA 0010467480

**Zlec nekrologi,
ogłoszenia drobne,
życzenia**

Biura ogłoszeń Gazety Pomorskiej:
Bydgoszcz: czynne: pn.-pt. 8-16
ul. Zamoyskiego 2
tel. 606 537 137, e-mail: lukasz.kopanski@polskapress.pl
tel. 519 503 607, e-mail: rafal.blachowski@polskapress.pl
Grudziądz: czynne: pn.-pt. 8-16
ul. Wybickiego 38, tel. 56 45 11 930
e-mail: ogloszenia.grudziadz@pomorska.pl
Inowrocław: czynne: pn.-pt. 8-16
Aleja Ratuszowa 15, tel. 692 725 390
e-mail: ogloszenia.inowroclaw@pomorska.pl
Toruń: czynne: pn.-pt. 8-16
ul Grudziądzka 46-48, tel. 606 537 137
e-mail: lukasz.kopanski@polskapress.pl
Włocławek: czynne: pn.-pt. 8-17
ul. Żabia 29, tel. 54 231 45 31
e-mail: ogloszenia.wloclawek@pomorska.pl



Oddaj lub sprzedaj co tylko chcesz

Aby to zrobić, wyślij SMS w treści wpisując prefiks dotyczący danej rubryki (np. OGL.01) odstęp i dalej treść ogłoszenia (do 100 znaków) pod nr **7155**
Koszt wysłania SMS-a wynosi 1,23 zł brutto

Ogłoszenia przyjmujemy do wtorku poprzedzającego dane wydanie magazynowe.
O ukazaniu się ogłoszenia w najbliższym wydaniu decyduje kolejność zgłoszeń, w związku z tym zastrzegamy sobie możliwość zamieszczenia ogłoszenia w kolejnym tygodniu wydawniczym.

Dostępne rubryki:
Za darmo - prefiks OGL.01 (treść ogłoszenia, telefon oraz miejscowość lub powiat)
Sprzedam - prefiks OGL.02 (treść ogłoszenia, telefon oraz miejscowość lub powiat)

Uwaga!

- Ogłoszenia do „Kramiku” nie mogą zawierać treści dotyczących działalności gospodarczej i mogą być zlecane jedynie przez osoby fizyczne nie prowadzące działalności gospodarczej.
- Maksymalna długość ogłoszenia to 100 znaków.
- Ogłoszenia muszą zawierać w treści cenę oraz miejscowość lub powiat (w przypadku braku tych danych ogłoszenie nie ukaże się).

Jeden SMS to jeden produkt, jego wartość nie może przekroczyć 300 zł.





SPORTOWY24.PL



czytaj

sportowy24.pl

REKLAMA 0011087010

KAPRAL-CAR

Zezłomujemy każdy pojazd, nawet UFO!



Co zyskacie w Kapral-Car?

Godziwą gotówkę

Tak, nawet jeśli wasz pojazd miał kilka "mniej zaszczytnych" momentów, wciąż ma swoją cenę!

Szybką wycenę

Bez zbędnych ceregieli, dostaniecie od nas uczciwą ofertę!

Legalne dokumenty

Nie chcesz mieć stresu związane z formalnościami? Nie ma sprawy! Nasza stacja demontażu zadba o to, abyś mógł pozbyć się swojego auta zgodnie z prawem.

Odbiór gratis!

Tak, dobrze przeczytaliście - nie musicie się martwić o transport swojego pojazdu, my zajmiemy się tym za darmo!

Zadzwoń

515 111 111

KRAMIK

SŁOMĘ w kostkach sprzedam ze stodoły pszena i z pszenżyta Topółka 8 zł. tel. 600665136 powiat Radziejów

SPRZEDAM króliki do hodowli lub tuszki. Cena 200 zł za 5 sztuk. 669279906. Inowrocław.

SPRZEDAM młoda parę kur kuro indyk 110 zł 722 171 469 Radziejów

SPRZEDAM młodego kaczoza krzyżówkę 70 zł 722 171 469 Radziejów

TRUSKAWKI owoce pod zamówienie sprzedaż Topółka cena 7,50 zł za kg tel. 600665136 powiat Radziejów

WÓZEK spacerowy nowy 200 zł, 516773069, Osięciny

WYLEGARKA piskląt półautomat, kwocza 3, styropianowa, pow. Radziejów, tel. 796145351, 300 zł.

Nieruchomości

MIESZKANIA - SPRZEDAM

SPRZEDAM mieszkanie 2-pokoje, 39,5m², Grudziądz, 2 piętro, cena do uzgodnienia. Tel. +4915228386547

DOMY - SPRZEDAM

SPRZEDAM piętrowy dom z budynkiem gospodarczym w Lubaniu. 54 251 31 51

DZIAŁKI, GRUNTY KUPIĘ

KUPIĘ ziemię do 1ha. 533-537-682

GARAŻE

GARAŻE blaszane wzmocnione, bramy garażowe, kojec-dowóz montaż gratis-cały kraj raty, tel.509-058-388, 52/388-22-73, 54/421-00-45, 56/649-44-30 www.konstal-garaze.pl

Handlowe

MASZYNY URZĄDZENIA

KUPIĘ koparko-ładowarkę lub minikoparkę. Tel. 535-480-794.

MATERIAŁY BUDOWLANE

DACHY, rynny- najtaniej, 606-727-885

INNE

ZŁOM, Żeliwo i Akumulatory, złomowanie piecy. Skupujemy w dobrej cenie, odbieramy własnym transportem. 602-726-894

Motoryzacja

OSOBOWE KUPIĘ

SKUP aut do 10 000 + hol. 692840378

MOTOCYKLE KUPIĘ

MOTORYNKA OGAR INNE 795519893

Finanse biznes

KREDYTY, POŻYCZKI

KONSOLIDACJA chwilówek 781026832

Praca

ZATRUDNIĘ

ZATRUDNIĘ piekarza tel. 512004336

Zdrowie

INTERNA

BADANIA okresowe pracowników, kierowców, na broń, lek. W. Cader, 603767838 542314354, Badania okresowe pracowników, kierowców, posiadających broń, lek. Wojciech Cader, Plac Wolności 17, pn. 10.15-13.00, wt. 8.00-11.00, śr. 14.00-19.00 czw. 8.00-11.00, pt. 14.00-19.00, 603-767-838, 54/231-43-54. Wpółpraca z LUXMED i MEDICOVER

Turystyka

KRAJ - MORZE

DZWIRZYNOMORZE.PL, 605-905-969

KOŁOBRZEG blisko morza! 511337308

AUTOPROMOCJA

ibo TWOJE DOMOWE BIURO OGŁOSZEŃ

Ogłoszenia drobne w Twojej gazecie zlecisz bez wychodzenia z domu przez Internetowe Biuro Ogłoszeń

ibo.polskapress.pl

REKLAMA

0011087923

OGŁOSZENIE

o wszczęciu procedury wyboru dzierżawcy hali produkcyjnej o powierzchni użytkowej 999,50 m² wraz z gruntem o powierzchni użytkowej 701,26 m² przyległym do hali produkcyjnej, położonych we Włocławku, na nieruchomości będącej w trwałym zarządzie Zakładu Karnego we Włocławku.

Zakład Karny we Włocławku z siedzibą we Włocławku 87-809, przy ul. Bartnickiej 10, poszukuje osoby prawnej lub osoby fizycznej prowadzącej działalność gospodarczą, która podejmie się dzierżawy hali produkcyjnej o powierzchni użytkowej 999,50 m² wraz z gruntem o powierzchni użytkowej 701,26 m² przyległym do hali produkcyjnej, położonych we Włocławku, na nieruchomości będącej w trwałym zarządzie Zakładu Karnego we Włocławku.

Celem umowy dzierżawy jest tworzenie miejsc pracy dla osób pozbawionych wolności odbywających karę w Zakładzie Karnym we Włocławku.

Szczegółowe informacje wraz z załącznikiem do Ogłoszenia, tj. formularzem ofertowym znajdują się na stronie internetowej: <https://zk-wloclawek.bip.gov.pl> w zakładce: Ogłoszenia.

ŁEBA - tanie pokoje z łaz. 603-471-715.

Matrymonialne

// // BIURO Serduszka dwa 883783782

606-746-555 Biuro Matrymonialne.

PANIA wysoką, kobiecą 611, 507590063

WDOWIEC lat 63 pozna Pannę lub wdowę od 58-65 lat. 667-920-686

Różne

SPRZEDAM maszyny do obróbki metali, tokarka TV50x1500, Tokarka rewolwerowa RK20, Automat tokarski TA120, Nożyce krążkowe do blachy, Zwijarka do blachy ZBN1250, Spawarka TURBO 1800 VAN tel. 515629198

STARE książki - skup 881-934-948

Rolnicze

MASZYNY ROLNICZE

KUPIĘ Ursusy, Zetory, Fergusony, MTZ, Pronary, Belarusy i inne ciągniki, ładowarki, przyczepy, bizona i traktorki ogrodowe tel. 601 729 483

PŁODY ROLNE

CEBULĘ kupię w łusce i obraną. Umowy całoroczne i okresowe. Ilości tirowe. Szybka płatność. Odbiór z miejsca. 533 303 694, pn- pt, godz 8-16.

ZBOŻA PASZOWE KUPIĘ 602114212

ZWIERZĘTA HODOWLANE

KURKI Rosa odchowane 669 395 474

KURKI, kaczk, perliczki, brojlery odchowane, Zieleń, 566885514, 506405692.

SKUP zwierząt rzeźnych (świnie, bydło) 663-932-137

SPRZEDAM kurki 16 tyg szczepione Kwiatkowo gm Badkowo tel 660-436-513, 694-662-717

INNE

!!! Gazowanie zboża, bielenie wapnem budynków, mycie hal i obiektów, tel. 600-137-410.

Usługi pogrzebowe

A. Witkowski "ELWAN", ul. Piłsudskiego 55, Dom pogrzebowy, Usługi Pogrzebowe i Kamieniarskie. Kaplica, Chłódnia bezpłatnie. Tel. 56/64-267-08, 24h

z uwaga
śledzą je kibice
słodkie dodatki
do ciast

wielki
przebój
Andrzeja
Zauchy

brzego-
wiec
strój
gejszy

nitki w
rosole

ryba mu-
listych
wód

niewol-
nica
z serialu

narzędzie
do młócki
jarmarcz-
ny kram

rodzaj weksla
grecka
bogini letniego
przesilenia

częstka
materii
defekt
maszyny

płyn do
płukania
tkanin

mitolo-
giczna
postać
z węzami
na głowie

beczka na piwo
dra-
pieżny
ptak

atol na
Atlan-
tyku,
rezerwat
przyrody
przywie-
zione
z Egiptu

stolica
Nowej
Kaledonii

byli miesz-
kaniec
NRD

Wiślany lub Zegrzyński

biuro
wyższej
uczelni

ogród
ze zwie-
rzętami

irlandzka
tajna
armia

mityczny
olbrzym
wąż -
dusiciel

Ferdinand, aus-
triacki poeta, pre-
kursor impresjo-
nizmu w literaturze

zygzak
w geo-
metrii

Joanna,
pisarka,
„Gorzko,
gorzko”

łowy lwa
szkodnik
ziemnia-
czany

skarbiec
bankowy
„czarny”
film

mityczny
lotniarz
bywa
skupiona

nalewa
trunki
w lokalu

gatunek
antylowy
jed-
nostka
mocy

Santor
lub
Szewiń-
ska

potocznie
miejsce
zatrud-
nienia

dramat
Akiry
Kuro-
sawy

lilak
rodzaj
kruche-
go ciasteczka

ssak o
cennym
futrze;
dydelf

chłopski
kaftan,
rodzaj
siermięgi

lekce-
ważąco
o doras-
tającym
chłopcu

autor „Ta-
jemnic
Paryża”

stawia
piece
zwinna
w lesie

zacho-
wyca
estetę

niski
głos
kobiecy

państwo
w Azji
z Wientian

materiał
opatrun-
kowy

Marisa,
aktorka
„Mój
kuzyn
Vinny”

droga
dla lo-
komoty-
wy

unie-
sienie,
poryw

budowla
na planie
ośmio-
boku

Wojciech, aus-
triacki poeta, pre-
kursor impresjo-
nizmu w literaturze

głębokie
dygnię-
cie z
ukłonem

chwa-
lebny
postę-
pek

potężne drzewo
z sawanny
Polluks
dla Kastora

drażek,
ła-
seczka

doskona-
ły u
kipera

zeszyt
na zapiski
brunatna
wydzielina
matwy

opiekun
sądowy

Taylor
dla
wielbi-
cieli

Opiera Georges'a
Bizeta
z „Habanerą”

nimfa z
orszaku
Artemidy

zielony
na ziem-
niakach

miasto
św. Pawła

maść
konia

żona Sa-
lomona

Robbins,
aktor
Reeves,
aktor

łóżko na statku

dolna
koń-
czyzna

materiał
na ubrania
robocze

bajkowe
samobije

przera-
żająca
istota
drewna
ludzi
w snach

żydow-
skie
imie
męskie
lub
roślina

miasto
nad
Garonną

przymówka
suche łożyska
rzek na pusty-
niach Afryki

francuski
burmistrz
kłótnia
kobieta

soczysty
owoc
dynio-
wy

himalajs-
ka koza
gatunek
bielunia

wspia-
nie
zwy-
cięstwo

wodny
znak
zodiaku

antagoni-
sta Jekylla

Zmi-
jowski
palma
betelowa

urzędowe
ponaglenie
na piśmie

rymska
bogini świtu
nocny
odpoczynek

przeciwnicy
spod
Legnicy

autor „Tanga”
i „Emi-
grantów”

szczodry
upo-
minek

archi-
pelag
na Atlan-
tyku

Sari,
gwiazda
opery

pasza
gwaz
lub
akwarela

ryba ozdobna,
jaż
złocisty

weteran
wśród
czołgów

duża
rzeka
w Hisz-
panii

czart,
diabeł

pod-
wodny
wał
piasku

twór ko-
ralowców
pęta,
kajdany

Garfun-
kel, pio-
senkarz
sos

właści-
ciel lub
dyrektor
banku

matka
Kaina
i
Abla

Wojciech,
malarz
„Panoramy
Racławickiej”

1

2

3

4

5

6

7

8

9

10

11

12

13

14

15

16

17

18

19

20

21

22

23

24

25

26

27

28

29

30

31

32

REKLAMA

0010992631

GAZETA

pomorska

w prenumeracie
z Tele Magazynem

52 511 94 64

TELEMAGAZYN

STRZEŁKA WINY
TWOJA TWARZ
BIZNES
ZNAJOMO

Litery z pól ponumerowanych od 1 do 32 utworzą rozwiązanie – przystawie ludowe.

eprasa.pl e701b065c3

ROZWIĄZANIE: KIEDY W STYCZNIU LATO, W LECIE ZIMA ZA TO.

Słownik: Adriano, Agen, mana, Noumea, ued.

TENIS HUBERT HURKACZ ODPADŁ W ĆWIERĆFINALE PO ZACIĘTYM BOJU

Iga Świątek zagra o tytuł

DS
redakcja@polskapress.pl

Polska tenisistka kapitalnie spisuje się w turnieju WTA 1000 w Rzymie. Umacnia swoją pozycję jako liderki.

W półfinale rywalką Igi Świątek było Amerykanką Coco Gauff. Do tej pory Polka pokonała ją dziewięć razy, a przegrała zaledwie jedno spotkanie.

Pierwszy set wskazywał, że nasza tenisistka czeka niezwykle ciężka przeprawa. Gauff grała niezwykle pewnie, rzadko popełniała niewymuszone błędy, posyłała bomby serwisowe nie rzadko przekraczające prędkość 200 km na godzinę i jako pierwsza uzyskiwała przewagę przełamania. Na szczęście Polka szybko stratę odrobiła, mimo szans w kolejnych gemach nie była w stanie jednak po raz kolejny zapunktować przy serwisie rywalki, sama zaś miała kłopoty z serwowaniem (w ósmym gemie niemal za każdym razem piłka po pierwszym serwisie lądowała w siatce), na szczęście nie niosło to za sobą żadnych negatywnych konsekwencji.



FOT. PAPER/ETTORE FERRARI

Iga Świątek zagra o swój trzeci tytuł na Forum Italo. W tym sezonie ma już jeden tytuł na „mączce” z Madrytu

Decydujący moment seta nastąpił w dziewiątym gemie. Wprowadzając piłkę do gry Gauff prowadziła już 40-0, potem jednak popełniła dwa proste błędy (nieudany skrót, piłka zagrana w siatkę), a chwilę później Iga dobrym zagranieniem wróciła do gry. W decydującym momencie (przy stanie 40-40) Amerykanka dwa razy z rzędu popeł-

niła podwójny błąd serwisowy, co skutkowało pierwszym w tej partii prowadzeniem Świątek. Liderka rankingu w kolejnym gemie dopełniła formalności, wygrała do zera, w czym pomogła podłamana rywalka (6:4).

W drugim secie Gauff nie grała już tak pewnie, popełniała nieco więcej błędów, do stanu 2:2 utrzymywała jednak swoje po-

danie. Kluczowy moment nastąpił w piątym gemie - Polce w jednej akcji dopisało szczęście (piłka zahaczyła o taśmę, co nieco wytrąciło z rytmu rywalkę), przy break poincie z kolei przeciwniczka zagrała poza linię.

Wyrównane kolejne gemy padały łupem serwujących, choć Iga mogła i powinna przy stanie 4:2 po raz kolejny zapunktować przy podaniu rywalki (wyrzuciła piłkę poza linię boczną). W dziewiątym gemie Gauff, chyba już nie za bardzo wierząc w sukces, pozwoliła po raz kolejny się przełamać, co oznaczało, że nasza tenisistka awansowała do finału (6:3).

Finał zostanie rozegrany w sobotę, 18 maja, o godzinie 17. Rywalką Świątek będzie zwyciężczyni drugiego półfinału, w którym zmierzyły się Aryna Sabalenka i Danielle Collins.

Hubert Hurkacz przegrał w ćwierćfinale turnieju ATP 1000 w Rzymie z Amerykaninem Tommym Paulem 5:7, 6:3, 3:6. Mecz trwał aż dwie godziny i 44. minuty. W całym spotkaniu tenisiści przełamywali się aż trzy razy. Ostatni gem trwał ponad 15 minut. ©

Po świetnym początku czas na kolejne wygrane

Dariusz Knopik
dariusz.knopik@polskapress.pl

SIATKÓWKA. W weekend reprezentacja Polski kobiet rozegra kolejne mecze w Lidze Narodów. Mężczyźni rozgrywają sparingi.

Polki pierwszy turniej Ligi Narodów rozgrywają w Antalyi. Mają za sobą zwycięstwo 3:0 z Włoszkami. Potem miały dwa dni przerwy. W piątek zmierzają się z Francuzkami (godz. 16), dzień później ich rywalkami będą Holenderki (godz. 13), a zmagania w Turcji zakończą niedzielny meczem z Japonkami (godz. 16).

Trener Stefano Lavarini Ligę Narodów z jednej strony traktuje jako poligon doświadczalny i najlepsze przygotowania przed igrzyskami olimpijskimi w Paryżu; a z drugiej strony podkreśla, że trzeba jak najwięcej wygrywać, bo od tego zależy miejsce w rankingu i lepsze rozstawienie przed turniejem w stolicy Francji. Dodajmy, że polski zespół broni brązowego medalu Ligi Narodów wywalzonego w poprzednim sezonie.

Kolejne turnieje polskie siatkarki rozegrają w USA i Hongkongu.

Z kolei polscy siatkarze dopiero przygotowują się do startu w Lidze Narodów. Po serii treningów w Spale rozgrywali mecze towarzyskie. Najpierw podopieczni Nikoli Grbicia spotkali się w Katowicach z Niemcami. I niestety przegrali 1:3 (23:25, 25:16, 16:25, 26:28). Dzień później Polacy w Sosnowcu podejmowali Ukrainę i tym razem już wygrali 3:0 (25:21, 25:21, 26:24).

Polacy zmagania w Lidze Narodów rozpoczną także turniejem w Antalyi. Kolejnymi rywalami będą Stany Zjednoczone (22.05, godz. 19), Kanada (23.05, godz. 16), Holandia (24.05, godz. 19) i Słowenia (26.05, godz. 13).

Skład na turniej w Antalyi

Rozgrywający: Marcin Komenda, Grzegorz Łomacz.

Atakujący: Bartłomiej Bołądź, Karol Butryn. **Przyjmujący:** Bartosz Bednorz, Aleksander Śliwka, Kamil Semeniuk, Artur Szalpuć.

Srodzki: Sebastian Adamczyk, Szymon Jakubiszak, Jakub Kochanowski, Mateusz Poręba.

Libero: Kuba Hawryluk, Kamil Szymura. ©

„Piłkarskie Orły” na półmetku majowej rywalizacji

Dariusz Knopik
redakcja@polskapress.pl

PIŁKA NOŻNA. W regionie kujawsko-pomorskim trwa walka o majowe zwycięstwo w rankingu „Piłkarskie Orły”.

Na razie w rankingu rządzą piłkarze czwartoligowej Tłuchowii Dawid Kieplin i Guilherme Cristovao. Tym raz obaj piłkarze nie powiększą swojego dorobku, ponieważ zespół z Tłuchowa pauzuje.

Jak przeliczamy gole?

„Piłkarskie Orły” to ranking najlepszych strzelców i strzelców w Polsce, który prowadzimy od 2022 roku. Najpierw klasyfikowaliśmy piłkarki i piłkarzy z lig centralnych. Rok później dołączyliśmy także futbolistów grających w klubach z IV ligi. Osobny jest ranking dla kobiet i dla mężczyzn.

A skoro pod uwagę bierzemy aż pięć różnych poziomów rozgrywkowych, różniących się nie tylko nazwami, ale też skalą trudności dla napastników i pozostałych strzelców, logiczne, że bramki także muszą mieć zróżnicowaną wagę; w zależności od rangi rozgrywek, w których zostały zdobyte.

Dla przypomnienia podajemy zatem współczynniki, przez które mnożymy gole przyznając miejsca w naszym rankingu: dla ekstraklasy/ekstraligi - 2; dla I ligi - 1,75; dla II ligi - 1,5; dla III ligi - 1; dla IV ligi - 0,625; dla Pucharu Polski - 2; dla rozgrywek europejskich - 2,5.

O przedłużeniu nadziei

W 33. kolejce II ligi Olimpia Grudziądz zagra na u siebie z KKS Kalisz (sobota, godz. 15). Białozieloni jeśli marzą o przedłużeniu nadziei na utrzymanie muszą

wygrać i liczyć, że rywale broniący się przed spadkiem przegrają.

W III lidze przesądzony został los Unii Drobex. Zespół z Solca Kujawskiego zagra na wyjeździe z Cartusią Kartuszy (sobota, godz. 14). Elana Toruń broni pozycji wicelidera przed Błękitnymi Stargard, nad którymi ma cztery punkty przewagi na cztery kolejki przed końcem. Żółto-niebiescy zagrają w delegacji z rezerwami Pogoni Szczecin (sobota, godz. 18). Zawisza Bydgoszcz który ostatnio zawodzi, bo od czterech meczów nie potrafi wygrać, podejmie Polonię Środa Wielkopolska (sobota, godz. 17).

W czwartej lidze hit: lider Wda Świecie podejmuje drugiego Chemika Bydgoszcz.

Program weekendu

29. kolejka IV ligi - sobota: Orleża Aleksandrów Kujawski - Unia Wąbrzeźno (godz. 12), Kujawianka



FOT. TOMASZ CZACHOROWSKI

Jesienią Wda wygrała z Chemikiem w Bydgoszczy 3:1. Jak będzie teraz? Zwycięstwo przybliży świecian do awansu

Izbiica Kujawska - Cuiavia Inowrocław (14), Notec Łabiszyn - Lech Ryppin (15), Wda Świecie - Chemik Bydgoszcz (15), Łokietek Brześć Kujawski - Start Pruszcz (16), Sparta Brodnica - Pomorzanie Toruń (16), Pogoń Mogiła - Pomorzanie Serock (17), Polonia Bydgoszcz - Chelminianka Chelmno (17), Tłuchowia Tłuchowo pauzuje.

26. kolejka klasa okręgowa grupa I - sobota:

Victoria Czemikowo - Naprzód Jabłonowo Pomorskie (11), Promień Kowalewo Pomorskie - Stal Grudziądz (13), GLKS Dobrzyń Wudzyń - Krajna Sępólno Krajeńskie (14), Budowlany KS Bydgoszcz - Tarpan Mroczka (16), Mustang Ostaszewo - Rawys Raciąż (16), Sokół Radomin - LKS Dąbrowa Chelmińska (17), Olimpia II Grudziądz - Zawisza II Bydgoszcz (17:45); **niedziela:** Victoria Lisewo - Cyklon Korczewice (15).

26. kolejka klasa okręgowa grupa II - sobota:

Lubienianka Lubień Kujawski - Kujawy Markowice (11), Sadownik Waganiec - Unia Gniewkowo (13), Start Stawki - LTP Lubanie (14), Gopło Kruszwica - Zjednoczeni Piotrków Kujawski (15), Kujawiak Kowal - Wisła Dobrzyń n/Wisłą (16), Notecianka Pakość - Notec Gębice (16), Piast Kołodziejewo - Zdrój Ciechocinek (16), Kujawiak Kruszyń - Cukrownik Tuchno (17). ©



RANKING

PATRONAT
HONOROWYMinisterstwo
Sportu i TurystykiPARTNER
MERYTORYCZNY

SPORT

www.sportowy24.pl

Znowu to zrobili i dali
sobie szansę, by zagrać
o spełnienie marzeń**Dariusz Knopik**

dariusz.knopik@polskapress.pl

KOSZYKÓWKA. Świetna postawa Enea Abramczyk Astorii Bydgoszcz w decydującym meczu półfinałowym I ligi z GKS Tychy. Teraz najważniejsza część sezonu i spotkania z Górnikiem Wałbrzych.

**ENEA ABRAMCZYK ASTORIA
BYDGOSZCZ - GKS TYCHY 91:62**

Kwarty: 23:12, 31:22, 22:18, 15:10

Astoria: Kaszowski 17 (5), Zegzuła 12 (4), Jeske 12, Kiwilsza 12, Małgorzaciak 11 (2) - Stupnicki 11 (3), Śmigiełski 7, Walker 4, Wirkowski 4, Ulczyński 1, Burczyk 0, Pluta 0.

GKS: Walski 17 (2), Koperski 10 (2), Zmarlak 6, Bożenko 5 (1), Szmít 5 (1) - Samiec 9 (1), Nowakowski 4, Duda 4, Węgrowski 2, Danielak 0.

Stan rywalizacji do trzech zwycięstw: 3-2, awans Astorii.

Koszykarze Astorii lubią fundować swoim sympatykom horrory. Najpierw w ćwierćfinale play off potrzebowali aż pięciu meczów, by wyeliminować AZS Politechnikę Opolską. Ten sam scenariusz postanowili wprowadzić w życie w spotkaniach przeciwko GKS Tychy. Po dwóch meczach w Bydgoszczy było 1-1, po kolejnych dwóch w Tychach 2-2, więc o wszystkim decydowała piąta potyczka w bydgoskiej Arenie.

Tym razem obyło się bez dreszczowca, bo podopieczni Aleksandra Krutikowa od piątej minuty dominowali na boisku. Wtedy zaczęli budować swoją przewagę. Świetnie bronili i byli skuteczni w ataku. Popisowa była druga kwarta. W niej decy-

dujący był fragment, który miejscowi wygrali 18:0 w niespełna trzy minuty! Ciężar zdobywania punktów wzięli na siebie Mateusz Kaszowski i Szymon Kiwilsza. Pierwszy rzucił trzy trójki, a drugi trafił spod kosza. Każda kolejna udana akcja nakręcała doping kompletu kibiców. Na przerwę gospodarze schodzili mając aż 20 punktów przewagi.

Po wznowieniu gry bydgoscy koszykarze imponowali spokojem w rozgrywaniu akcji. Popisywali się też akcjami, które wzbudzały entuzjazm na trybunach. W 27. minucie po trafieniu Piotra Śmigiełskiego Astoria wygrywała 76:50.

W ostatniej kwarcie miejscowi pilnowali wyniku i już nie forsowali tak tempa. Jednak i tak zdołali powiększyć przewagę do 29 „czek”.

W sobotę zaczyna się bój o Orlen Basket Ligę. Dwa pierwsze mecze w Wałbrzychu, w sobotę i niedzielę o godz. 18. Potem rywalizacja przeniesie się do Bydgoszczy. Gra toczy się do trzech zwycięstw. Przypomnijmy, że w rundzie zasadniczej bydgoszczanie wygrali u siebie 58:48 i na wyjeździe 83:75. Oby podopieczni Krutikowa powróżyli to teraz!

W II lidze KSK Ciech Noteć Inowrocław w sobotę o godz. 18 podejmie ŁKS Coolpack Łódź w pierwszym meczu finałowym. Ma on charakter prestiżowy, bo obie drużyny już wcześniej zapewniły sobie awans do I ligi. Mistrzem zostanie lepszy w dwumeczu. Rewanż w przyszłą sobotę w Łodzi. ©©



Radość koszykarzy Astorii po wygranej nad GKS Tychy w pełni uzasadniona. Teraz czas na najważniejsze mecze

HOKEJ

W weekend możliwe pożegnanie z elitą

Polscy hokeiści w piątek zagrają z USA (godz. 20.20), a w sobotę zmierzą się z Niemcami (godz. 18.20) w mistrzostwach świata elity rozgrywanych w Czechach. Wiele wskazuje, że podopieczni Roberta Kalabera pożegnają się z najwyższym poziomem rozgrywkowym na kolejny sezon. Po porażkach z Łotwą, Szwecją i Francją Polacy przegrali w środowy wieczór ze Słowacją 0:4 (0:2, 0:0, 0:2).

KRÓTKO



FOT. PAMEŁ SKRABA

LEKKOATLETYKA

W Bydgoszczy spodziewają się wysokich lotów

20 czerwca na stadionie Zawiszy odbędzie się 6. Memoriał Ireny Szewińskiej. Jakis czas temu organizatorzy zdradzili, że jedną z gwiazd mityngu będzie Natalia Kaczmarek. Utalentowana i utytułowana lekkoatletka w Bydgoszczy wystartuje w biegu na 400 metrów.

Teraz poznaliśmy kolejne nazwiska uczestników mityngu.

- To oni posybią najwyżej podczas 6. Memoriału Ireny Szewińskiej. To właśnie m.in. tych trzech, dobrze znanych wam dzentelmenów będziecie mogli podziwiać na Stadionie Zawiszy - zareklamowali organizatorzy, informując, że w turnieju skoku o tyczce wystartują:

Emmanouil Karalis - brązowy medalista HMS z Glasgow, wicemistrz Europy w hali ze Stambułu, halowy rekordzista Grecji;

Piotr Lisek - srebrny i dwukrotnie brązowy medalista MŚ, brązowy medalista HMS, mistrz Europy z 2017 roku, rekordzista Polski w hali i na stadionie;

Ernest Obiena - srebrny i brązowy medalista MŚ, kilkakrotny mistrz Azji, rekordzista Azji na stadionie i w hali.

- Przewidujemy wysokie loty! Do zobaczenia - dodali. (ds)

LOTTO

ŚRODA, 15.05**Multi Multi, godz. 22.00**

2, [3], 8, 20, 21, 24, 26, 34, 41, 45, 48, 53, 54, 55, 63, 74, 76, 78, 79, 80

Kaskada, godz. 22.00

2, 6, 7, 9, 10, 15, 17, 18, 19, 20, 21, 23

Mini Lotto

8, 20, 27, 38, 39

Ekstra Pensja

4, 9, 16, 33, 35 - 1

Ekstra Premia

20, 23, 27, 30, 31-1

CZWARTEK, 16.05**Multi Multi, godz. 14.00**

5, 9, 20, 23, 25, 27, 33, 40, 44, 45, 49, 53, 54, 58, 63, 65, 68, [69], 76, 79

Kaskada, godz. 14.00

3, 5, 6, 8, 9, 10, 15, 17, 19, 20, 21, 24

Z Grand Prix prosto
na ligowe tory**Magdalena Zimna**

magdalena.zimna@polskapress.pl

ŻUŻEL. W sobotę 3. runda IMŚ w Landshut, w niedzielę ligowe emocje z udziałem GKM, Apatora i Polonii.

Trzecia odsłona cyklu Grand Prix odbędzie się w niemieckim Landshut. Jako lider klasyfikacji wystartuje tam Jason Doyle, a w grupie pościgowej najbliższą są Jack Holder i Bartosz Zmarzlik. Sobotni turniej rozpocznie się o godz. 19.00 (transmisja Eurosport Extra).

Część żużlowców na turniej do Landshut ruszy po piątkowych meczach, część od razu po zawodach będzie spieszyć na ligowe zmagania do Polski.

W niedzielę o ligowe punkty na wyjeździe walczyć będzie ZOoleszcz GKM. Grudziądzanie dopiero w 4. rundzie zdobyli pierwsze punkty. Cenne, po wygranej z Unią Leszno, która też plasuje się w dolnej części tabeli. Ekipa GKM mogła odetchnąć, ale tylko na chwilę. Liga rusza dalej, a przed drużyną Roberta Kościechy kolejne trudne zadanie - tym razem w Gorzowie.

Grudziądzanie faworytami na pewno nie będą, ale o dobry wynik mogą zawalczyć. Pod warunkiem, że każdy pojedynek na miarę oczekiwań. Grudziądzcy kibice liczą zwłaszcza na Jasona Doyle'a i na to, że Australijczyk w lidze zaprezentuje skuteczność taką, jaką ma w zawodach cyklu Grand Prix. Punktów dostarczać powinni też Max Fricke, Jaimon Lidsey i Wadim Tarasenko. Problemem mogą kiepskie wyniki Kacpra Pludry, który po przejściu na pozycję U24 jeszcze nie może się odnaleźć. Z kolei podstawowy junior GKM Kacper Łobodziński zaliczył groźnie wyglądający upadek podczas meczu U-24 Ekstraligi. Badania wykluczyły złamanie, ale żużlowiec jest poobijany.

Stal: 9. Woźniak, 10. Fajfer, 11. Vaculik, 12. Miśkowiak, 13. Thomsen, 14. Paluch, 15. Stojanowski

GKM: 1. Fricke, 2. Lidsey, 3. Pludra, 4. Tarasenko, 5. Doyle, 6. Łobodziński, 7. Malkiewicz

Torunianie też powalczą na wyjeździe, a ich rywalem będzie Włókniarz Częstochowa. Lwy to obecnie najsłabsza ekipa w lidze,



FOT. KARINA TROJOK

PIŁKA NOŻNA

Polki grają o brąz i mundial
Reprezentacja Polski kobiet U-17 zagra w sobotę o godz. 15.30 z Francją o trzecie miejsce w mistrzostwach Europy. Stawką nie tylko brązowy medal, ale także awans na mundial na Dominikanie.



FOT. JAROSŁAW PABIAN

Żużlowcy ZOoleszcz GKM bardzo potrzebują punktów, ale o wygraną w Gorzowie będzie trudno...

przynajmniej jeśli wziąć pod uwagę dorobek. Na koncie mają tylko jeden punkt - za domowy remis ze Spartą i zero jeśli chodzi o liczbę zwycięstw w tym roku. Częstochowianie są pod presją, a każda kolejna porażka zbliża ich do trudnej walki o wydostanie się z dolnych rejonów tabeli. - W niedzielę czeka nas bardzo ważny pojedynek z Apatorem. Walczymy o pierwsze ligowe zwycięstwo - zapowiadają Lwy.

W Toruniu większy spokój - zwłaszcza po ostatnim, efektywnym zwycięstwie nad wrocławską Spartą (52:38). Robert Lambert i Emil Sajfutdinow dobrze wywiązują się z roli liderów, wyniki poprawił Paweł Przedpełski, a cała drużyna może sprawić niejedną niespodziankę.

Włókniarz: 9. Michelsen, 10. Drabik, 11. Woryna, 12. Hansen, 13. Madsen, 14. Ludwiczak, 15. Kupiec
Apator: 1. Dudek, 2. Lambert, 3. Lampart, 4. Przedpełski, 5. Sajfutdinow, 6. Lewandowski, 7. Affelt

5. runda PGE Ekstraligi

Piątek: Motor Lublin - Falubaz Zielona Góra (g. 18.00, Eleven Sports1, C+ online), Sparta Wrocław - Unia Leszno (g. 20.30, Eleven Sports1, C+ online). Niedziela: Stal Gorzów - GKM Grudziądz (g. 16.30, Canal+ Sport i C+ online), Włókniarz Częstochowa - Apator Toruń (g. 19.15, Canal+ Sport i C+ online)

Żużlowcy Abramczyk Polonii o punkty powalczą w Poznaniu.

W kontekście tego spotkania, najwięcej pytań dotyczyło Kaia Huckenbecka, który przed tygodniem zaliczył upadek w zawodach Grand Prix w Warszawie i doznał wstrząśnienia mózgu. Lider bydgoskiej drużyny zdecydował się na kilkudniowy odpoczynek i zrezygnował ze startu w lidze szwedzkiej. Na weekend ma być jednak gotowy - w sobotę wystartuje w niemieckim Landshut, a dzień później razem z drużyną ma zameldować się w Poznaniu.

W niedzielnym starciu bydgoska drużyna jest faworytem. Rywale mają na swoim koncie 3 punkty - 1 za remis na swoim torze z Wybrzeżem Gdańsk, 2 z meczu w Łodzi. Poloniści jak dotąd wywalczyli 6 punktów - za zwycięstwa u siebie z Arged Malesą i Orłem Łódź oraz ostatnią, wyjazdową wygraną Gdańsku.

PSŻ: 9. Szlauderbach, 10. Nielsen, 11. Dul,

12. Łoktajew, 13. Douglas, 14. Teska, 15. Grzelak
Polonia: 1. Huckenbeck, 2. Sorensen, 3. Szczepaniak, 4. Lyager, 5. Buczkowski, 6. Karczewski, 7. Buszkiewicz

5. runda Metalkas 2. Ekstraligi

Sobota: Arged Malesa Ostrów - Orzeł Łódź (g. 16.30, Canal+ Sport, C+ online), Stal Rzeszów - Wybrzeże Gdańsk (g. 16.30, C+ online). Niedziela: PSŻ Poznań - Polonia Bydgoszcz (g. 14.00, C+ online), ROW Rybnik - Wilki Krosno (g. 14.00, Canal+ Sport, C+ online)